



Patricia Kay



*Milioner i jego
szefowa*

Tytuł oryginału: The Billionaire and His Boss

Prolog

Lipiec, rezydencja Huntów

Harry Hunt, twórca oraz dyrektor generalny HuntCom, siedział za olbrzymim mahoniowym biurkiem w bibliotece gigantycznej rezydencji, którą skromnie nazywał swoim domem, i wodził wzrokiem od syna do syna.

- Jest was czterech, a żaden jeszcze się nie ożenił - stwierdził, kręcąc z niezadowoleniem głową. - Przyznam, że dotąd, nie myślałem o spadkobiercach, dziedzicach nazwiska Hunt. Jednak niedawny zawał, zmusił mnie, bym spojrzał prawdzie w oczy. Mogłem umrzeć... ba, nawet jutro mogę już nie żyć. Uświadomiłem sobie, że jeśli pozostawię was samym sobie, żaden z waszej czwórki się nie ożeni, co oznacza, że nie doczekam się wnuków. A ja nie zamierzam zdawać się na ślepy los tam, gdzie w grę wchodzi przyszłość naszego rodu. - Spojrzawszy każdemu z synów w oczy, oznajmił: - Daję wam rok, w ciągu którego każdy z was musi się ożenić i spłodzić potomka.

Zaskoczony Alex Hunt wbił wzrok w ojca. Nie wierzył własnym uszom. Nie był w tym odosobniony, czego dowodem były osłupiałe miny jego braci. Czy to miał być żart? A może przebyty niedawno zawał uszkodził mózg ich ojca?

- Jeżeli któryś z was mi odmówi - ciągnął Harry Hunt, ignorując zdumione spojrzenia synów - wszyscy utracicie stanowiska w HuntCom, i to wraz z bonusami, które tak kochacie.

- Chyba nie mówisz poważnie - odezwał się po chwili Gray, najstarszy z całej czwórki, czterdziestodwulatek.

- Jak najbardziej poważnie.

Zapadła głęboka cisza. Braciom odebrało mowę. Wreszcie J.T., któremu niedawno stuknęła czterdziestka, przerwał, milczenie:

- A jeżeli ci odmówimy? Jak będziesz zarządzał swoim imperium? - Przypomniał ojcu o nowo powstających oddziałach w Seattle oraz Delhi. - Przecież same tylko opóźnienia budowlane będą cię kosztowały majątek.

Harry był jednak nieugięty i oświadczył, że to nie ma znaczenia, bo jeżeli nie przystaną na jego warunki, sprzeda HuntCom, włącznie z ukochanym ranczem Justina, wyspą, na której punkcie J.T. miał bzika, oraz fundacją - oczkiem w głowie Aleksa. Jeśli zaś chodzi o Graya - jemu zależało na wszystkim, gdyż po ukończeniu studiów został zastępcą Harry'ego i całkiem słusznie spodziewał się, iż po odejściu ojca na emeryturę, zasiądzie w fotelu prezesa.

- Zanim umrę - ciągnął Harry - chcę was widzieć żonatych. Macie poślubić przyzwoite kobiety, które będą dobrymi żonami i matkami. - Urwał na moment, po czym dorzucił: - To nie wszystko, wasze wybranki będą musiały zyskać aprobatę Cornelii.

- Czy ciotka Cornelia o tym wie? - zapytał z niedowierzaniem najmłodszy z braci, Justin, który niedawno skończył trzydzieści cztery lata.

Aleksowi także trudno było uwierzyć w to, że ich taktowna ciotka mogłaby przystać na tak perfidny plan.

- Nie, jeszcze nie - przyznał Harry.

Bracia odetchnęli z ulgą, uznając, że gdy Cornelia dowie się o pomysły ich ojca, wybije mu go z głowy. Prawdę powiedziawszy, ona jedna potrafiła przemówić mu do rozumu.

- No cóż - podjął Justin - sprawdźmy, czy dobrze zrozumiałem twoje warunki. Każdy z nas ma zobowiązać się do tego, że w ciągu najbliższego roku ożeni się i spłodzi dziecko...

- Nie każdy z was, tylko wszyscy czterej - przerwał mu Harry. - Jeżeli któryś z was odmówi, będzie to oznaczało dla was koniec z życiem, do jakiego przywykliście. Utraciecie nie tylko stanowiska w HuntCom, ale i wszelkie płynące z tego korzyści.

- A nasze wybranki będą musiały zyskać aprobatę ciotki Cornelli, tak? - upewnił się Justin.

Sytuacja była tak absurdalna, że Alex omal nie wybuchnął śmiechem. Gdyby Harry Hunt przy kolejnych ożenkach zechciał wziąć pod uwagę opinię ciotki Cornelli, to z pewnością życie Aleksa i jego braci wyglądałoby zupełnie inaczej.

- To bardzo mądra osoba. Zorientuje się od razu, która z waszych wybranek nie nadaje się na żonę. Kandydatki nie mogą wiedzieć ani o waszym bogactwie, ani o tym, że jesteście moimi synami. Nie życzę sobie żadnej wyrachowanej spryciary w tej rodzinie. Poślubiłem ich wystarczająco wiele i nie chcę, żeby moi synowie popełnili ten sam błąd.

To prawda, pomyślał Alex. Każda z kobiet, z którą Harry się ożenił, szybko odsłaniała drugie oblicze, okazując się interesowną egoistką. A największą z nich wszystkich była jego matka.

- Nie wiem jak moi bracia - dokończył Justin - ale jeżeli chodzi o mnie, możesz mi odebrać stanowisko. Nikt mi nie będzie mówił, z kim mam się ożenić i kiedy mam mieć dziecko.

Harry zmienił się na twarzy. Aleksowi wydawało się przez moment, że ojciec poczuł się dotknięty. Ale, do diaska! Czego się spodziewał?

Potraktował ich przecież jak własność, kompletnie nie licząc się z ich zdaniem. Czy on sobie wyobrażał, że położą uszy po sobie i przełkną wszystko, co im zaserwuje?

- Jak uważasz. - W głosie ojca zadźwięczał ostry ton. Powiódł wzrokiem po synach i zapytał: - A pozostali?

- Nie jestem taki sam jak moja matka - odezwał się Alex. - Mnie nie możesz kupić.

Bracia okazali się jednomyślni. Mimo to Harry nie rezygnował.

- Daję wam trzy dni do namysłu i podjęcia decyzji -oznajmił. - Będę czekał do ósmej wieczorem. Jeżeli nie zmienicie stanowiska, zlecę prawnikom, żeby zaczęli szukać kupca na HuntCom.

- Stary drań! - zaklął cicho Justin, gdy drzwi zamknęły się za Harrym.

- Blefuje - powiedział z przekonaniem Gray. - Wszyscy doskonale wiemy, że za nic w świecie nie sprzedałby własnej firmy.

- Mnie też wydaje się to raczej mało prawdopodobne - dodał J.T, lecz w jego głosie zabrzmiała nuta powątpiewania.

- Sam już nie wiem - stwierdził po namyśle Justin. -Cornelia uważa, że po zawale Harry bardzo się zmienił.

Alex, choć niechętnie, musiał przyznać mu rację. Przed chorobą ojciec był niezwykle uparty i jeśli już wbił sobie coś do głowy, wiadomo było, że nie ustąpi.

- Zmienił się? Niby jak? - zapytał Gray bez przekonania, spoglądając z irytacją na swój telefon komórkowy, który właśnie zadzwonił.

- Stał się bardziej uczuciowy, choć trudno mi uwierzyć, że staruszek w ogóle zna to słowo.

- Może więc mówił serio - stwierdził Alex, marszcząc brwi.

- Właśnie trwa wykupywanie akcji - przypomniał Gray. - To absolutnie wykluczone, aby rozważał sprzedaż firmy, zanim skończymy, a to może jeszcze potrwać wiele miesięcy. Zatem blefuje.

- Skąd ta pewność? - zapytał Alex. - A jeżeli się mylisz? Chcesz podjąć takie ryzyko? Możesz przecież stracić wszystko, nad czym pracowałeś przez ostatnie osiemnaście lat. Nie chciałbym rozwiązać Fundacji Huntów ani przekazać jej komuś innemu.

Alex od lat prezesował charytatywnej fundacji, działającej przy HuntCom. Nie traktował tego wyłącznie jako posady. Największa korzyść z bycia Huntem, zdaniem Aleksa, polegała na tym, że miało się możliwości i środki, żeby zrobić coś dobrego na świecie.

Bracia jeszcze przez jakiś czas rozważali ultimatum postawione im przez ojca. Rozmowa ta jednak wydawała się prowadzić donikąd, wobec czego postanowili się pożegnać.

- Zobaczymy się jutro w biurze - powiedział Gray do J.T., kiedy szli do drzwi. - Trzeba raz jeszcze przyrzeć się kosztom tej ewentualnej filii w Singapurze.

Alex wyszedł wraz z braćmi na parking, położony w połowie zbocza, z którego rozpościerał się widok na Jezioro Waszyngtona. Musiał przyznać, że ilekroć tu przychodził, był oczarowany urodą tego miejsca. Po drugiej stronie jeziora, na horyzoncie, migotały światła Seattle.

Nie chciałby jednak mieszkać tu na stałe. Komu w dzisiejszych czasach potrzebna jest taka rezydencja? Obijali się po niej nawet wtedy, gdy cała ich czwórka mieszkała tu razem z ojcem. Teraz, kiedy Harry

został sam, nie licząc paru osób służby, utrzymywanie tak wielkiego domu mogło wyglądać na zbyteczną rozrzutność.

Jadąc srebrną limuzyną do centrum, gdzie zajmował apartament w pobliżu biur Fundacji Huntów, Alex rozmyślał nad słowami ojca. Po powrocie do domu zrobił sobie drinka i sałatkę, podgrzał też resztki dwudniowej pizzy z kurczakiem. Kiedy skończył, zyskał pewność, że bracia postąpili słusznie, odrzucając ultimatum ojca. Nikt nie lubi, żeby nim manipulowano. Poza tym, podobnie jak Gray, zaczynał skłaniać się ku wersji, że ojciec blefuje. Zbyt długo i ciężko pracował nad zbudowaniem swego imperium, by się go tak łatwo pozbywać. Nie, doszedł do wniosku Alex, Harry nie sprzeda HuntCom.

Niestety, przyszło mu przeżyć wstrząs, gdy następnego wieczoru bracia spotkali się i Justin stwierdził, że powinni przyjąć warunki ojca.

- Poszedłem do ciotki Cornelii - wyjaśnił. - Jej zdaniem, groźba sprzedaży jest całkiem realna. Powiedziała też, że poważnie martwi się o ojca od czasu, gdy przeszedł zawał. Parokrotnie napomknął jej, że chce dla nas tylko jednego: żebyśmy się pożenili i mieli dzieci. Ciotka uważa, że Harry pragnie naprawić swoje błędy, dlatego w obliczu śmierci chce uporządkować wszystkie sprawy rodzinne oraz finansowe.

- Pozwolisz mu na to, żeby ci wybrał żonę? - zapytał Alex ze zdumieniem.

- Nie - odparł Justin. - Pozwolę mu wierzyć, że tak jest, ale naprawdę to ja dokonam wyboru. Poza tym pół życia spędzam w Idaho, a nie tutaj. Ożenię się z kobietą, którą on zaakceptuje, i zainstaluję ją w Seattle, a sam wrócę do Idaho.

- Myślisz, że to się uda? - zapytał J.T.

- Ależ tak. Kiedy ona się dowie, że wyszła za Hunta i dostanie hojne uposażenie, chętnie zgodzi się zostać w Seattle, a ja będę mieszkał tam, gdzie mi się spodoba. Kwotę potrzebną na utrzymanie żony oraz dziecka wliczę w koszty prowadzenia firmy.

- Niech cię diabli, Justin! - Alex był wyraźnie zgorszony. - Nigdy bym nie podejrzewał, że potrafisz być taki cyniczny. - A właściwie nieuczciwy, dodał w myślach. Nie powiedział tego jednak głośno, bo wiedział, że bracia uważają go za niepraktycznego idealistę, oderwanego od rzeczywistości.

- Nie cyniczny, tylko praktyczny - poprawił go Justin.

- Chyba zdajesz sobie sprawę z tego, że twój sprytny plan spali na panewce, o ile reszta z nas się nie zgodzi - odezwał się Gray.

- Owszem - odparł Justin. - Podejrzewam jednak, że się zgodzicie, a wtedy trzeba koniecznie coś wymyślić, aby związać Harry'emu ręce na przyszłość. Musimy mieć absolutną pewność, że już nigdy więcej nie będzie mógł nas szantażować.

- Racja - wtrącił się J.T. - Jeżeli się przekona, że można nas zastraszyć, ani się obejrzymy, a zrobi to po raz kolejny.

- Zatem jeżeli mamy zrealizować plan ojca, musimy spisać z nim umowę, która pozwoli nam kontrolować sytuację. - Alex wypowiedział na głos swoje myśli.

- Gdyby Harry zagroził, że pozbawi nas jedynie dochodów, posłałbym go w diabły i po prostu wyszedł - oznajmił Justin. - Nie wiem jak wy, lecz ja nie mam ochoty utracić rancza.

Zapadła cisza, którą w końcu przerwał Alex.

- Gdyby chodziło tylko o pieniądze, ja też kazałbym mu iść do diabła. Ale to coś więcej, prawda?

- Owszem, chodzi o rzeczy i miejsca, które mają dla nas szczególne znaczenie. I on o tym wie - rzekł ponurym tonem J.T.

- Jednym z warunków Harry'ego jest to, żeby narzeczone nie poznały naszej tożsamości aż do dnia ślubu. Powiedz mi, Justin, jak znajdziesz w Seattle kobietę na odpowiednim poziomie, która nie będzie wiedziała, kim jesteś? - zapytał Gray.

- Przez ostatnie półtora roku mieszkałem w Idaho. Poza tym nie byłem na świeczniku tak jak wy - odparł Justin.

- Owszem - przyznał J.T. - Nie ma jednak między nami takiego, którego zdjęcia nie ukazywałyby się w gazetach lub kolorowych magazynach.

- Ale nie tak często jak Harry'ego - zauważył Gray. - To on jest twarzą HuntCom. Jedno trzeba staruszkowi przyznać, że chronił nas jak mógł przed natarczywością mediów.

- To prawda - przyznał Justin. - Co ty na to, Gray?

Wiedząc, że brat potrafi być równie uparty, jak ojciec, Alex dorzucił:

- Spójrz prawdzie w oczy, Gray. To Harry rozdaje karty.

- Jak zawsze. Jeżeli potraficie wymyślić coś, co związałoby mu ręce na przyszłość, wchodzę w to. Nie mam wyjścia.

Zanim spotkanie dobiegło końca, Alex już zaczął się zastanawiać, jak wywiązać się ze swojej części umowy, i obmyślał strategię.

Rozdział 1

Sześć tygodni później...

Alex z zadowoleniem rozglądał się po swoim nowym lokum. Ciasne mieszkanie, urządzone tanimi meblami w kompletnie nijakim stylu, stanowiło całkowite przeciwieństwo jego luksusowego apartamentu w centrum Seattle. Wcale mu to jednak nie przeszkadzało, gdyż kosztowne gadzety nigdy nie były mu potrzebne do szczęścia. Jedynym powodem, dla którego poprzednio tak a nie inaczej mieszkał i żył, były oczekiwania, jakie wiązano z nim jako prezesem Fundacji Huntów.

Zasepił się na myśl o fundacji. Przed poinformowaniem zarządu, że wybiera się na dłuższy urlop, pozatławił najpilniejsze sprawy i przekazał współpracownikom większość swoich obowiązków. Wiedział też, że jego asystentka, Martha Oliver, pieszczotliwie nazywana przez przyjaciół Marti, jest osobą godną zaufania i potrafi poprowadzić dziewięćdziesiąt dziewięć procent spraw, jakie mogą się wyłonić pod jego nieobecność.

Co mu jednak nie dawało spokoju, to właśnie ten jeden procent. Z drugiej strony, do Seattle mógł dotrzeć w półtorej godziny, a Marti miała numer jego telefonu komórkowego, więc w awaryjnej sytuacji mogła go wezwać. Codziennie wysyłała mu długie maile, informując na bieżąco o tym, co działo się w fundacji. Musi pamiętać, żeby przyznać jej stosowną premię, kiedy już będzie po wszystkim, a on wróci do pracy. Miał nadzieję, że nastąpi to wkrótce.

Reasumując, nie powinien się niepokoić. Pod jego nieobecność wszystko pójdzie jak w zegarku. On zaś ma tylko jedno zadanie - jak

najszybciej znaleźć stosowną kandydatkę i ożenić się z nią, a wtedy nie będzie musiał rozstawać się na długo ze swoją ukochaną fundacją.

Alex nie był ani próżny, ani arogancki. Był jednak świadomy swojego uroku. Cieszył się powodzeniem u kobiet. Jeśli zatem znajdzie osobę, która go zainteresuje i, jego zdaniem, będzie mogła liczyć na przychyłność ojca oraz ciotki Cornellii, bez trudu zdoła ją przekonać do ślubu. Wystarczy, że będzie wykonywał to, czego kobieta oczekuje od wielbiciela.

Po tym, jak wraz z braćmi zgodził się przyjąć warunki ojca, Alex dużo rozmyślał nad strategią poszukiwań odpowiedniej kandydatki. Szybko doszedł do wniosku, że jego szanse są praktycznie żadne, jeżeli będzie nadal pracował w fundacji. Jeśli jego kampania ma zostać uwieńczona sukcesem, musi pojechać tam, gdzie go nie znają, i podjąć zwyczajną pracę wśród zwyczajnych ludzi.

Przejrzał listę holdingów HuntCom i wybrał jedno miejsce, gdzie, jak sądził, nie rzucałby się za bardzo w oczy. Ojcu powiedział, że chciałby objąć posesję w centrum wysyłkowym w Jansen, mieście oddalonym o półtorej godziny jazdy od Seattle, na południe od Olympii. Zdążył się dowiedzieć, że większość mieszkańców Jansen ogląda programy telewizyjne nadawane z Portland i czyta tamtejszą prasę, więc to raczej mało prawdopodobne, żeby znali jego twarz z mediów. A nawet gdyby ktoś go rozpoznał, odpowie, że od lat mylono go z jednym z braci Huntów.

Nie, zdecydowanie nie było czym się martwić. Tym bardziej że zawsze starał się trzymać z boku. Nie przepadał za bywaniem w towarzystwie i w ekskluzywnych klubach. Gdyby nie publiczne

zobowiązania, wynikające z tego, że przewodniczył fundacji, nikt nie domyśliłby się w nim przedstawiciela rodziny Huntów.

Za niecałe trzy kwadransy zaczął nową pracę w centrum wysyłkowym HuntCom. Nowa praca. Nowe mieszkanie. A przede wszystkim nowe nazwisko. Zdecydował bowiem, że w trakcie poszukiwań matrymonialnych będzie występował jako Alex Noble. Nie byłoby to konieczne, gdyby miał pracować w jakiejś firmie niezwiązanej z HuntCom. Jednak w centrum wysyłkowym HuntCom nie mógł zatrudnić się jako Alex Hunt.

W tej sytuacji zdecydował się przybrać nazwisko jednego z ojcymów. Matka Aleksa, Lucinda Parker-Hunt-Noble-Fitzpatrick, była trzykrotnie zamężna. Alex przez jakiś czas sądził cynicznie, że nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa. Później jednak zmienił zdanie, gdyż Terrence Fitzpatrick okazał się mężczyzną jej życia i niedawno obchodzili uroczyste dwudziestą czwartą rocznicę ślubu.

Terrence miał kilka cech, które Aleksowi wybitnie się nie podobały. Choćby niezłomne przekonanie, że każdy problem da się rozwiązać przy pomocy pieniędzy. Był jednak ojczymowi głęboko wdzięczny za to, że obdarzył go ukochaną przyrodnią siostrą Julie. Terrence ponad miarę rozpieszczał jedynaczkę, spełniając jej wszystkie zachcianki.

Na myśl o Julie i jej niedawnych eskapadach Alex spochmurniał. Próbował oczywiście przemówić siostrze do rozumu, ale ona go wyśmiała, nazwała zacofanym sztywniakiem i zarzuciła mu, że najwyraźniej zapomniał, jak to jest być młodym.

Powiedziała to wszystkim życzliwym tonem, lecz jej docinki ubodły go, bo nie uważał się za sztywniaka. Był po prostu rozsądny i praktyczny.

Czy to, że nie wielbił pieniędzy i władzy, musi zaraz oznaczać, że coś jest z nim nie w porządku? W kręgach jego siostry najwyraźniej tak.

Wjeżdżając na parking dla pracowników centrum wysyłkowego HuntCom, myślał jeszcze o Julie, lecz gdy opróżnił kieszenie i przeszedł przez bramkę przy stanowisku ochrony, świadomie wymazał ją z pamięci. W tym szczególnym dniu nie może pozwolić na to, by go cokolwiek rozpraszało - nawet Julie.

Wypełnienie ankiety oraz obejrzenie filmu instruktażowego w dziale personalnym zajęło mu godzinę, a o dziewiątej - bo miał pracować na pierwszej zmianie, od ósmej rano - Kim, asystentka dyrektora działu, która kazała mu zwracać się do siebie po imieniu, zaprowadziła go do gigantycznego magazynu.

Alex uśmiechnął się mimowolnie, gdy młoda dziewczyna o sztywnych od żelu włosach, ufarbowanych na czerwono, przemknęła obok nich na wrotkach.

- To Ruby - odpowiedziała Kim na jego pytające spojrzenie. - Jest kimś takim jak ty.

- Jak to? - Alex zdziwił się tym porównaniem.

- Będziesz wykonywał tę samą pracę. Wybiera się z półek zamówione towary, które mają zostać wysłane do firm lub klientów.

- Aha.

Ciekawe, jak zareagowaliby jego koledzy z fundacji, gdyby mogli go teraz zobaczyć, pomyślał Alex. Większość z nich spoglądała na niego z nabożnym podziwem. Przecież był jednym z wszechmocnych Huntów. Szanowali go, bo pracował równie ciężko albo nawet ciężiej niż oni, i z

równym zaangażowaniem, mimo to nie śmieli traktować go tak jak reszty pracowników fundacji.

- Jestem pewna, że doskonale sobie poradzisz - powiedziała Kim, spoglądając na niego z nieukrywanym zachwytem.

Niestety, Aleksa zupełnie to nie interesowało, gdyż dostrzegł na jej palcu obrączkę. Dlatego też powiedział tylko:

- Mam nadzieję.

Kim podprowadziła go do stojących nieopodal ludzi, którzy wyglądali, jakby się kłócili, lecz na widok Kim i Aleksa natychmiast przzerwali.

Młoda kobieta, bardzo atrakcyjna, z masą rudych loków związanych na karku granatową wstążką, ubrana w obcisłe dzinsy i białą, rozpiętą pod szyją bluzkę, oderwała się od grupki i podeszła do nich. Spojrzenie intensywnie błękitnych oczu, zdradzających błyskotliwą inteligencję, prześlizgnęło się badawczo po Aleksie, by spocząć na Kim.

- Pozwól, P.J. - zagaiła Kim. - To jest Alex Noble, wasz nowy kolega. Aleksie, to P.J. Kincaid, kierowniczka piętra.

Alex mimowolnie zadał sobie pytanie, czy przyjęła inicjały zamiast pełnego imienia z tych samych powodów, dla których zrobił to jego brat. J.T. nienawidził swojego imienia, Jared, uważał je za śmieszne i zapowiedział, że zabije każdego, kto spróbuje go tak nazywać.

- Cześć - powiedziała P.J. wyciągając rękę. - Witaj w HuntCom.

Alex ujął jej dłoń i mocno ją uścisnął, na co P.J. odpowiedziała równie krzepkim uściskiem.

- Powodzenia - pożegnała go z uśmiechem Kim, po czym zostawiła ich samych.

Po jej odejściu Alex odwrócił się do P.J. Napotkawszy badawczy wzrok błękitnych oczu, zmieszał się lekko. Czyżby coś podejrzewała?

- Słyszałam, że masz pewne doświadczenie w tym zawodzie - powiedziała.

Chyba jednak mu się zdawało, że w jej głosie zadźwięczała nuta powątpiewania. Uznając, że najlepszym wyjściem będzie zwięzłość, skinął głową. -Tak.

- A przedtem pracowałeś... gdzie?

- W domu handlowym w Sacramento - odparł, zgodnie ze swoim fałszywym CV.

- W jakiej branży? - zapytała, nie przestając taksować go wzrokiem.

- Artykuły gospodarstwa domowego.

- A dlaczego stamtąd odszedłeś?

- Dojazdy były zbyt uciążliwe - rzucił lekkim tonem. Mimo iż pokiwała głową, intuicja podpowiadała mu, że nie do końca mu uwierzyła.

- Wypełniłeś wszystkie papiery?

- Oczywiście.

- Zrobiłeś badania lekarskie?

- Tak. - Nie było to prawdą, ale złożył wymagane zaświadczenia, więc odpowiedź została zaliczona.

- Wobec tego... jesteś gotów przystąpić do pracy?

- Jak najbardziej.

P.J. odwróciła się i zawołała: -Rick!

Od stojącej obok grupki oderwał się brunet, na oko około trzydziestki, i podszedł do nich. Podobnie jak P.J. i wszyscy pracownicy, z

którymi Alex zetknął się do tej pory - oprócz tych z działu personalnego - miał na sobie dżinsy i bawełniany podkoszulek.

- Rick - powiedziała P.J. - to jest Alex Noble. Będziesz go szkolił. Alex, to jest Rick Alvarado. Pracuje w naszej firmie od siedmiu lat i chętnie odpowie na wszystkie twoje pytania.

Mężczyźni uścisnęli sobie ręce. W spojrzeniu Ricka malowała się autentyczna życzliwość. Alex z miejsca go polubił.

- Chodź - powiedział Rick. - Oprowadzę cię po magazynach, żebyś wiedział, gdzie czego szukać. - Ruszyli w stronę najbliższego rzędu regałów. - Dużo wiesz o naszej firmie?

- Dostyc duzo. Sprawdziłem ją, kiedy się dowiedziałem, że będę tu pracował.

- Wobec tego wiesz, że stary Hunt zaczął od produkcji nowego oprogramowania, a potem firma się rozrosła.

Alex skinął głową.

- Teraz produkujemy prawie wszystko z branży komputerowej - ciągnął Rick. - Z tego miejsca wysyłamy w świat ponad trzy tysiące produktów.

- Aż tyle? - zdumiał się Alex, chociaż świetnie o tym wiedział.

- Pracujemy dwadzieścia cztery godziny na dobę przez siedem dni w tygodniu na trzy zmiany. Od ósmej do czwartej, od czwartej do dwunastej oraz od dwunastej do ósmej. Większość mężczyzn woli popołudniowe i nocne zmiany, ale ja preferuję pracę w dzień. Oczywiście biorę też inne zmiany, kiedy potrzeba dodatkowych rąk do pracy. Płacą mi wtedy za nadgodziny, a jak się ma trzy małe córeczki i żonę... - Roześmiał się. - Przyda się każdy grosz.

- Masz trzy córeczki?

- Tak - odparł z promiennym uśmiechem Rick. - Zafundowaliśmy je sobie dosyć szybko, w małych odstępach czasu. Najstarsza ma osiem lat, a najmłodsza cztery. - Wyciągnął z kieszeni portfel i wyjął z niego kilka fotografii. - Robię to po raz pierwszy i ostatni, potem nie będę cię zameczał - zapewnił Aleksa, wręczając mu zdjęcia.

Dziewczynki były bardzo podobne do ojca. Miały jego ciemne, kręcone włosy i czarne oczy.

- Ładne dzieci - pochwalił Alex.

- Owszem - odparł z dumą Rick - i grzeczne. Żona była dotąd mamą na cały etat, ale we wrześniu nasza najmłodsza, Jenny, idzie do szkoły, więc Maria będzie mogła wrócić do pracy.

- A czym zajmuje się twoja żona? - zapytał uprzejmie Alex.

- Jest przedszkolanką. Będzie prowadzić grupy przedszkolne w tej samej szkole, do której pójdzie Jenny.

Zatrzymali się przy regale, całkowicie wypełnionym towarem.

- Nie musisz wszystkiego zapamiętać. W razie potrzeby pokażę ci - powiedział Rick. - Chcę tylko, żebyś miał ogólne pojęcie. Dostaniesz szczegółowy plan magazynu oraz listę towarów z instrukcją, gdzie można je znaleźć. Przekonasz się, że po paru tygodniach trafisz wszędzie, nawet po omacku.

Alex bardzo na to liczył.

- To olbrzymi magazyn. Czy obsługujemy zamówienia z całego piętra, czy tylko z pewnych działów?

- Powierzchnia magazynowa jest podzielona na cztery kwadraty - wyjaśnił Rick. - Nasz zespół realizuje zamówienia z sektora B. Wszystko

ci pokażę. Obejdziemy cały sektor. Zresztą prędzej czy później będziesz musiał zapoznać się również z pozostałymi.

- A to dlaczego?

- Czasami jakiś produkt dobrze się sprzedaje, na przykład w trakcie promocji, i mogą cię poprosić do pomocy w innym sektorze.

Alex pokiwał głową. Brzmiało to sensownie.

- Czy P.J. nadzoruje wszystkie sektory?

- Tak - odparł Rick. - Jest kierowniczką piętra. Nad nią jest już tylko jeden człowiek, Steve Mallery, nasz dyrektor naczelny.

W tym momencie dziewczyna o czerwonych włosach przemknęła obok na wrotkach.

- Ruby, prawda? - powiedział Alex. Rick się roześmiał.

- Więc już o niej słyszałeś?

- Opowiedziała mi o niej dziewczyna, która przyprowadziła mnie tu z działu personalnego.

- Ruby wygląda jak punkowa z tymi tatuażami i kolczykami w różnych miejscach, ale jest w porządku. To jedna z naszych najlepszych pracownic.

- Przyznam, że zdziwiłem się, widząc wrotki w takim miejscu.

- Część naszej młodzieży używa ich w pracy. Co do mnie, żałuję, że nie umiem na nich jeździć, bo też bym to robił. W ten sposób można znacznie szybciej się przemieszczać.

Rick uśmiechnął się, po czym skierował się w stronę regałów.

- W porządku, zaczynamy pierwszą lekcję. Tutaj składowane są następujące towary...

Fiu, fiu, ale elegancik!

Była to pierwsza myśl, jaka przyszła P.J. do głowy, kiedy przedstawiono jej Aleksa. Skąd on się tu wziął? Wystarczyło na niego spojrzeć, aby się zorientować, że nie tu jest jego miejsce. Był zdecydowanie zbyt przystojny i zadbany. Same dłonie mówiły o nim wszystko. Żadnych odcisków, blizn, szorstkiej skóry. Czyste, starannie opielowane paznokcie, długie, smukłe palce. P.J. zwracała uwagę na zęby, jako że to one, bardziej niż cokolwiek innego, świadczyły o statusie majątkowym oraz przynależności do pewnej klasy. Alex zaś miał wspaniałe zęby, białe i równe, niczym gwiazdor filmowy.

Przyszło jej na myśl, że mógł kiedyś pracować na wyższym stanowisku, które utracił. Może przez alkohol albo narkotyki? A może to szpieg korporacyjny, nasłany przez centralę w celu sprawdzenia, czy dobrze pracują? A raczej czy ona dobrze pracuje?

Myśl ta podziałała na nią otępleniście, a także ją rozwścieczyła. P.J. bowiem się nie oszczędzała. Jako szefowa w przeważającej części męskiej załogi musiała wciąż się sprawdzać.

Jeżeli ci z korporacji chcieli się dowiedzieć, co się tu dzieje, wystarczyło porozmawiać ze Steve'em, albo, jeszcze lepiej, wejść na najwyższe piętro i popatrzeć sobie z góry. Niech by sobie zobaczyli, jakim wariackim młynem przyszło jej zawiadywać.

No cóż, będzie musiała mieć oko na tego Aleksa Noble'a. Jeżeli rzeczywiście jest szpiegiem, szybko go rozszyfruje. Będzie ostrożna i nieufna. Czyniąc w duchu te zastrzeżenia, nie mogła jednak zaprzeczyć, że kiedy podali sobie ręce, poczuła coś jakby dreszczyk podniecenia. Ta ewidentna zdrada jej ciała wprawiła ją w jeszcze gorszy humor.

Co się z nią dzieje? Przecież Alex Noble nie jest mężczyzną, o jakim marzyła. Odkąd osiągnęła wiek, w którym ludzie wiedzą, o co im chodzi, wyobrażała sobie, że będzie z człowiekiem dzielącym jej przekonania: liderem związków zawodowych albo przywódcą robotników. Z kimś, kogo mogłaby podziwiać za jego poglądy, a nie za to, jak świetnie leżą na nim nowe dżinsy. A już z pewnością nie za jego seksowne dołeczki w policzkach albo gęste, falujące włosy lub oczy o barwie ciemnej czekolady.

Ciemna czekolada! Ganiąc się w duchu za to banalne określenie, czuła, że pasuje ono jak ulał. Jego oczy naprawdę przywodziły na myśl ciemną czekoladę - słodką i roztopiającą się w ustach. W takich oczach kobieta może się kompletnie zatracić. Wystarczyło sobie przypomnieć, jak na nią patrzył, by poczuć lekki dreszczyk Oj, Kincaid, Kincaid, pomyślała, za długo żyłaś w celibacie. Wstyd powiedzieć, ale potrzebujesz mężczyzny.

-P.J!

Podskoczyła, gdy wesoły głos przerwał jej rozmyślenia.

- P.J.! Miałaś minę, jakbyś była o tysiące mil stąd. Wołałam cię dwa razy - powiedziała Anna Garcia, jej najlepsza koleżanka z pracy, a właściwie od sześciu lat najlepsza przyjaciółka.

- O co chodzi? - P.J. uśmiechnęła się do atrakcyjnej brunetki.

- Zjemy dziś razem lunch?

- Jasne.

- To świetnie. W bufecie czy na dworze?

- Jest ładny dzień. Wyjdźmy na zewnątrz.

Gdy budowano centrum wysyłkowe HuntCom, firma dopilnowała, aby otaczające tereny zostały starannie urządzone. Posadzono drzewa, założono klomby wzdłuż chodników, a na trawnikach porozstawiano stoły piknikowe. Pracowników zachęcano do spędzania przerw na świeżym powietrzu i tylko palacze narzekali na stanowczo za małą liczbę miejsc, w których mogliby oddawać się zgubnemu nałogowi. P.J. nie darzyła szacunkiem zbyt wielu korporacyjnych tytanów, bo pośród nich się wychowała. Musiała jednak przyznać, że Harrison Hunt dbał o swoich pracowników.

Musiała przyznać, że jej tata także o nich dbał. Ojciec traktował swoich ludzi dobrze, a czasem nawet był bardzo hojny. On i Harrison Hunt stanowili jednak chlubny wyjątek.

Gdy Anna wróciła do działu pocztowego, którego była kierowniczką, P.J. wydrukowała najświeższą porcję zamówień, przysłanych w ciągu ostatniej godziny. Posortowała je, a potem wręczyła zamówienia z sektora A, C i D Chickowi Fogartyemu, który był jej asystentem, z poleceniem, żeby je rozdał swoim ludziom. Następnie udała się do regału 24, wiedziała bowiem, że właśnie tam Rick zacznie szkolenie Aleksa.

I rzeczywiście, obaj mężczyźni stali przed półką, na której składowano osiemnaście rodzajów komputerowych myszy. P.J. nawet z daleka słyszała, jak Rick wymienia ich nazwy, pokazując przy okazji, że są ustawione według numerów modeli.

- To nie do wiary, że jest aż tyle rodzajów - mówił Alex. - Naprawdę wszystkie się sprzedają?

- Oczywiście - odparł Rick. - Ja mam w domu trzy myszy.

Bezprzewodową, standardową z wtyczką oraz mini, praktyczną w czasie podróży. Masz komputer?

Alex skinął głową.

- Tak. W zeszłym roku kupiłem sobie laptopa.

- Któregoś z naszych?

- Hm, nie. Chyba nie powinienem mówić tego zbyt głośno.

- Na pewno nie, jeżeli nie chcesz podpaść naszej szefowej. - Rick spojrzął ponad ramieniem Aleksa, po czym dodał z uśmiechem: - Niestety, już za późno. Wszystko słyszała.

Alex odwrócił się. Miał taką skruszoną minę, że P.J. omal się nie roześmiała. Podeszła do nich i powiedziała:

- Nie ma sprawy. Zakup firmowego komputera nie jest warunkiem koniecznym, aby dostać u nas pracę. Natomiast, gdyby cię to interesowało, proponujemy naszym pracownikom duże rabaty. Decydując się na kupno czegoś z naszego asortymentu, możesz zaoszczędzić sporo pieniędzy.

Widząc, że Rick panuje nad wszystkim, P.J. wręczyła mu połowę pliku nowych zamówień, mówiąc:

- Możecie zaczynać, kiedy uznasz, że Alex jest odpowiednio przygotowany.

Rick zasalutował z uśmiechem.

- Rozkaz, szefowo.

Alex spojrzął na moment w oczy P.J., a ona po raz kolejny poczuła ten dziwny dreszczyk. Niech to wszyscy diabli! - pomyślała, marszcząc gniewnie brwi. Musisz wziąć się w garść, kobieto. Nie możesz zachowywać się jak głupiutki podłotek.

Odchodząc, uznała, że dla własnego dobra powinna trzymać się jak najdalej od Aleksa Noble'a. Najlepiej byłoby omijać go szerokim łukiem. Z drugiej strony, nie byłoby to chyba najlepsze dla HuntCom. Szczerze mówiąc, powinna mieć go na oku przez te pierwsze tygodnie, aby się upewnić, że wywiązuje się należycie ze swoich obowiązków.

Później spróbuje pogadać z Rickiem i wypytać go, co sądzi o Aleksie. Może to tylko jakieś urojenia z jej strony? Może problem tkwi w tym, że on jest taki atrakcyjny? Spójrz prawdzie w oczy, zgaśniła się myślach. Znałaś w życiu zbyt wielu przystojnych, egocentrycznych, aroganckich mężczyzn. Dlatego teraz ci się wydaje, że wszyscy muszą być tacy sami.

Może Alex Noble okaże się wyjątkiem? Jednak P.J. nie zamierzała tak łatwo złożyć broni.

Rozdział 2

Anna i P.J. kończyły lunch.

- Myślałam, że wstrzymano przyjęcia - odezwała się Anna.

- Ja też tak sądziłam - przyznała P.J.

Anna przełknęła ostatni kęs kanapki z tuńczykiem i otarła usta serwetką.

- Jimmy mówi, że macie nowego pracownika - powiedziała.

P.J. skinęła głową bez słowa.

- Więc o co chodzi? - zapytała Anna.

- Ty mi to powiedz.

- Ja? - Anna się roześmiała. - Chyba żartujesz?

- Przecież to ty zazwyczaj zbierasz wszystkie plotki, więc doszłam do wniosku, że kto jak kto, ale ty będziesz wiedziała - odparła P.J. Poza tym irytowało ją to, że bez uprzedzenia przydzielono jej Aleksa Noble'a, nie pytając jej o zdanie.

- Nic mi nie wiadomo w tej sprawie. Nikt z dyrekcji nie puścił pary z ust. - Sięgnęła po plastikową torebkę z pokrojonym na ćwiartki jabłkiem.

P.J. tymczasem pałaszowała ze smakiem kanapkę z indykiem oraz garść chrupków ziemniaczanych. Ku rozpaczy matki, uwielbiała takie jedzenie.

- Nawet Ben? - zapytała.

Ben Garza był dyrektorem personalnym i przez jakiś czas kręcił się koło Anny.

- Ostatnio staram się unikać Bena.

P.J. powstrzymała się od banalnej uwagi w rodzaju „a nie mówiłam”. Wiedziała, że Anna nienawidzi być swatana z facetami, którzy jej nie interesują. Mimo to żywiła coś w rodzaju współczucia dla Bena. Nie był może najprzystojniejszym mężczyzną na tym świecie, ale miał dobrą pracę i był naprawdę przyzwoitym człowiekiem. Anna po dwóch randkach przyznała się przyjaciółce, że na myśl o tym, iż miałyby pójść z nim do łóżka, robi jej się niedobrze.

- Jaki on jest? - zapytała Anna.

- Ten nowy facet?

- A któż by inny?

P.J. przełknęła ostatni kęs swojej kanapki i marszcząc brwi, odpowiedziała:

- Sama nie wiem. On jakoś mi tu nie pasuje.

- Co to znaczy? - dopytywała się przyjaciółka.

- Jest zbyt przystojny i wyrafinowany.

Anna przeżuła w milczeniu kawałek jabłka, po czym zauważyła:

- Tina mówi, że to chłop na schwał.

- Tina? A kiedy go widziała?

- Zakradła się dziś rano do twojego działu. Podobno chciała go sobie obejrzeć. - Anna się uśmiechnęła. - Nie ma u nas zbyt wielu kawalerów do wzięcia. Mam na myśli przystojnych, oczywiście. Zobaczysz, że każda z naszych dziewczyn będzie chciała go poderwać. Może już nawet zaczęły robić podchody. Jeżeli chcesz go dla siebie, P.J., bierz się do dzieła - dorzuciła, spoglądając znacząco na przyjaciółkę.

- Zapewniam cię, że Alex Noble mnie nie interesuje. Nie jest w moim typie.

- A co jest z nim nie tak, według ciebie?

- Już ci mówiłam. Jest za atrakcyjny.

Prawdę mówiąc, Alex wyglądał jak ktoś z towarzystwa, w którym obracała się siostra P.J. Jak ci wszyscy faceci z elitarnych klubów golfowych i tenisowych, paradujący w ciuchach od Armaniego. Właśnie od takich mężczyzn P.J. chciała uciec.

- Tina mówi, że on wygląda jak Colin Firth.

- Co to za jeden? - Zirytowana P.J. podniosła głos. Anna popatrzyła na nią z niedowierzaniem.

- Jesteś chyba jedyną kobietą na tym świecie, która nie wie, kto to jest Colin Firth.

- Pewnie jakiś gwiazdor filmowy. Przecież wiesz, że nie zwracam na nich uwagi. - W opinii P.J. gwiazdy filmu zajmowały pozycję zaledwie ciut wyższą niż gwiazdy rocka. Uważała całe to towarzystwo za nieprzydatne dla reszty społeczeństwa.

- Kotku, Colin Firth to nie tylko gwiazdor filmowy, ale i najprzystojniejszy facet, jaki pojawił się w ostatnich latach. Jest Anglikiem i ma ten specyficzny brytyjski akcent, typowy dla wyższych sfer, który jest niezwykle seksowny. Ma też marzycielskie ciemne oczy, jest wysoki i mieszka w willi w Toskanii we Włoszech. Niestety, jest również żonaty - dodała z żalem.

To smutne, uznała P.J., że nawet rozsądnej Annie zdarzało się czasami bujać w obłokach.

- Alex Noble nie jest aż taki przystojny.

- Tak mówisz? Biorąc pod uwagę twój stosunek do mężczyzn, nie można wierzyć tej opinii. Myślę, że sama będę musiała przyjrzeć mu się z bliska.

P.J. poderwała się od stolika i zaczęła nerwowo sprzątać po sobie.

- Och, na miłość boską! Możesz sobie iść i wybałuszać na niego oczy. Mnie to nie obchodzi. Tylko nie próbuj odrywać go od pracy!

- Proszę, proszę, ktoś tu stał się drażliwy. - Anna znacząco popatrzyła na przyjaciółkę.

P.J. czuła, że zareagowała zbyt impulsywnie, ale nie potrafiła wyjaśnić dlaczego. Jedno wiedziała na pewno: że ma po dziurki w nosie wszystkiego, co wiąże się z Alekssem Noble'em.

Alex był wykończony.

Dotąd sądził, że jest w świetnej kondycji fizycznej. Przecież trzy razy w tygodniu ćwiczył na siłowni i co najmniej trzy razy w tygodniu grał w tenisa. Jednak w fundacji głównie siedział przy biurku. Dziś natomiast, po raz pierwszy od czasów, gdy pewnego lata budował domy z organizacją charytatywną, cały dzień przepracował fizycznie, naciągając się, pochylając i dźwigając. Toteż, kiedy wybiła czwarta, marzył o tym, aby jak najszybciej znaleźć się w domu i usiąść lub położyć.

W sumie był całkiem zadowolony z przebiegu tego dnia. To naprawdę ciekawe dowiedzieć się, ile zamówień przychodzi w ciągu jednej zmiany, a także ile wysiłku pochłania przygotowanie towarów do wysyłki. Choć przed podjęciem pracy przestudiował dane dotyczące HuntCom oraz jej licznych odgałęzień, to widok tych wszystkich produkowanych i sprzedawanych przez firmę towarów otworzył mu oczy na ogrom rodzinnej firmy.

Bez względu na to, czy ktoś kocha pieniądze i władzę, czy nie, nie sposób było nie podziwiać Harry'ego Hunta za to, czego dokonał, zwłaszcza że nie urodził się w bogatej rodzinie. Wręcz przeciwnie. Dziadkowie Aleksa Hunta pochodzili z przeciętnej klasy średniej. Dziadek miał mały sklep z towarami żelaznymi, a babcia prowadziła dom. Harry zaś był nadmiernie wyrośniętym, nieco zdziwaczałym maniakiem komputerowym.

A jednak jak wiele udało mu się osiągnąć! Przecież to dzięki niemu przemysł komputerowy zmienił się nieomal z dnia na dzień, a jego produkty były równie dobre, o ile nie lepsze, niż reszta towarów z tej branży. Harry

Hunt stał się miliarderem i zatrudniał w swoich firmach tysiące pracowników.

Tego dnia Alex miał okazję poznać kilku z nich, w tym parę dosyć atrakcyjnych kobiet. Dwie wydały mu się nawet całkiem odpowiednimi kandydatkami - jedna pracowała w dziale pocztowym, druga kompletowała zamówienia w innym sektorze. Będzie musiał dowiedzieć się o nich czegoś więcej.

Szkoda, że P.J. Kincaid nie jest bardziej sympatyczna, bo to z pewnością najbardziej intrygująca ze wszystkich znanych mu kobiet. Niestety, nie mógł jej umieścić na swojej krótkiej liście, ponieważ miał zbyt mało czasu żeby starać się o względy osoby, która go tak wyraźnie nie akceptuje.

Co gorsza, nie robiła z tego żadnej tajemnicy. W miarę upływu dnia stawała się coraz bardziej podejrzliwa, chociaż pracował ile sił, nie dając

jej najmniejszych powodów do tego, by patrzyła na niego tak nieżyczliwie. O co jej chodziło? Dlaczego wciąż miał wrażenie: że go śledzi?

Zorientował się, że wypytywała o niego Ricka, bo widział, jak ze sobą rozmawiali, a Rick zerkał przez cały czas w jego kierunku. Alex był przekonany, że P.J. nie wie, kim on jest i co tu robi. Dlaczego więc zachowywała się tak dziwnie? Czy dlatego, że nie ona przyjęła go do pracy? Tak, doszedł do wniosku Alex, tu leży pies pogrzebany. Nie lubi go za to, że został jej narzucony odgórnie. Skoro tak, to powinien dołożyć wszelkich starań, aby rychło zmieniła o nim zdanie. Tylko, czy on naprawdę tego chce?

P.J. zamknęła za sobą drzwi mieszkania i od razu zaczęła się rozbierać. Tego dnia, bardziej niż kiedykolwiek, czuła potrzebę ruchu na świeżym powietrzu. Nie mogła się doczekać, kiedy włoży dres, sportowe buty i pojedzie do parku.

Niespełna dziesięć minut później jechała szafirowym kabrioletem w stronę parku, położonego nad brzegami rzeki Jansen. Ciepły wiatr, wpadający przez otwarty dach, rozwiewał jej włosy. Schyłek lata w stanie Waszyngton jest taki piękny, pomyślała, spoglądając na soczystą zielen trawników i barwy kwiatów. Wprawdzie mieszkańcy narzekali na częste deszcze, ale bez nich krajobraz byłby tu równie brunatny, jak w Kalifornii. P.J. jechała powoli, sycąc oczy otaczającym ją pięknem, jednak jej myśli znów skupiły się na Aleksie.

Tak jak przewidziała Anna, tego dnia co najmniej pół tuzina kobiet z różnych działów pojawiło się pod byle pretekstem, żeby obejrzeć Aleksa Noble'a. Jednej z nich, Carrie Wancheck, lat dwadzieścia jeden,

zatrudnionej w dziale finansowym, nawet nie chciało się szukać pretekstu. Uśmiechnęła się do P.J., po czym scenicznym szeptem oznajmiła:

- Chciałam zobaczyć tego przystojniaka, o którym wszyscy tyle gadają.

- Dla ciebie jest o wiele za stary - zauważyła P.J.

Carrie uśmiechnęła się pobłaźliwie.

- Lubię starszych facetów. Są na ogół świetni w łóżku.

P.J. z trudem powstrzymała się od uwag. Jeszcze ktoś gotów pomyśleć, że jest zazdrosna. Tymczasem Alex Noble absolutnie jej nie interesuje. Wiadomo jednak, jakie potrafią być te dziewczyny z centrum. Wystarczy im powiedzieć, że ktoś się komuś nie podoba, a zaraz zaczną podejrzewać, że jest odwrotnie. Zwłaszcza gdy mężczyzna, o którym mowa, jest tak atrakcyjny jak Alex.

Dlatego też milczała, choć wszystko się w niej gotowało. Niech to diabli wezmą! Tego rodzaju atrakcje w pracy są jej potrzebne jak dziura w moście. Jeżeli już koniecznie chcieli wcisnąć jej nowego pracownika, mogliby przynajmniej dać kogoś bardziej przeciętnego.

Najgorsze ze wszystkich okazały się jednak kobiety z jej własnego działu. Nawet Ruby, która miała zaledwie dziewiętnaście lat i była dopiero rok po maturze, kręciła się wokół Aleksa tak natarczywie, że P.J. musiała jej w końcu zwrócić uwagę. Chciała też dodać, że nie sądzi, aby mężczyzna pokroju Aleksa zainteresował się nastolatką o czerwonych włosach, ekstrawaganckiej fryzurze, pięciu kolczykach w każdym uchu i tatuażu na ramieniu. Ruby była miłą, pracowitą dziewczyną i P.J. ją lubiła, więc tylko westchnęła i kazała jej wracać do swoich zajęć, a potem patrzyła, jak Ruby oddała się na wrotkach.

Rozmyślania o Aleksie Noble'u oraz zameęcie, jaki spowodował już podczas pierwszego dnia pracy, pochłoneły ją do tego stopnia, że omal nie przeoczyła skrętu do parku. W ostatniej chwili wcisnęła hamulec, zwolniła i skręciła na drogę dojazdową. Pięć minut później biegła lekkim truchtem, zadowolona, że może zapomnieć o wszystkich problemach.

Alex rozebrał się i już miał wejść pod prysznic, gdy zadzwonił jego telefon komórkowy. Postanowił nie odbierać, ale po chwili z westchnieniem sięgnął po niego, spojrzął na wyświetlacz i ucieszył się, że dzwoni jego siostra Julie.

- Cześć! - powiedział. - Mam nadzieję, że znowu nie wpadłaś w kłopoty.

- Cześć, cześć! - odparła Julie ze śmiechem. - Skąd to podejrzenie? Czy nie mogę tak po prostu zadzwonić?

- Możesz, ale rzadko to robisz.

- Och... to nieładnie z twojej strony.

Alex zaśmiał się cicho, i uznając, że rozmowa może się przeciągnąć, sięgnął po ręcznik, owinał się nim, po czym usiadł na brzegu wanny.

- W takim razie co u ciebie słyszać, Julie? - podjął rozmowę.

- Dzwonię, żeby cię zaprosić na imprezę urodzinową.

- Słusznie. Zbliżają się twoje urodziny.

- Nie udawaj, że nie pamiętasz.

Oboje wiedzieli, że nigdy nie zapominał o jej święcie. Nawet miał już dla niej prezent - kolczyki i bransoletkę, wykonane przez miejscowego artystę, który projektował biżuterię ze srebra i kamieni półszlachetnych. Gdy Alex zobaczył ten komplet z ciemnoniebieskimi turmalinami, uznał,

że będzie on wręcz idealny dla jego siostry, która miała oczy w tym samym odcieniu.

- A gdzie odbędzie się przyjęcie?

- Możesz mi wierzyć albo nie, ale u nas w domu.

- O, to coś nowego - powiedział zaskoczony Alex, bo zazwyczaj Julie zapraszała gości do jednego z licznych klubów, które odwiedzała z przyjaciółmi.

- Mama nalegała.

- A czym cię przekupiła?

Julie roześmiała się.

- Zażyczyłam sobie nowego samochodu.

- Nowego samochodu? - powtórzył Alex z niedowierzaniem. -

Przecież twój mini Cooper ma dopiero dwa lata.

- Tak, ale już mi się znudził.

Zdegustowany Alex pokręcił głową. Doskonale pamiętał, jak Julie nalegała, żeby kupić to auto.

- A co teraz masz na oku?

- Widziałam takiego fantastycznego czarnego lotusa...

-Lotusa! Julie, na miłość boską! Przecież ile to...? Sześćdziesiąt tysięcy dolarów albo i więcej.

- Tatę na to stać.

- Nie o to chodzi. Nie potrzebujesz takiego samochodu.

- Potrzeba nie ma tu nic do rzeczy.

Alex westchnął. Siostrzyczka rzeczywiście była nieprzyzwoicie rozpuszczona. Nie miał cienia wątpliwości, że jego ojczym kupi jej tego lotusa.

- Tak czy inaczej, przyjdiesz na przyjęcie?

- Kiedy to będzie?

- W dniu moich urodzin. Akurat wypadają w piątek, więc świetnie się składa. O siódmej. Możesz przyprowadzić dziewczynę, jeżeli masz ochotę.

- Nie mam dziewczyny.

- Ale będziesz, prawda?

- Oczywiście.

- Mama się ucieszy.

Alex zachnął się. Matka od dłuższego czasu próbowała odzyskać jego względy, ale mimo jej usilnych starań nie potrafił wybaczyć jej tego, że zostawiła go, kiedy miał zaledwie dwa lata, a w dodatku zrzekła się praw rodzicielskich na rzecz Harry'ego.

Przykro pomyśleć, ale każda z pięciu żon Harry'ego Hunta sprzedała się dla pieniędzy. Chociaż Alex rzadko o tym rozmawiał z przyrodnimi braćmi, podejrzewał, że, podobnie jak w jego przypadku, głębokim piętnem na ich psychice odcisnęło się to, iż zostali porzuceni przez matkę. Tak, porzuceni, bo jak inaczej określić sytuację, gdy matka bierze pieniądze w zamian za wyrzeczenie się własnego dziecka?

Alex, jako drugi od końca, musiał przyzwyczać się tylko do jednej macochy - matki Justina. Zresztą nie trwało to zbyt długo. Natomiast Gray znał aż trzy macochy, które krótko dzieliły życie z Harrym. Nic dziwnego, że Gray był tak nieufny w stosunku do kobiet.

Jedyną stałą kobietą w ich rodzinie była ciotka Cornelia, która wcale nie była ich krewną, mimo że przez całe życie tak się do niej zwracali. Tak

naprawdę była wdową po najlepszym przyjacielu Harry'ego Hunta. Alex podejrzewał, że ojciec kochał się w niej od lat.

Słuchając, jak podekscytowana Julie papla o nowym samochodzie, Alex zaczął się zastanawiać, czy nie powinien porozmawiać o niej z ojczymem. Nie chciał, żeby siostra wyrosła na osobę pokroju ich matki, co najwyraźniej jej grozi, jeśli nadal będzie tak rozpieszczana. Wiedział jednak, że Terrence nie zwykł wysłuchiwać uwag innych. Po co więc mnożyć konflikty w rodzinie? - pomyślał.

Kiedy Julie wreszcie się wygadała, Alex musiał jej jeszcze raz obiecać, że stawi się na przyjęciu, po czym się pożegnali. Odwiesił ręcznik na suszarkę i był już jedną nogą w wannie, ale się nagle rozmyślił. Choć czuł się zmęczony, uznał, że dobrze mu zrobi wysiłek na świeżym powietrzu. Pomoże mu to rozluźnić mięśnie i rozładować napięcie. Potem wróci do domu, weźmie prysznic i zasiądzie do obiadu z kuflem piwa.

Dwadzieścia minut później ubrany w szorty i reklamowy podkoszulek grupy Coldplay, który Julie dała mu wraz z ich najnowszą płytą, Alex zajechał pod bramę miejskiego parku w Jansen. Wprawdzie biegi nie były jego ulubioną dyscypliną, lecz z braku partnera do tenisa, musiały mu wystarczyć. Nie znalazł jeszcze siłowni, do której chciałby się zapisać, ale miał nadzieję szybko nadrobić tę zaległość.

Przebył połowę trasy, gdy nagle jedna z osób nadbiegających z przeciwka wydała mu się znajoma. Okazało się, że to jego szefowa, humorzasta P.J. Kincaid. Jej gęste rude włosy przytrzymywała elastyczna opaska, biała koszulka oblepiała kształtny biust, a granatowe szorty odsłaniały długie, zgrabne nogi. Jednym słowem, było na czym zawiesić oko.

Domyślił się bez trudu, w którym momencie go rozpoznała, bo nagle otworzyła szeroko oczy i wypadła z rytmu tak, że omal się nie potknęła. Szybko się opanowała i przystanęła, a kiedy odzyskała oddech na tyle, by móc wydobyć z siebie głos, powiedziała:

- Cześć.

- Cześć. - Alex otarł czoło ręcznikiem, zawieszonym na szyi.

- Widzę, że biegasz - rzuciła, taksując go spojrzeniem błękitnych oczu.

- Niezbyt często. Marny ze mnie sprinter.

- Jednak tu jesteś.

- Potrzebowałem ruchu. A ty często tu biegasz?

- Codziennie.

- Jak długa jest ta ścieżka?

- Jeżeli masz na myśli całą trasę, to jest dokładnie pięć mil. - W jej oczach odmalowało się wyzwanie. - Chcesz zrobić całe okrążenie?

- Taki miałem zamiar - odparł Alex, choć niczego takiego nie planował.

- To dobrze. - Zerknęła na czarny sportowy zegarek. -Pora ruszyć. Jestem umówiona z siostrą na kolację o siódmej, więc jeżeli nie chcę się spóźnić, muszę się pospieszyć. Do zobaczenia jutro. - Pomachała mu ręką i pobiegła.

Alex stał jeszcze przez chwilę i patrzył na jej znikającą sylwetkę. P.J. miała ładną pupę. Prawdę mówiąc, jedną z najładniejszych, jakie widział od dłuższego czasu. Świetnie mieściłaby się w męskich rękach. A te jej nogi!

Rozdział 3

P.J. miała wielką ochotę odwrócić się i popatrzeć za Alekssem. Jednak doszła do wniosku, że nie byłoby dobrze, gdyby pomyślał sobie, że się nim interesuje jak reszta tych niemądrych dziewczyn w pracy. A przecież on nic jej nie obchodzi. Mimo to, chcąc nie chcąc, musiała przyznać, że miło było na niego popatrzeć. Zaczęła się zastanawiać, ile mógł mieć wzrostu. To pewne, że jest bardzo wysoki, a ona zawsze miała słabość do mężczyzn słusznego wzrostu. Może dlatego, że sama była wysoka. Poza tym, jeżeli już gdzieś się z rzadka wybierała, zakładała pantofle na wysokich obcasach, a lubiła spoglądać w górę na towarzyszącego jej partnera.

Daj spokój! - skarciła się w myślach. Alex Noble w ogóle nie wchodzi w rachubę. Musisz pamiętać, że to pracownik HuntCom. Co gorsza, to twój podwładny. Nawet gdyby wpadł ci w oko - a tak przecież nie jest - nie masz zwyczaju umawiać się ze swoimi pracownikami. Nigdy! Więc przestań o nim myśleć! A jednak mimo usilnych starań nie udało jej się wymazać z pamięci obrazu Aleksa w szortach i podkoszulku, opinającym jego muskularny tors.

Myślała o nim przez całą drogę do domu, a także, gdy brała prysznic, i kiedy później ubierała się na spotkanie z Courtney. Nie przestała o nim myśleć nawet wtedy, gdy dokładnie za minutę siódma wchodziła do baru Mackeya w prześlicznie położonym Webber, w połowie drogi pomiędzy Seattle a Jansen.

Courtney czekała już tam na nią, zajęwszy stolik w zacisznej wnęce. Na widok P.J. uśmiechnęła się i wstała, aby ją uściskać. Courtney była

jasnooką blondynką po ich matce, natomiast P.J. odziedziczyła rude włosy i delikatną karnację po babce ze strony ojca. Courtney, swoim zwyczajem, wyglądała jak z żurnala, w spodniach z kremowego lnu, czarnym jedwabnym sweterku i czarnych espadrylach. Zadbane paznokcie u rąk i nóg, pomalowane lakierem w odcieniu jasnego koralu, rzucały się w oczy. P.J. ze wstydem pomyślała, że jej własne paznokcie rozpaczliwie domagają się wizyty u manikiurzystki. Dżinsy i koszulka także nie były najmodniejsze.

Tak to już jest, kiedy nie ma się przy sobie mężczyzny, pomyślała. Kobieta przestaje wtedy o siebie dbać. Nie mogła jednak zrzucać winy na pracę, bo większość kobiet w centrum wysyłkowym dbała o swój wygląd znacznie bardziej niż ona.

Ledwie zdążyła przywitać się z siostrą, nadszedł kelner.

- Czego się pani napije? - zwrócił się do P.J.

- A jakie piwo macie? - zapytała. Kelner wymienił nazwy.

- Nie macie black sheepa? - P.J. lubiła dobre angielskie piwo.

- Przykro mi, ale nie.

- Trudno. Wobec tego wezmę guinnessa. - Po odejściu kelnera

uśmiechnęła się do siostry. - A co ty pijesz?

- Napój imbirowy.

Sądząc, że siostra nie zamówiła piwa, bo ma przed sobą dosyć długą jazdę na Mercer Island, gdzie przed rokiem kupiła z mężem nowy dom, P.J. zauważyła:

- Chyba jedno piwo jest dozwolone. Będziemy jeść kolację, minie więc trochę czasu, zanim zasiądziesz za kierownicą.

Courtney zawahała się, odwróciła na moment wzrok, po czym spojrzała P.J. w oczy.

- Nie dlatego nie piję - powiedziała.

- A dlaczego? - Nagle P.J. ogarnęły uczucia, które, jak sądziła, dawno udało jej się stłumić. A jednak znów się pojawiły, równie bolesne i niegodne, bo przecież tak bardzo kochała Courtney. - Znowu jesteś w ciąży? - zapytała cicho.

Courtney pokiwała głową.

- W trzecim miesiącu.

- W trzecim miesiącu! I do tej pory trzymałaś język za zębami! - P.J. była z siebie dumna, że udało jej się powiedzieć to takim tonem, jakby cieszyła się szczęściem Courtney.

- Chciałam poczekać, aż minie pierwszy trymestr.

P.J. od razu odgadła, że siostra martwi się, jak ona przyjmie tę wiadomość. Sięgnęła ponad stolikiem i wzięła Courtney za rękę.

- Cieszysz się? - zapytała.

Courtney miała już troje dzieci - dziesięcioletniego chłopca oraz dwie dziewczynki: siedmio- i czteroletnią.

- Tak. Brad koniecznie chciałby jeszcze jednego chłopaka, ciągle o tym mówi.

P.J. miała wielką ochotę powiedzieć siostrze, co myśli o Bradzie i jego zachciankach. W jej oczach szwagier był gorszy od jaskiniowca. Z kimś takim nie wytrzymałaby nawet minuty, a co dopiero dwunastu lat, bo tyle minęło od jego ślubu z Courtney.

Po pierwsze, Brad uważał, że kobieta nie może pracować poza domem. A po drugie, ciągle powtarzał: „Kochanie, nie zrozumiałabyś

tego, nawet gdybym próbował ci wytłumaczyć", ilekroć Courtney zapytała go o coś, co miało związek z jego pracą. W dodatku nie był konstruktorem raket kosmicznych, tylko zwykłym prawnikiem.

P.J. uważała, że jej siostra jest równie inteligentna jak jej mąż, a może nawet bystrzejsza. A jednak mimo wszystko Brad najwyraźniej jej odpowiadał. Nie przejmowała się jego uwagami, puszczając je mimo uszu.

Każdy ma to, na co sobie zasłużył, pomyślała P.J.

- Skoro się cieszysz, to i ja się cieszę - powiedziała. -Moje gratulacje.

- Dzięki. - Courtney upiła łyk napoju imbirowego i ponad krawędzią szklanki spojrzała na siostrę.

Chcąc uniknąć jeszcze jednej rozmowy na swój temat, P.J. szybko zapytała:

- Czy mama i tata wiedzą?

- Jeszcze nie.

- Mam rozumieć, że dowiedziałam się pierwsza?

- Jesteś moją ukochaną siostrą. Dobrze o tym wiesz. Uśmiechnęły się do siebie. P.J. pomyślała, że może uważać się za szczęściarę, choć nie wiedziała, czy będzie mogła mieć dzieci, mimo że wzgardziła rodzinną fortuną i statusem dziedziczki. Oczywiście kochała rodziców i rodzeństwo, a swoich siostrzeńców i bratanków -trójkę, a wkrótce już czwórkę Courtney, dwójkę Jillian i dwójkę Petera - wprost uwielbiała.

Często sobie powtarzała, że w sumie to nie takie ważne, czy zostanie matką, czy nie. Zwłaszcza że i tak nie zamierzała wychodzić za mąż.

Dawno już zdała sobie sprawę z tego, że nie jest stworzona do małżeństwa. Nie mogła sobie nawet wyobrazić, że mogłaby się podporządkować jakiemuś mężczyźnie.

Nie nadawała się też na panią domu. Nie umiała gotować, a jeśli chodzi o sprzątanie, o tym także nie warto mówić. Raz w tygodniu pozwalała sobie na sprzątaczkę. Jednak, nawet jeśli wciąż to sobie powtarzała, prawda wyglądała tak, że gdyby nie jej przypuszczalna bezpłodność, może byłaby skłonna spróbować małżeństwa. Oczywiście pod warunkiem, że pojawi się odpowiedni kandydat.

Zresztą, zawsze można adoptować dziecko, pomyślała. Mnóstwo samotnych kobiet decyduje się na adopcję. Ona także już się nad tym zastanawiała. Brała nawet pod uwagę adopcję starszego dziecka. Jednego z tych, którym trudno znaleźć rodzinę, bo wszyscy chcą przysposobić niemowlęta. Może już przyszła pora, żeby się tym zająć.

Tymczasem kelner przyniósł P.J. piwo i przyjął od nich zamówienie. P.J. wybrała soczysty stek z frytkami, a Courtney specjalność zakładu, czyli sałatkę kokosowo-krewetkową.

- Jesz za dużo niezdrowych potraw - zauważyła Courtney po odejściu kelnera.

- Wiem. Dlatego biegam.

- Czy jadasz czasami sałatki?

- Oczywiście.

- A jak często? Raz w miesiącu? P.J. uśmiechnęła się.

- Za dobrze mnie znasz. - Upiła łyk piwa i zapytała: -Kiedy masz termin porodu? W połowie lutego?

Courtney pokiwała głową.

- Czternastego lutego. Dokładnie w walentynki.

- Przynajmniej nie na Gwiazdkę. - P.J. obchodziła urodziny dwa dni przed świętami Bożego Narodzenia i szczerze tego nie lubiła, bo wszyscy

w tym czasie byli zajęci przygotowaniami świątecznymi. - Tylko nie dawaj dziecku na imię Valentino czy coś w tym rodzaju.

- Uważasz, że Brad by mi na to pozwolił?

P.J. z trudem powstrzymała się od kąśliwych uwag na temat szwagra.

Zamiast tego, zapytała:

- A co nowego jeszcze słyhać?

- Zaraz, niech no się zastanowię... Melissa McKee się rozwodzi.

- Chyba nie mówisz serio!

- Wiem to od Melissy.

- Jaka szkoda! Myślałam, że będą szczęśliwi z Rodem.

- Rod będzie teraz kawalerem do wzięcia. - Courtney otaksowała siostrę wzrokiem.

P.J. z miejsca odgadła, co jej chodzi po głowie.

- Nawet o tym nie myśl - powiedziała szybko. - On nie jest w moim guście. Na pewno nie zabraknie kobiet, które będą chciały zostać drugą panią McKee. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

Rod był nie tylko niebywale zamożny, ale i bardzo przystojny. P.J. nie do końca wiedziała, co tak naprawdę robił. Prawdopodobnie czymś handlował, co oznaczało, że nie interesowały go kwestie społeczne. Czyli absolutnie nie był w jej typie. Nagle przypomniała sobie, że tego samego dnia, tylko nieco wcześniej, podobnie powiedziała o Aleksie Noble'u: że nie jest w jej typie. Coś w jej twarzy musiało zaniepokoić Courtney, bo marszcząc brwi, zapytała:

- Poczekaj, czy ty się z kimś spotykasz?

- Na jakiej podstawie tak sądzisz?

- Miałaś taki dziwny wyraz twarzy.

- Och, myślałam tylko o nowym facecie, który od dziś u mnie pracuje. Anna, mówiłam ci o niej, powiedziała coś na jego temat, a ja odparłam, że to nie mój typ.

- Dlaczego o nim rozmawiałyście?

P.J. wzruszyła ramionami.

- To taki postawny facet. No wiesz, wysoki przystojny brunet. - P.J. mimowolnie się uśmiechnęła.

- A tobie tacy się nie podobają. - Courtney ze śmiechem potrząsnęła głową. - Jesteś wyjątkiem. Chyba zdajesz sobie z tego sprawę.

W tym momencie nadszedł, kelner niosąc zamówione dania, i siostry zamilkły, dopóki się nie oddalił. Courtney zabrała się za swoją sałatkę. Nabrała na widelec kawałek krewetki i listek sałaty, ale zanim włożyła je do ust, powiedziała:

- Może powinnaś dać szansę temu facetowi w pracy. Kto wie? Może ci się spodoba?

- Czy mówiłam, że on się mną interesuje? - P.J. wycisnęła na talerz trochę keczupu i umoczyła w nim frytkę.

Courtney przyjrzała jej się z namysłem.

- Jesteś bardzo ładną, atrakcyjną kobietą. Jestem pewna, że on się tobą zainteresuje. - Wsunęła do ust listek sałaty i dodała: - Oczywiście, o ile potrafisz trzymać buzię na kłódkę.

P.J. spojrzała z oburzeniem na siostrę, ale nie była w stanie długo udawać urażonej i się roześmiała.

- Rzeczywiście to może być problem - przyznała.

Odstraszyła już niejednego mężczyznę, wypowiadając swoje opinie, które zazwyczaj różniły się diametralnie od jego sądów.

- Opowiedz mi coś więcej o tym facecie - poprosiła Courtney, kiedy przestały się śmiać.

- Po co, skoro on mnie nie interesuje? A nawet gdyby, to jest moim pracownikiem. Nie mam zwyczaju umawiać się z podwładnymi.

- Tak, chyba masz rację - przyznała Courtney. - Jesteś pewna, że nie powstrzymuje cię problem dziecka? Bo jeżeli tak, to powiem ci, że całkiem sporo mężczyzn nie chce mieć dzieci.

- Wiem - odrzekła P.J. Miała ochotę dodać, że mężczyzna, który nie planuje posiadania dziecka, nie jest w jej typie, ale ugryzła się w język. Taką uwagą sprawiłaby Courtney przykrość.

- Odnoszę wrażenie, że czepiasz się wszelkich możliwych pretekstów, żeby trzymać mężczyzn na dystans, a problemem jest twoja bezpłodność.

P.J. wzruszyła ramionami.

- Nie masz racji, co nie znaczy, że o tym nie myślę. Poznam kogoś, zaczniemy się spotykać, a wtedy powiem, że nie mogę mieć dzieci? To byłoby nie fair.

- Przecież nie będziesz tego opowiadać facetowi, zanim nie zaczniesz się z nim umawiać - zauważyła nie bez racji Courtney. - Jednak tu leży pies pogrzebany, prawda?

P.J. pokiwała głową i zaproponowała:

- Zmieńmy temat, bo tym jestem zmęczona. Powiedz mi lepiej, co u Jillian i Petera. Nie rozmawiałam z nimi od wielu tygodni.

- Telefon działa w obie strony.

- Gdybym miała zamknięte oczy, dałabym głowę, że to mówi nasza mama.

Courtney zrobiła srogą minę, później jednak roześmiała się i już do końca wieczoru rozmawiały wyłącznie na przyjemne tematy.

Alex skończył właśnie kolację - naprawdę przepyszny omlet - i przed zabraniem się za lekturę niedawno kupionej książki T. Jeffersona Parkera postanowił odsłuchać pocztę głosową. Wprawdzie nie spodziewał się żadnych ważnych wiadomości, ale co mu szkodzi sprawdzić?

Dwa pierwsze komunikaty okazały się zaproszeniami, które go nie interesowały, będzie więc musiał poprosić sekretarkę o wysłanie uprzejmej odmowy. Potem ktoś się nie nagrał, tylko odwiesił słuchawkę, natomiast czwarta wiadomość była od Georgie, czyli Georgianny, najstarszej spośród czterech córek ciotki Cornelli.

Nagranie zaczęło się od: „Hej, Alex, gdzie się podziewasz, do jasnej cholery? Dzwoniłam cztery razy do biura, ale przełączono mnie do Marti, która mi powiedziała, że wzięłaś dłuższy urlop. Odbiło ci czy co? Nie słyszałam, żebyś kiedykolwiek zostawił ukochaną fundację nawet na parę dni, a co dopiero na dłuższy czas. Zadzwoń do mnie! Muszę z tobą porozmawiać. Buźka!”.

Alex uwielbiał Georgie. Nagle pożałował, że żywi do niej siostrzane uczucia, bo byłaby idealną kandydatką na żonę. Wystukał numer jej komórki i czekał, ale nie odebrała. Włączyła się poczta głosowa: „Tu Georgie. Zostaw wiadomość, to oddzwonię”.

Po sygnale dźwiękowym powiedział:

- Cześć, tu Alex. Zadzwoń do mnie, jeżeli odbierzesz tę wiadomość przed jedenastą. Potem idę spać. Och, i mam nową komórkę. - Podał numer, po czym dorzucił: - Jeżeli nie wrócisz do domu na tyle wcześnie,

żeby dziś oddzwonić, zatelefonuj jutro po czwartej, dobrze? - Rozłączył się, aby oszczędzić sobie dalszych tłumaczeń.

Georgie odezwała się tuż po dziesiątej.

- Urlop, nowa komórka, nie dzwoń po jedenastej, nie dzwoń w czasie dnia... Co to ma znaczyć? - zapytała.

- Tobie też mówię cześć - odparł Alex. Odłożył książkę na stolik, wstał i się przeciągnął.

- Daj spokój, przestań kręcić. Wstąpiłeś do CIA czy co?

- Aż tak, to nie.

- W takim razie gdzie jesteś?

Alex opowiedział o wszystkim, a kiedy skończył, zapadło dłuższe milczenie. W końcu Georgie stwierdziła:

- Nie mogę w to uwierzyć. A już na pewno nie w to, że moja matka mogłaby na coś takiego się zgodzić. Przecież to najbardziej idiotyczny plan, o jakim słyszałam.

- Może nie aż tak idiotyczny?

- Mamy przecież dwudziesty pierwszy wiek, a nie osiemnasty! - W jej głosie dzwięczało oburzenie. - I ten limit czasowy. To nic innego, tylko czysty szantaż!

- Chyba tak, ale...

- Nie ma żadnego „ale”. Zamierzam poważnie porozmawiać z mamą. Wiedziałam, że jeśli chodzi o twojego ojca, była zaślepiona, ale to już przekracza wszelkie granice!

- Uspokój się, dobrze? Przyznam, że byłem na początku wściekły, ale już mi przeszło. - Przed oczyma stanęła mu P.J. w stroju sportowym. - Może coś z tego będzie.

- Zaraz, minutkę! Chcesz powiedzieć, że już kogoś znalazłeś?

- Nie posunąłbym się aż tak daleko, ale są pewne szanse.

- Czy to znaczy, że nie będziesz mógł w tygodniu spotykać się ze mną na lunch? - Georgie pracowała w agencji reklamowej w centrum Seattle i co najmniej raz w tygodniu umawiali się na lunch.

- Nie, obawiam się, że nie.

- A jak z kolacją?

- Jak najbardziej.

- A może dziś wieczorem?

- Gdzie?

Georgie wymieniła nazwę restauracji, którą kiedyś często odwiedzali. Na szczęście znajdowała się po portlandzkiej stronie Seattle, więc nie będzie musiał przebijać się przez zakorkowane miasto.

- Umówmy się dosyć wcześnie, bo czeka mnie długa droga powrotna - powiedział.

- To znaczy o której?

- O siódmej?

- To da się zrobić. Wobec tego do zobaczenia. Ach, i jeszcze jedno.

Alex? - Tak?

- Mimo wszystko zamierzam porozmawiać z mamą i powiedzieć jej parę słów do słuchu.

Rozdział 4

Gdy pierwszy tydzień dobiegł końca, Alex bez zaglądania w papiery wiedział, jak rozmieszczona jest większość popularnych produktów, a nawet jeżeli od czasu do czasu musiał coś sprawdzić, szybko znajdował potrzebną rzecz, zdejmował ją z półki i kompletował zamówienie.

Szczerze mówiąc, pracował w niemal takim samym tempie, jak Rick.

- Odwaliłeś kawał dobrej roboty - ocenił Rick w piątek po południu, klepiąc Aleksa po plecach. Obu poproszono, by zostali do piątej, ponieważ tuż przed końcem ich zmiany nadeszło olbrzymie zamówienie. - Idzie ci prawie tak dobrze jak mnie.

- Dzięki.

Nawet P.J. obdarzyła go komplementem:

- Szybko się uczysz, Alex.

To absurdalne, ale ich pochwały sprawiły mu ogromną przyjemność. Zwłaszcza ta z ust P.J. Czy to znak, że zaczyna nabierać do niego zaufania? W każdym razie, nie przyglądała mu się już tak podejrzliwie jak w pierwszych dniach. Natomiast on wprost nie mógł oderwać od niej oczu. To było od niego silniejsze. Im dłużej ją obserwował, tym bardziej go intrygowała.

Przechodziła właśnie pomiędzy regałami w ich sektorze, ścigana jego spojrzeniem, gdy z drugiej strony nadszedł Rick.

- Hej, człowieku, pora zbierać się do domu.

Alex spojrział na zegarek. Minęła piąta. Czas minął tak szybko tego popołudnia, że nawet się nie zorientował, iż zrobiło się późno.

- Chciałem ci tylko przypomnieć, że w piątki po pracy zawsze wstępujemy na piwo do baru Jake'a - powiedział Rick. - Pójdiesz z nami?

- Z nami? To znaczy z kim?

- Z naszą paczką, głównie singli z różnych działów. Alex pomyślał, że może P.J. też tam będzie. -Jasne, bardzo chętnie. Hm... czy szefowa też się z wami wybiera? - zapytał, zerkając w stronę biura P.J.

- Czasami, ale nie zawsze. Jeżeli nawet się pojawia, nie zachowuje się jak nasza przełożona.

- To sympatycznie z jej strony - stwierdził Alex.

- Część ludzi zostaje dłużej, żeby coś zjeść - powiedział Rick, gdy wyszli na parking. - Jake ma świetne krewetki z grilla, ale ja dziś muszę wracać do domu, bo teściowa przyjechała do nas z wizytą. Obiecała popilnować dziewczynek, gdybyśmy mieli ochotę wybrać się z Marią do kina. Żona bardzo się na to cieszy. Prawdę mówiąc, rzadko gdzieś wychodzimy.

W drodze do pracy Alex codziennie przejeżdżał obok baru Jake'a. Mieścił się on na River Street i był oddalony zaledwie o pięć minut od centrum wysyłkowego. Wcześniej tego dnia padało, lecz gdy Alex dotarł do swojego wozu, zakupionego specjalnie do roli, jaką przyszło mu odgrywać, słońce wyjrzało zza chmur. Otwierając drzwi pięcioletniego forda pickupa, Alex pomyślał z uśmiechem, że zdążył go polubić. Może nawet zatrzyma go sobie, kiedy skończy się ta maskarada?

Wsiadł do wozu i otworzył okno. Lubił świeże powietrze. Jako prezes Fundacji Harrisona Hunta, sporo podróżował, wizytując filie HuntCom. Dlatego też tym, co mu najbardziej doskwierało w jego nowej

pracy w centrum wysyłkowym, była konieczność przebywania przez cały dzień w zamkniętym pomieszczeniu.

Jazda do Jake'a trwała krótko. Gdy Alex tam dotarł, na parkingu stało już dosyć dużo aut, choć w zasadzie pora była wczesna. Zaparkował samochód, po czym ruszył w kierunku drzwi wejściowych.

Wnętrze lokalu urządzone w ciemnym drewnie. Na ścianie naprzeciwko wejścia wisiały tablice do gry w strzałki, a zamiast stolików ustawiono długie stoły.. Z grającej szafy dobiegała głośna muzyka. Było też kilka automatów do gry oraz gier wideo.

Gdy Alex dostrzegł Ricka w pobliżu baru, podszedł, aby dołączyć do grupy pracowników HuntCom. Większość z nich zdążył już poznać, natomiast P.J. jeszcze nie było.

- Hej, Alex! - Rick przesunął krzesło, żeby zrobić mu miejsce przy wspólnym stole. - Myślę, że chyba już wszystkich poznałeś?

- Nie sądzę, żebyśmy mieli okazję się poznać - odezwała się atrakcyjna blondynka, siedząca obok Ricka, po jego drugiej stronie. - Jestem Carrie Wancheck. Pracuję w dziale finansowym.

- Alex Noble - przedstawił się i wychylił, aby uścisnąć jej dłoń. - Widziałem cię. - Był prawie pewny, że to jedna z tych dziewczyn, które w pierwszych dniach przychodziły go oglądać.

Carrie była bardzo ładna, ale dla niego o wiele za młoda. Tak na oko musiała liczyć niewiele ponad dwadzieścia lat. Alex miał sporo znajomych, którzy pożenili się z kobietami młodszymi o piętnaście czy dwadzieścia lat, jednak on szukał kobiety dojrzałej, która miałaby określone poglądy, czytała poważną prasę i interesowała się czymś więcej niż tylko modą i życiem sławnych osobistości. Kogoś takiego jak P.J.

Myśl ta nasunęła mu się nieproszona, lecz go nie zaskoczyła, gdyż dojrzewiała w nim od jakiegoś czasu.

- Czy podoba ci się praca w HuntCom? - zapytała Carrie.

- Lubię ją, jest w porządku.

- Nam też jest miło mieć w firmie kogoś takiego jak ty - wdzięczyła się Carrie.

Ton jej głosu nie pozostawiał cienia wątpliwości, że próbowała nawiązać z nim flirt.

- Dzięki - odparł. - To chyba dobre miejsce pracy.

- Napijesz się piwa? - zapytał Rick, podnosząc się od stołu.

- Tak, ale nie fatyguj się, sam mogę przynieść albo poczekam na kelnerkę.

-Nie ma sprawy. Będę musiał niedługo uciekać, bo Maria na mnie czeka. - Rick skierował się do baru, ścigany dobrodusznymi przytykami w rodzaju: „pantoflarz” albo „kto nosi spodnie w twojej rodzinie?”.

Ledwie zniknął, Carrie przesiadła się na jego miejsce i zwróciła się z uśmiechem do Aleksa:

- Słyszałam, że jesteś z Sacramento?

- Nie, pochodzę z okolic San Diego.

Była to prawda. Matka urodziła go trzy tygodnie przed czasem, podczas wizyty u przyjaciół w La Jolla. Później zwykła z goryczą opowiadać, że nie było przy tym jej męża.

- Pracowałem w Sacramento, zanim tu się przeprowadziłem - wyjaśnił Alex, uznając, że może podtrzymywać tę wersję bez obawy, iż wpadnie we własne sidła. Rzeczywiście, spędził kilka tygodni w Sacramento, reprezentując fundację.

- Mogę zapytać, co cię przywiodło w te strony?

- Moi bracia tu mieszkają. - Po co to powiedział?

- Bracia? - Rzuciła mu powłóczyście spojrzenie. - Czy wszyscy są tacy przystojni jak ty?

Z kłopotliwej sytuacji uratowało go ponowne pojawienie się Ricka, który zwrócił się do Carrie:

- Ejże, zajęłaś moje miejsce.

- Owszem - odpowiedziała z ironicznym uśmiechem.

Rick mrugnął znacząco do Aleksa, po czym wręczył mu piwo i usiadł na dawnym miejscu Carrie.

- Chcecie usłyszeć dobry kawał, chłopaki? - odezwał się jeden z mężczyzn z drugiego końca stołu.

- Byle nie świński. Pamiętaj, że są wśród nas damy - powiedział inny uczestnik spotkania, chyba Mike, o ile Alex dobrze pamiętał.

- Jakie damy? - skontrował żartowniś ze śmiechem. - Nie widzę tu żadnych dam.

- Uważaj na słowa - obruszyła się Carrie.

- Och, przepraszam, nie zauważyłem cię - odparł z kpiącą miną.

Po kilku minutach Rick wstał i oznajmił, że rzeczywiście musi już iść do domu. Carrie położyła Aleksowi rękę na ramieniu i przysunęła się bliżej.

- Znam o wiele spokojniejsze miejsce, gdzie moglibyśmy się wybrać

- powiedziała ze znaczącym uśmiechem. - A i jedzenie jest tam znacznie lepsze.

Ta niedwuznaczna propozycja do tego stopnia zbiła Aleksa z tropu, że przez chwilę nie wiedział, jak zareagować na to zaproszenie.

- Dzięki, Carrie - odparł w końcu - ale ja też muszę już uciekać.

- Naprawdę? - zapytała z nadąsaną miną. - Szkoda. Miałam nadzieję, że się lepiej poznamy.

Alex liczył na to, że pojawi się P.J., aby przyłączyć się do towarzystwa, i że zostanie na wspólnej kolacji. Jednak skoro powiedział, że wychodzi, będzie musiał to zrobić. Niech to diabli! Plany spaliły na panewce. Nie pozostawało mu nic innego, jak wypić piwo do końca i wstać.

- Miłego weekendu - pożegnał się i szybko wyszedł. W drodze do domu zastanawiał się, czy jego braciom,

J.T. oraz Grayowi wiodło się lepiej w poszukiwaniach odpowiedniej kandydatki na panią Hunt. Z ich czwórki w najlepszym położeniu wydawał się być Justin, bo już ją znalazł. Była nią Lily, wieloletnia przyjaciółka i matka jego rocznej córeczki. Do niedawna Justin nie miał pojęcia o istnieniu małej Avy, bo urodziła się już po ich rozstaniu, a Lily nigdy mu nie wyjawiała, że został ojcem.

Na myśl o małej bratanicy Alex się uśmiechnął. Nie miał jeszcze okazji jej poznać, ale widział jej fotografię i musiał przyznać, że dziewczynka jest wyjątkowo urocza. Była też bardzo podobna do Huntów, z tymi swoimi ciemnymi włosami i dołeczkami w policzkach. Prawdę mówiąc, wyglądała zupełnie jak Justin w dzieciństwie. Mina Harry'ego, kiedy oglądał to zdjęcie, mówiła sama za siebie - mała z miejsca podbiła jego serce.

Gdy Justin opowiedział im o Lily, matce Avy, Alex miał przez moment nadzieję, że Harry zwolni pozostałych synów z uciążliwego obowiązku ożenku. Ostatecznie miał już upragnioną wnuczkę. Niestety,

Harry nie chciał nawet o tym słyszeć. Co więcej, zażyczył sobie, aby żwawiej brali się do dzieła.

Dla Aleksa oznaczało to, że będzie musiał szybko podjąć decyzję i wybrać jedną z kobiet, które poznał do tej pory, albo zmobilizować się i spróbować poszukać kogoś nowego. Zaczynał się drugi tydzień września, a on do czerwca przyszłego roku musiał mieć żonę.

Dręczyło go pytanie, jak zareaguje ojciec, jeżeli którejś z synowych nie uda się w oznaczonym czasie zająć w ciążę? Przecież nie ma na to żadnych gwarancji. Może jednak staruszek zachowa się fair? Jeżeli spełnią jego podstawowy warunek, żeniąc się, może nie będzie tak rygorystyczny w kwestii ciąży?

A jeżeli nie? Co będzie, jeżeli pomimo ożenku, zostaną pozbawieni swoich udziałów w imperium Harry'ego?

P.J. wychodziła z biura, kiedy usłyszała sygnał komórki. Zerknęła na wyświetlacz. Dzwonił jej brat.

- Cześć, Peter. Co słychać?

- Nic specjalnego. Nie rozmawiałem z tobą od paru tygodni i postanowiłem sprawdzić, czy jeszcze żyjesz.

- Byłam bardzo zajęta. - Dlaczego Peter zawsze wzbudzał w niej poczucie winy? - Z jakichś niepojętych powodów mnóstwo ludzi zapragnęło kupić coś u nas w tym miesiącu.

- Z tego widać, że interesy idą dobrze?

- Nawet bardzo dobrze.

- Nadal lubisz tę pracę?

- Owszem.

Podczas każdej rozmowy Peter zadawał jej to samo pytanie. Jakby nie był w stanie pojąć, że ktoś może lubić tego rodzaju zajęcie. Wciąż powtarzał, że z jej wykształceniem i inteligencją marnuje się w centrum wysyłkowym. Brakiem szacunku dla tego, co robiła, doprowadzał ją dawniej do szału. Jednak od jakiegoś czasu cierpliwie udzielała bratu tych samych odpowiedzi, puszczając mimo uszu jego zaczepki.

- Allison cię pozdrawia i liczy na to, że spotkamy się na urodzinach taty w przyszłym tygodniu - powiedział Peter. - Nie może się doczekać.

W nadchodzącą sobotę przypadały siedemdziesiąte urodziny ojca i cała rodzina planowała spotkać się na uroczystym obiedzie.

- Nadal nie mam żadnego pomysłu na prezent. Czy już coś kupiliście?

- Nie uwierzysz, jak ci powiem.

- Co takiego?

- Gitarę.

- Gitarę!

- Allison to wymyśliła.

- Czy ojciec zażyczył sobie właśnie gitary? - zapytała P.J. ze śmiechem.

- Nie, ale znasz go. To urodzony pracoholik. Dlatego Allison uznała, że tata potrzebuje czegoś, co zapewni mu relaks, a zarazem rozrywkę.

Czyli jakiegoś hobby. Po naradach wybór padł na gitarę. Pamiętałem, że on lubił

Dylana, i nie tak dawno temu słyszałem, jak słuchał jego muzyki.

P.J. była rozbawiona pomysłem.

- Może powinnam załatwić mu lekcje?

- To dobry pomysł.

- Tak myślisz? Wobec tego tak zrobię. - W głębi duszy podejrzewała, że ojciec nie będzie zachwycony, ale niech Allison i Peter się o to martwią.

- Co porabiasz dziś wieczorem? - zapytał Peter. - Wybierasz się na randkę?

- Właśnie szykowałam się do wyjścia, żeby spotkać się z paroma osobami z pracy w lokalnym pubie.

- Wobec tego nie będę cię zatrzymywał. Do zobaczenia w przyszłym tygodniu.

Pożegnali się. P.J. poskładała papiery na biurku i opuściła budynek firmy. Piętnaście minut później znalazła się w barze Jake'a. Rozejrzała się po sali i przy jednym z długich stołów dostrzegła towarzystwo z HuntCom. Choć mówiła sobie, że nie szuka Aleksa, omiotła wzrokiem grupę, żeby sprawdzić, czy przyszedł. Nie widząc go, natychmiast uznała, że nie jest rozczarowana, a nawet jej ulżyło. Niestety, nie była to prawda.

- Hej, P.J. czas najwyższy! - zawołał Mike Fields. Wszyscy przesunęli się, żeby zrobić jej miejsce. P.J. wzięła wolne krzesło i wcisnęła się pomiędzy Carrie Wancheck i Chicka Fogarty'ego, a potem skinęła na przechodzącą kelnerkę.

- Dla mnie beck's, Jessie.

- Już przynoszę, P.J. Carrie trąciła ją w ramię.

- Minęłaś się o włos z Alekssem.

P.J. poczuła, że jej zdradzieckie serce przyspieszyło rytm.

- Jakim znów Alekssem?

-Och, P.J., chyba żartujesz. Z Alekssem Noble'em, oczywiście. Tym twoim nowym, przystojnym pracownikiem. Nie mów mi tylko, że go nie zauważyłaś.

- Ach, o niego chodzi.

- Próbowałam namówić go na wypad do Costella, ale musiał wyjść.

- Może miał randkę? - zasugerowała obojętnym tonem P.J.

Carrie zachmurzyła się.

- Tak myślisz?

- Nie wyobrażam sobie, żeby taki mężczyzna siedział w domu w piątkowy wieczór.

- Pewnie masz rację, lecz, tak czy siak, nie zamierzam rezygnować. Tacy faceci jak Alex nie trafiają się co dzień.

- Wiesz, co ci powiem, Carrie, on jest od ciebie sporo starszy. Poza tym nic o nim nie wiesz.

- Jest przystojny, dobrze się wyraża, ładnie pachnie i ma fantastyczny uśmiech. Mówię o tych dołęczkach. Brak mu tylko jednego, mianowicie pieniędzy - dorzuciła z westchnieniem.

- Skąd wiesz?

- Daj spokój, P.J. Przecież gdyby je miał, nie zatrudniłby się u nas jako pracownik fizyczny.

Nie po raz pierwszy P.J. zadała sobie pytanie, co pomyśleliby jej współpracownicy, gdyby dowiedzieli się prawdy o niej samej i o jej rodzinie. Szczerze mówiąc, doskonale znała odpowiedź. To właśnie dlatego, kiedy podjęła pracę w HuntCom, postanowiła używać inicjałów, zamiast imienia, które brzmiało Paige. Chciała być traktowana jak reszta pracowników. Gdyby się rozeszło, że jest córką Petera Prescottta Kincaida

i spadkobierczynią milionowej fortuny - dopóki nie zrzekła się swoich udziałów - nie stałaby się jedną z nich.

- Z pieniędzmi czy bez uważam, że jest dla ciebie za stary - powiedziała do Carrie.

- Och, aż taki stary to on nie jest. Przypuszczam, że ma niewiele ponad trzydziestkę.

- Ma trzydzieści sześć lat. - P.J. przeczytała to w ankiecie Aleksa.

-I co z tego? Jest tylko piętnaście lat starszy ode mnie. Też mi problem!

- Może być rozwodnikiem i mieć gromadkę dzieci.

- Och, proszę cię, daj spokój - odparła zniecierpliwiona Carrie.

P.J. zrozumiała, że nie zdoła wybić jej z głowy Aleksa. Carrie najwyraźniej zagięła na niego parol i w żadnym wypadku nie zamierzała rezygnować.

A tak w ogóle, czemu tak się tym przejmujesz? Nie powinno jej to przecież obchodzić. I nie obchodzi! Po prostu jako trzydziestoletnia kobieta z większym życiowym doświadczeniem powinna mieć oko na młodsze pracownice, to wszystko. Jednak czuła, że się okłamuje, bo Alex Noble niezmiennie ją intrygował. Więcej, ogromnie jej się podobał.

Mimo że coś w nim wydawało jej się podejrzane, choć P.J. nie uznawała romansów z pracownikami, i mimo że jako para nie mieli przed sobą rzyszłości - bo niby jak? - w głębi duszy wiedziała, że gdyby Alex Noble chciał się z nią umówić, chętnie by się zgodziła.

Byłoby to jednak szaleństwo. Dlatego, nawet gdyby zaproponował jej randkę, musiałaby mu z przykrością odmówić.

Rozdział 5

Dojeżdżając do mieszkania, Alex uświadomił sobie, że wcale nie chce tam wracać. Dokuczał mu głód, jednak nie wstąpił do żadnej z mijanych restauracji, bo nie miał ochoty jeść sam. Nie chciało mu się też gotować tego wieczoru, chociaż przygotowywanie wykwintnych potraw było jego pasją.

Niech to diabli! Czy nie czas się przyznać, że ostatnio coraz częściej doskwiera mu samotność? - zadał sobie w duchu pytanie

Zaczął się zastanawiać, co powiedzieliby na to jego bracia. Jak dotąd, każdy z nich chwalił sobie stan kawalerski. Oprócz Justina, który bardzo się zmienił od czasu, gdy w jego życiu ponownie pojawiła się Lily, matka jego dziecka. Justin zadzwonił do niej na wieść o tym, że musi szybko się ożenić. Alex uważał, że była to jedna z najlepszych decyzji brata. Nikt nie mógł mieć najmniejszych wątpliwości, że Justinowi naprawdę zależy na Lily. Alex nie znał historii ich znajomości, wiedział tylko tyle, że byli kochankami.

Co jednak z J.T. i z Grayem? Obaj byli typowymi egocentrykami o starokawalerskich nawykach. J.T. był zajęty wyłącznie własną wyspą, zaś Graya bez reszty pochłaniały interesy.

Alex zdawał sobie sprawę, że różni się od braci, a głęboko zakorzenione poczucie osamotnienia potęgowało jego izolację. Gdyby miał kogoś, kto dzieliłby z nim życie i kochał go bezwarunkowo, rozproszyłoby to jego melancholię. Wiedział także, że nie czułby się taki samotny, gdyby matka lub Harry obdarzyli go w dzieciństwie taką właśnie miłością.

Dosyć tego! - uznał. Przestań myśleć o tym, czego ci brakowało w życiu. Dawno temu postanowił, że nie będzie nad sobą się użalał. Zamiast tego, zbuduje życie, jakiego pragnął, otoczy się ludźmi, o jakich mu chodziło, i będzie zadowolony. A jednak, bez względu na to, jak konsekwentnie starał się realizować plan, nie mógł pozbyć się poczucia osamotnienia, jakie go dopadało, ilekroć przestawał się pilnować.

Chcąc odwlec moment, w którym będzie musiał wrócić do pustego mieszkania, postanowił wstąpić do księgarni. Wypatrzył ją w centrum handlowym, oddalonym o przecznicę od jego domu. Wiedział, że Greg Isles wydało niedawno książkę, którą bardzo chciał przeczytać.

W księgarni spędził trzy kwadranse i wydał ponad sto dolarów. Pewnie zabawiłby dłużej, gdyby nie zaczęło mu burczeć w brzuchu. Znaczyło to jedno: pora wracać do domu. Jednak w drodze na parking natknął się na tajlandzką restauracyjkę, której przedtem nie zauważył. A ponieważ lubił kuchnię tajską i dawno nie próbował jej przysmaków, zmienił raptownie zdanie i zamiast na parking, skierował się w stronę restauracji.

Po zjedzeniu pysznej słodko-kwaśnej zupy, do której zamówił chrupiące bułeczki, Alex rozsiadł się wygodnie i czekał, aż przyniosą główne danie. Był zadowolony, że zdecydował się zjeść kolację w restauracji, zamiast wziąć danie na wynos. Tutaj, nawet będąc samotnym, czuł się lepiej niż w pustym mieszkaniu. Sącząc leniwie ryżowe piwo, dyskretnie przyglądał się pozostałym gościom: azjatyckiej rodzinie z czwórką wyjątkowo grzecznych chłopców, najwyraźniej zakochanym w sobie dziewczynie i chłopcu, parze w średnim wieku, która uśmiechała się

do siebie, oraz czwórce starszych ludzi, rozmawiających ze sobą jak dobrzy znajomi.

Wciąż na nich patrzył, z pewnym żalem i zazdrością, gdy nagle rozległ się dźwięk dzwonka u drzwi, sygnalizując wejście kolejnego gościa. Tak, to bez wątpienia P.J. Alex wyteżył wzrok. P.J. skierowała się do hostessy, wzięła kartę dań na wynos i zaczęła ją studiować.

Już po raz drugi tego wieczoru wiedziony impulsem, wstał od stolika i ruszył w jej stronę. Gdy go spostrzegła, twarz jej się zmieniła, a choć tylko na moment, to mu wystarczyło, by przypuszczać, że ucieszyła się na jego widok.

- Cześć, P.J. - powiedział.
- Cześć, Alex.
- Chcesz zamówić coś na wynos?
- Taki miałam plan.

Hostessa, ładna dziewczyna, wyglądająca na jakieś siedemnaście lat, zaczęła im się przyglądać.

- A może przysiadłabyś się do mnie?

P.J. zawahała się i przez moment wyglądało na to, że mu odmówi.

Nagle oznajmiła:

- Szczerze mówiąc, marzyłam o towarzystwie. Nie jestem dziś w nastroju, żeby jeść sama.

- To dobrze, bo ja też nie.

Alex zaprowadził P.J. do swojego stolika i poczekał, aż zajmie miejsce, po czym sam usiadł. Hostessa wręczyła P.J. kartę dań.

- Zaraz podejdzie kelner - powiedziała i odeszła. P.J. przejrzała menu, po czym odłożyła kartę.

- Jak podoba ci się nowa praca? Po tygodniu potrafiś już chyba coś powiedzieć.

Alex z zadowoleniem pomyślał, że może odpowiedzieć szczerze.

- Bardzo mi się podoba.

- Cieszę się, choć muszę przyznać, że jestem trochę zdziwiona.

- Zdziwiona? Dlaczego?

- Nie pasujesz mi do tego miejsca. Ten typ ludzi nie szuka pracy w centrum wysyłkowym.

- Ten typ ludzi? To znaczy jaki? Kąciki jej ust uniosły się w uśmiechu.

- Wyglądasz mi na człowieka po wyższych studiach.

Mógłbyś być pracownikiem umysłowym kierowniczego szczebla.

- To samo mógłbym powiedzieć o tobie.

- Naprawdę?

- Tak - odparł z uśmiechem.

- Moja praca najzupełniej mi odpowiada.

- Z całą pewnością. Jesteś w niej dobra.

- Dziękuję.

- Nie ma za co.

W tym momencie pojawił się kelner.

- Poproszę o to samo, co ten pan - powiedziała P.J., wskazując na piwo Aleksa.

- Dla mnie jeszcze jedno, proszę - dorzucił Alex.

- Poproszę też pad thai - dodała P.J.

- Już to zamówiłem - oświadczył Alex. - Może weź coś innego, to się podzielimy.

- Dobrze. Co powiesz na curry z kurczaka?

- Świetnie.

Po odejściu kelnera P.J. rozsiadła się wygodniej na swoim krześle i zagadnęła:

- Na czym to stanęliśmy?

- Mowa była o tym, że oboje nie wyglądamy na kogoś, kto pracuje w dużym domu handlowym. - Alex uznał, że nie ma sensu udawać, iż nie zostało to powiedziane.

P.J. przyglądała mu się przez chwilę, a potem zapytała:

- Przyznaj się, masz wyższe studia, prawda? -Tak.

-I co?

- Jak to co?

- I... zrobiłeś dyplom?

Trzymając się postanowienia, że tam, gdzie to możliwe, będzie mówił prawdę, Alex odparł:

- Mówiąc szczerze, tak. - Uznał, że nie ma potrzeby dodawać, iż posiada nie tylko stopień licencjata, ale i magistra.

- Wobec tego co się stało?

- Nie spodobał mi się świat wielkiego biznesu.

- Mnie też nie odpowiadał - przyznała P.J.

- A co studiowałaś?

- Skąd ta myśl, że w ogóle studiowałam?

- Och, daj spokój, P.J. To widać. Mogę się założyć, że masz wyższe wykształcenie.

- Na życzenie ojca studiowałam marketing, ale zniecierliłam to od pierwszej minuty.

- Jak długo wytrzymałaś?

- Och, zrobiłam dyplom. Rodzice by mnie wydziedziczyli, gdybym nie skończyła studiów. Kiedy postanowiłam podjąć pracę w HuntCom i zacząć od podstaw, ojciec dostał szału. - Uśmiechnęła się z goryczą. - Nadal mnie nie rozumie.

Alex pomyślał o Harrym. Może ojcowie z natury nie rozumieją swoich dzieci? Harry z pewnością wiódł wśród nich prym.

- W jaki sposób trafiłaś do HuntCom?

- Poprzez znajomych.

Alex miał ochotę pytać dalej, ale w tym momencie nadszedł kelner, niosąc ich piwa, by po chwili powrócić z pad thai.

- Częstuj się, proszę - zwrócił się Alex do P.J. po jego odejściu.

Jedli w milczeniu przez kilka minut. -Przepraszam za dotychczasowe przykrości - odezwała się po pewnym czasie P.J.

- Nie miałem przez ciebie żadnych przykrości.

- Ależ tak.

- Może rzeczywiście, na początku - przyznał Alex. -W pierwszych dniach dawałaś mi niezły wycisk, ale wykonywałaś tylko swoje obowiązki.

- Podejrzewałam cię, że jesteś szpiegiem - przyznała się szczerze.

- Ja szpiegiem?! - Alex wybuchnął śmiechem. - Jakim szpiegiem?

- Nasłanym przez korporację, żeby sprawdzić, czy dobrze pracuję, albo coś w tym rodzaju.

- Posłuchaj, P.J. - powiedział, widząc, że z jej błękitnych oczu nie do końca zniknęła podejrzliwość.- Przysięgam, że nie jestem żadnym szpiegiem.

Skinęła głową, przyjmując te słowa do wiadomości.

Już miał powiedzieć, że jest zwyczajnym facetem, który pragnie wykonywać sumiennie pracę, gdy zdał sobie sprawę, że to nieprawda. Jeżeli P.J. dowie się któregoś dnia, kim on jest, będzie pamiętała, że kłamał jej w żywe oczy. On zaś, nawet nie będąc pewnym własnych uczuć wobec P.J. Kincaid, jak również tego, czy z czasem nie stanie się ona kimś ważnym w jego życiu, nie chciał, aby kiedykolwiek źle o nim myślała.

- Niosą nasze curry - powiedziała, dzięki czemu nie musiał już mówić nic więcej. Poczekała, aż kelner obsłuży ich i odejdzie, i wtedy zapytała: - Masz tu jakąś rodzinę? - Nałożyła sobie na talerz trochę ryżu, a potem curry.

Alex skinął głową.

- Moi bracia mieszkają w tych stronach, a rodzice w Seattle. A twoi?

- Moja rodzina też mieszka w pobliżu. - Spróbowała curry - Mmm, pycha!

Aleksowi podobał się sposób, w jaki delektowała się jedzeniem. Miał dosyć kobiet, przesadnie dbających o linię i żywiących się wyłącznie sałatkami.

- Kuchnia jest tu bardzo dobra.

- Wiem. Mniej więcej raz na tydzień kupuję coś u nich do domu. -

P.J. uśmiechnęła się. - Gdyby cię to interesowało, znam wszystkie najlepsze miejsca z daniami na wynos w Jansen. Wiem, gdzie jest najlepsza pizzeria i najlepsza restauracja włoska.

- Mówiąc szczerze, często sam gotuję, bo bardzo to lubię.

- Chyba żartujesz?!

- Nie. Gotowanie sprawia mi naprawdę wielką przyjemność. -
Plasując się w jego rankingu tuż za pracą w Fundacji Huntów, ale tego nie
mógł jej wyjawiać.

- W kuchni nie daję sobie rady - przyznała się J.P. - Kiedyś
przypaliłam nawet kawę.

Alex się roześmiał.

- Gotowanie nie jest trudne. Jeżeli umiesz czytać, dasz sobie radę z
gotowaniem. Wystarczy postępować zgodnie z instrukcją.

- Łatwo ci mówić, bo to lubisz. Próbowałam, możesz mi wierzyć.
Niestety, jestem beznadziejną kucharką, wprost nie znoszę gotować. Po co
się męczyć, jeżeli można pójść do restauracji i zjeść coś tak pysznego? -
Wskazała półmiski na stole. - Masz ochotę na resztę tego pad thai?

- Nie, dziękuję, pękam w szwach.

- Och, to dobrze. - Porwała półmisek i przełożyła resztę na swój
talerz.

To się nazywa zdrowy apetyt, pomyślał Alex. Swoją drogą, był
ciekaw, czy ten apetyt obejmuje również inne dziedziny jej życia. Może i
tak, bo P.J., jego zdaniem, zdawała się należeć do kobiet lubiących seks.

Ona tymczasem, jakby czytając w jego myślach, oblała się
delikatnym rumieńcem. Przez chwilę patrzyli sobie w oczy, wreszcie P.J.
pierwsza odwróciła wzrok.

- To było pyszne - powiedziała, odkładając widelec i przytykając
serwetkę do ust.

- Owszem - przyznał. - Dzięki za miłe towarzystwo podczas kolacji.
- Skinął na kelnera.

- Czy państwo chcą jeszcze coś zamówić? - zapytał kelner.

- Raczej nie. Chyba że masz ochotę na deser?

- Nie, dziękuję. Poproszę o rachunek.

Kelner oznajmił, że zaraz wróci i odszedł.

- Nie chcę żadnych kłótni nad rachunkiem - powiedziała P.J. - Płacę za siebie.

- W żadnym wypadku - zaprotestował Alex. - Ja cię zaprosiłem, więc to ja płacę.

- Posłuchaj, Alex...

- Nalegam.

P.J. jeszcze przez chwilę próbowała z nim dyskutować, lecz w końcu się poddała.

Kelner przyniósł rachunek w skórzanej okładce i podsunął go Aleksowi, który wyjąwszy z kieszeni portfel, sięgnął odruchowo po platynową kartę American Express. Nagle do niego dotarło, że tego wieczoru nie jest Aleksiem Huntem tylko Alexem Noble'em, i w ostatnim momencie wyciągnął nową kartę Visa. Mało brakowało, a byłbym wpadł, pomyślał, wsuwając ją do skórzanej okładki z rachunkiem.

Gdy podniósł wzrok, zobaczył, że P.J. uważnie mu się przygląda. Niech to diabli! Czy widziała jego platynową kartę? Jeżeli patrzyła mu na rękę, kiedy otwierał portfel, prawdopodobnie tak, czyli musiała również zobaczyć, że miał ich więcej. Szczerze mówiąc, wiele dałby za to, żeby się dowiedzieć, jakie wnioski wyciągnęła z tej informacji. Muszę być bardziej ostrożny, pomyślał. Ona jest zdecydowanie zbyt spostrzegawcza.

Kelner tymczasem zabrał rachunek i odszedł, a P.J. przeprosiła na moment i udała się do toalety. Nie było jej jeszcze, kiedy kelner wrócił,

więc Alex obdarzył go sutym napiwkim i podpisał kwit, a potem poszedł do wyjścia, aby poczekać na P.J.

Gdy wyszli na dwór, słońce już zaszło i zrobiło się chłodno.

- Lato szybko się kończy wśród tych lasów - zauważył Alex.

- Owszem - przyznała P.J., zatrzymując się przy niebieskim samochodzie. - Dzięki za kolację. Było bardzo miło.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

- Do zobaczenia w poniedziałek - powiedziała, otwierając drzwi wozu.

Alex poczekał, aż wsiądzie, po czym, idąc w stronę swojego pickupa, zaczął się zastanawiać, czy P.J. spodoba się ciotce Corneli. Jego zdaniem, absolutnie tak. Szczerze mówiąc, przypominała mu bardzo Cornelię. Oczywiście nie z wyglądu, bo choć obie były wysokie, na tym kończyło się ich fizyczne podobieństwo. Jednak były obdarzone silnym charakterem, inteligentne i całkowicie niezależne.

Wsiadając do samochodu, uśmiechnął się sam do siebie. Miał przecucie, że również Georgie pochwali jego wybór, chociaż nadal uważała te ich polowania na żony za kompletny idiotyzm i zgodnie z obietnicą, zamierzała powiedzieć matce, co o tym wszystkim myśli.

Oczywiście jej ewentualne zastrzeżenia, pozostaną bez najmniejszego wpływu na decyzję Corneli lub jego własną. Przekręcając kluczyk w stacyjce, Alex pomyślał, że choć nie ma jeszcze stuprocentowej pewności, niewykluczone, że znalazł kobietę, o jaką zawsze mu chodziło.

P.J. zatrzymała się na podjeździe przed imponującą rezydencją, w której się wychowała, po czym zgasła silnik. Wziąwszy torbę z prezentami, zawierającą kilka płyt CD z kolekcją starych przebojów oraz

kupon na tuzin lekcji gry na gitarze u najlepszego nauczyciela, jakiego udało jej się znaleźć w Seattle, wysiadła z wozu, podeszła do masywnych dębowych drzwi i nacisnęła dzwonek.

- Panienko Paige, przecież panienska wie, że nie musi dzwonić, tylko może od razu wejść - powitała ją Carmelita, ich wieloletnia gospodyni, która otworzyła drzwi. - Panienska należy do rodziny. - Wychyliła się i pocałowała P.J. w policzek. - Wszyscy są w oranżerii - dodała Carmelita. - Niech panienska do nich dołączy, a ja zaraz przyślę Marianne z lemoniadą.

P.J. skierowała się do półokrągłej sali, zwieńczonej kopułą, z widokiem na wypielęgnowany ogród. Z daleka dobiegał ją radosny gwar powiększającej się w szybkim tempie rodziny. Gdy weszła do oranżerii, Helena Kincaid poderwała się z okrzykiem:

- Paige!

Wymiana uścisków z matką była czymś zupełnie innym niż ściskanie pulchnej Carmelity. Helena, jak większość pań z jej sfery, była przesadnie szczupła i pachniała najdroższymi kosmetykami. A chociaż miała na sobie codzienny strój, nikt nie mógł żywić najmniejszych wątpliwości, że jej miękkie wełniane spodnie i kremowa jedwabna bluzka pochodziły z salonów najslawniejszych projektantów mody.

-Miło cię znów zobaczyć, kochanie - powiedziała Helen, wypuszczając córkę z objęć, po czym odsunęła ją na odległość ręki. - Wolałabym jednak, żebyś kupiła przyzwoite ubrania - dodała, spoglądając z niesmakiem na dzinsową spódniczkę i biały podkoszulek.

P.J. już dawno nauczyła się nie reagować na krytyczne uwagi matki.

- Ty za to wyglądasz prześlicznie - powiedziała tylko, po czym zwróciła się do pozostałej rodziny.

Jillian, młodsza od niej o trzy lata, uśmiechnęła się porozumiewawczo. P.J. dobrze wiedziała, co oznacza ten uśmiech. Siostra była zadowolona, że to P.J. a nie ona jest obiektem matczynej krytyki. Gdy wymieniały uściski, Jillian wyszeptała:

- Mama jest dziś w wyjątkowej formie.
- Dzięki za ostrzeżenie - mruknęła P.J.

Później P.J. została kolejno uściskana przez Matta, męża Jillian, Courtney i Brada, ojca, Petera oraz jego żonę Allison, a na koniec przez tych siostrzeńców i bratanków, których udało jej się dopaść.

-I co tam nowego, Paige? - zapytała Allison po odejściu panów, którzy przenieśli się do innego pokoju, żeby obejrzeć w telewizji mecz Mariners.

- To samo, co zawsze - odpowiedziała P.J. - Dziękuję,

Marianne - zwróciła się do pokojówki, która przyniosła jej szklanekę słynnej lemoniady domowej roboty.

- Masz teraz kogoś? - pytała dalej Allison, a jej ciemne oczy lśniły z ciekawości.

P.J. spojrzała ponuro na szwagierkę. Czy oni wszyscy musieli zawsze zaczynać od tego rodzaju pytań?

- Rozumiem, że to znaczy „nie”.
- Możesz to sobie rozumieć, jak chcesz. - P.J. wzruszyła ramionami.
- Courtney? Jillian? Słyszałyście nowinę?- zawołała Allison. - Coś

mi mówi, że na horyzoncie pojawił się nowy mężczyzna.

P.J. próbowała nie myśleć o Aleksie, ale jej się nie udało. Co gorsza, spłonęła rumieńcem. Zawstydzona, pomyślała, że dałaby wiele, by nie mieć tak delikatnej cery, typowej dla osób rudowłosych.

- Musisz nam wszystko opowiedzieć! - Jillian nie ukrywała podniecenia.

Niech to diabli! - pomyślała P.J. Tego jeszcze tylko mi brakowało.

- Nie ma żadnego nowego mężczyzny - oświadczyła stanowczo. - Nie wiem, o co wam chodzi.

- A rumieniec? - zapytała Jillian.

- Spotykasz się z kimś, Paige? - odezwała się matka.

- Nie, mamo.

- Paige, chyba zdajesz sobie sprawę z tego, że czas ucieka.

P.J. i Courteny wymieniły porozumiewawcze spojrzenia.

W oczach Courtney zamigotały wesołe iskierki i widać było, że z wielkim trudem powstrzymuje się od śmiechu.

- Mamo, proszę cię.

- Kiedy to prawda - powiedziała Helena. - Nie widzę najmniejszego powodu, żebyś wciąż była samotna. Nawet Liliana Fox jest zaręczona, a wszyscy byli pewni, że nie uda jej się złapać kawalera. Jesteś po prostu zbyt wybredna, to wszystko. Jak sobie pomyślę o Douglasie... -Urwała, bo głos jej się załamał.

Douglas Sloane Brynat był synem najlepszych przyjaciół Kincaidów, Lizy i Oliviera Bryantów. P.J. spotykała się z nim przez jakiś czas, ale było to, zanim się dowiedziała, że prawdopodobnie nie będzie mogła mieć dzieci. Matka, oczywiście, nadal o tym nie wiedziała, i jeśli będzie to zależało tylko od P.J., nigdy się nie dowie. Pomyślała, że nie życzy sobie nieproszonych porad lekarskich od matki. Mówiąc prawdę, jedyną osobą w rodzinie, która o tym wiedziała, była Courtney, i P.J., wołałaby, żeby tak zostało.

Była też pewna, że wtedy, gdy spotykała się z Douglasem, wystarczyłaby odrobina zachęty z jej strony, a stawiłby się z zaręczynowym pierścieniem. Jednak, chociaż go bardzo lubiła jako przyjaciela, nigdy między nimi nie zaiskrzyło, i nie było powodu udawać, że jest inaczej.

Poza tym Douglas pracował jako dyrektor finansowy u swojego ojca. Był też typowym przedstawicielem wyższej sfery. Wraz z żoną - bo ożenił się w ubiegłym roku - wybudowali ogromną willę na Bainbridge Island. Powiedzmy sobie szczerze, komu potrzebna jest aż taka przestrzeń?

- Jak chcesz znaleźć kogoś odpowiedniego, pracując w takim miejscu? - utyskiwała matka. - Trudno mi to sobie wyobrazić. Gdybyś nie była taka uparta i...

- Już ci mówiłam, mamo - przerwała jej P.J. - Nie jestem zainteresowana poznaniem kogoś odpowiedniego czy zamążpójściem. Przestańcie mnie poganiać i męczyć. Mam już tego dosyć!

- Jako twoja matka, mam absolutne prawo.

- Nie - przerwała jej ponownie P.J. - Nie masz prawa nieustannie ciosać mi kołków na głowie tylko dlatego, że nie jestem jeszcze zamężna. Oświadczam, że będę decydować sama o sobie.

- Owszem, gdyby twoje decyzje były rozsądne...

P.J. westchnęła. Przecież to bez sensu, pomyślała, matka się nie zmieni.

- Jeżeli poznam kogoś odpowiedniego, będziesz pierwszą osobą, która się o tym dowie, dobrze? A póki co, zejdźmy z tematu. Bo jak nie, to zostawiam prezenty dla taty i wychodzę. - To mówiąc, P.J. wstała.

- Och, Paige, usiądź - powiedziała z westchnieniem Helena Kincaid.
- Dobrze. Nie powiem już więcej ani słowa. - Wykonała gest wskazujący, jakby zamykała usta na klucz. - Jesteś zadowolona?

P.J. uśmiechnęła się.

- To już dwa słowa, mamó.

Wybuch śmiechu rozładował napięcie i przez resztę popołudnia nikt nawet nie zająknął się na temat prywatnego życia P.J.

RS

Rozdział 6

Alex dosyć szybko się zorientował, że w centrum wysyłkowym najwięcej pracy przypada w poniedziałki. Także i tym razem nie miał czasu, aby odsapnąć, a co dopiero zrobić sobie przerwę. Za lunch musiała mu wystarczyć przełknięta w pośpiechu kanapka. Był właśnie w połowie kompletowania dużego zamówienia dla sklepu z materiałami biurowymi w Portland, gdy poczuł wibracje komórki.

- Cholera!

Zerknął na wyświetlacz. Dzwonił jego brat, J.T. Niech się nagra na pocztę głosową, pomyślał w pierwszej chwili, ale potem doszedł do wniosku, że może to być coś ważnego, bo J.T. rzadko do niego dzwonił.

- Moment, J.T.! - Odsunął się od warczącego wózka widłowego. - Masz pewnie jakieś kłopoty - powiedział

- skoro dzwonicz do mnie w godzinach pracy.

- Przecież znajdujesz się osiemdziesiąt mil na północ - oświadczył J.T. - Zaś to, co w tej chwili robisz... Co ty właściwie robisz?

Alex się roześmiał.

- Przygotowuję zamówione towary do wysyłki.

- Rozumiem. A wracając do rzeczy, nie chodzi o kłopoty. Muszę z tobą porozmawiać. Jestem na terenie centrum, na budowie.

- Jesteś w Jansen?

- Tak, właśnie zakończyłem inspekcję. W którym jesteś magazynie?

Alex zniżył głos.

- Nie przychodź tu! Jeżeli ktoś cię rozpozna, mogą i mnie rozpoznać. Wychodzę o czwartej. Spotkajmy się u mnie, o wpół do piątej.

- Gdzie to jest?

Alex podał bratu adres, wraz ze wskazówkami, jak dotrzeć na miejsce.

- Tylko się nie zdziw - ostrzegł Alex. - Nie do takich wnętrz przywykłeś.

Rozłączywszy się, pomyślał, że z jego strony było to grube niedopowiedzenie. Widział przecież apartament Graya, więc mógł przypuszczać, że J.T. i Justin mieszkają równie luksusowo podczas swoich rzadkich wizyt w mieście. Z tego właśnie powodu nie odwiedził żadnego z tych miejsc.

Punktualnie o czwartej trzydzieści usłyszał pukanie do drzwi. Otworzył i uśmiechnął się szeroko.

- Cześć, J.T! - powitał brata. - Proszę, wejdź.

- Cześć, Alex - odparł J.T., a po wejściu do mieszkania, kontynuował: - Gray powiedział mi, że podjąłeś pracę w magazynie, ale ani słowem nie wspomniał, że wtopiłeś się w otoczenie. Alex roześmiał się.

- Jeśli wejdiesz między wrony...

- Ale te wrony mają trochę więcej życiowej przestrzeni niż ty. - J.T. popatrzył na barek, oddzielający małą kuchnię od pokoju dziennego, a potem omiół wzrokiem beżową sofę, niski stolik oraz czarny skórzany fotel, tworzące coś w rodzaju saloniku. - Mógłbyś coś z tym zrobić - stwierdził. - Czy wynajęłeś tę klitkę wraz z umeblowaniem?

- Nie, kupiłem używane meble, żeby nie budzić podejrzeń, gdyby ktoś z pracy mnie odwiedził.

- Aha. Co poza tym? Poznałeś już odpowiednią dla siebie kandydatkę?

- Jestem tu dopiero od trzech tygodni - odparł wymijająco Alex. Na razie nie chciał z nikim rozmawiać o P.J.

- A masz kogoś na oku?

- Nie mam tu zbyt wielkiego wyboru trunków. - Alex umyślnie zmienił temat rozmowy. - Mogę ci zaproponować piwo. - Skinął w stronę kuchni. - Napijesz się?

- Niech zgadnę. Kupiłeś je na promocji po trzy dolary dziewięćdziesiąt dziewięć centów za dwanaście sztuk.

Alex rozłożył ręce.

- Piję tylko piwo Beck's albo Black Sheep.

- Wcale mnie to nie dziwi.

- Dlaczego chciałeś się ze mną zobaczyć?

- Potrzebuję porady.

Alex otworzył lodówkę, wyjął dwie butelki i się odwrócił. Minę miał sceptyczną.

- Ode mnie? - zapytał, unosząc brwi. Nie potrafił sobie przypomnieć, kiedy ostatnio któryś z jego braci szukał u niego rady.

J.T. popatrzył na niego zza barku.

- Jesteś jedyną znaną mi osobą, która ma pojęcie o po-zyskiwaniu funduszy.

- Na jakiej podstawie tak sądzisz?

- Alex, nie rób ze mnie głupka. Przecież odwiedzasz różnych sponsorów, bo musisz zdobywać pieniądze na fundację.

- To tylko kolejny dowód na to, jak mało wiemy o tym, czym każdy z nas się zajmuje - stwierdził Alex. - W jednym się nie mylisz. Owszem, odwiedzam wielu sponsorów rozmaitych organizacji charytatywnych, ale Fundacja Harrisona Hunta nie zbiera pieniędzy w taki sposób. - Otworzył obie butelki i wręczył jedną bratu. - Na naszą działalność przeznaczamy odsetki z pieniędzy Harry'ego. Co, konkretnie, chciałbyś wiedzieć na temat pozyskiwania funduszy?

- Krótko mówiąc, chcę komuś pomóc w zebraniu pewnej sumy pieniędzy.

- A jak brzmi pełna wersja?

J.T. podniósł butelkę do ust i pociągnął łyk piwa, jakby chciał zyskać na czasie. Sprawiał wrażenie stropionego.

- Chodzi o te poszukiwania żony - powiedział w końcu. - Z powodu reguł, jakie narzucił nam Harry, nie mogę tak po prostu wypisać czeku. Albo zwrócić się do brata i poprosić, by uczyniła to jego fundacja - dodał ze znaczącym uśmiechem. - Gdybym tak zrobił, osoba ta mogłaby się domyślić, że te pieniądze mają coś wspólnego ze mną. - Uśmiech znikł z jego twarzy. - W takim wypadku mógłbym jej wprawdzie oznajmić, że znam kogoś z koneksjami, ale wolałbym nie wzbudzać niepotrzebnych podejrzeń.

Alex wyszedł z kuchenki, wyciągnął barowy stółek i gestem wskazał bratu, by wziął sobie drugi.

- Znalazłeś już potencjalną kandydatkę na żonę? - zapytał zaciekawiony.

J.T. zmarszczył brwi.

- Odgadłeś to na podstawie tego, co ci powiedziałem?

- Nigdy nie byłem geniuszem matematycznym, ale to proste jak dwa razy dwa.

- No cóż, można powiedzieć, że znalazłem - przyznał się J.T., a po chwili wahania dodał: - Osoba, której chcę pomóc, to jej asystentka. Babcia tej dziewczyny mieszka w domu opieki, który zostanie zamknięty, jeżeli dyrektorowi nie uda się zebrać pięćdziesięciu tysięcy.

Alex zasepił się.

- To nie jest niewielka kwota, którą można zebrać, sprzedając kalendarze. Potrzebna jest jakaś większa impreza i jedna lub dwie firmy, które się pod tym podpiszą. Jak już mówiłem, my zdobywamy fundusze w inny sposób, ale znam ludzi, którzy organizują tego typu przedsięwzięcia.

- Zamyślił się, po czym ciągnął: - Jedna z członkiń zarządu naszej fundacji wydaje co roku lunch, połączony z pokazem mody, żeby wesprzeć Operę Miejską w Seattle. Asystentka twojej dziewczyny mogłaby zorganizować coś podobnego w Portland.

- Myślisz, że ta twoja znajoma zgodziłaby się porozmawiać z Amy?

- Amy to ta asystentka, tak? J.T. skinął głową.

- Nie wyobrażam sobie, że mogłaby odmówić.

- Wobec tego porozmawiam z Amy. Jeżeli uzna, że sobie poradzi, wrócę do ciebie.

- Dobrze, nie ma problemu. - Alex upił łyk piwa. - Jesteś głodny?

- Powoli zaczynam.

- Mówiąc szczerze, umieram z głodu. Może byśmy zjedli? Zaraz coś przygotuję.

- A co masz na myśli?

- Paellę - odparł Alex, kierując się do kuchni. - Wczoraj wieczorem kupiłem w supermarkecie krewetki i kielbaski. Co ty na to?

- Umiesz przyrządzić paellę?

Alex skinął głową. J.T., Justin i Gray byli inteligentni i odnosili sukcesy, ale ich pojęcie o gotowaniu ograniczało się do grillowania steków lub kurczaków.

- Skoro tak, to bardzo chętnie - powiedział J.T.

Przygotowując potrawę na oczach J.T., Alex próbował sobie przypomnieć, kiedy ostatnio spożywał posiłek z którymś ze swoich braci - niestety, bezskutecznie.

Pomysł Harry'ego, dosyć niekonwencjonalny, a może nawet szalony, miał jednak pewną zaletę, mianowicie zbliżył braci do siebie. I za to Alex był ojcu bardzo wdzięczny.

Po wizycie J.T. Alex doszedł do wniosku, że zanim wykona kolejny krok, powinien dowiedzieć się czegoś więcej na temat P.J. - i to z dwóch powodów. Po pierwsze, nawet jeżeli zdawała się reprezentować dokładnie ten typ, o jaki mu zawsze chodziło, i trudno byłoby ją podejrzewać o to, że coś ukrywa, tylko głupiec wziąłby sobie kogoś z powodu ładnej buzi, a on nie był głupcem. Po drugie, mogła być zajęta, a wtedy będzie musiał poszukać sobie żony gdzie indziej.

Zaczął od sprawdzenia P.J. w Google. Po wpisaniu do wyszukiwarki „P.J. Kincaid”, wyświetliło się kilka haseł z jej inicjałami, P.J., albo nazwiskiem Kincaid, ale żadne nie miało związku z jej osobą. Aż nagle natrafił na artykuł z „Seattle Times”, w którym wymieniono Paige Jeffers Kincaid. Tekst dotyczył niejakiego Petera Prescottta Kincaida, prezesa Kincaid Industries, którego przodkowie dorobili się fortuny na tartakach

oraz budowie statków. Paige Jeffers Kincaid to jedna z córek Petera Kincaida, i w czasie, gdy artykuł został napisany, miała dwadzieścia dziewięć lat.

Czy to możliwe, że P.J. to Paige Jeffers Kincaid? Wiek by się mniej więcej zgadzał. Niestety, przy artykule nie było żadnych zdjęć. Alex powrócił na stronę wyjściową wyszukiwarki i wpisał hasło „Paige Jeffers Kincaid”. Przebiegł wzrokiem informacje, które się pojawiły, i nagle natrafił na tekst ze zdjęciem. Artykuł opisywał maturę Paige Kincaid, absolwentki prywatnego liceum żeńskiego.

Zdjęcie przedstawiało młodzieńką, poważną P.J. Alex długo wpatrywał się w fotografię. W artykule nazwano P.J. dziedziczką. „Dziedziczka wielkiej fortuny”, napisano o niej. „Jesienią, podobnie jak dwójka jej starszego rodzeństwa, podejmie studia na Uniwersytecie Stanforda”.

W pierwszej chwili zatrzęsł się z oburzenia. Co ona sobie właściwie wyobraża, udając zwykłą kobietę w zwyczajnej pracy? Jednak oburzenie ustąpiło miejsca rozbawieniu. Przecież robiła dokładnie to samo, co on. Jak tu się na nią złościć? Gotów był się założyć, że wszystko, co mu mówiła, było prawdą.

No, no. To wszystko zmienia. Czy jednak na pewno? Gdyby się, koniec końców, ożenił z P.J., nikt nie mógłby jej zarzucić, że wyszła za niego dla pieniędzy. Wiedział już połowę tego, czego chciał się dowiedzieć. Był także prawie pewny, że pozostałej połowy dowie się od Ricka. Postanowił, że przy pierwszej nadarzającej się okazji pociągnie go za język.

Okazja trafiła się jednak dopiero we środę. Jedli w bufecie lunch i Rick powołał się na coś, co kiedyś powiedziała P.J. Kiedy skończył mówić, Alex zagadnął:

- Dawno chciałem cię o to zapytać. Wiesz coś o P.J.?

Rick, który właśnie odgryził spory kęs hamburgera, przeżuł go starannie i przełknął, po czym spojrzał z domyślnym uśmiechem na Aleksa.

- Ja wiem, że ona ci się podoba.

- Jestem po prostu zwyczajnie ciekawy. Przyznasz, że nie wygląda na kogoś, kogo człowiek spodziewa się spotkać w magazynie.

- Tak - zgodził się Rick. - Dawno temu doszedłem do wniosku, że ona musi pochodzić z innego środowiska niż większość kobiet zatrudnionych w naszym centrum. Sądzę, że ma lepsze wykształcenie. - Przyjrzał się uważnie Aleksowi. - Podobnie jak ty.

- Ja?

- Przecież to oczywiste, że jesteś o wiele lepiej wykształcony niż cała nasza reszta. Szczerze mówiąc, chłopaki dziwią się, co robisz w takim miejscu.

Alex zachnął się. A już mu się wydawało, że tak dobrze się wpasował.

- Nie przejmuj się - ciągnął Rick. - Większość uważa, że masz jakieś powody, żeby tu pracować. Wracając do P.J., moim zdaniem, jej rodzina ma duże pieniądze. Ona udaje, że jest jedną z nas, ale pochodzi z wyższych sfer. To przecież widać. Nawet mówi inaczej. Z pewnością to zauważyłeś? Coś musiało się wydarzyć, skoro tu wylądowała - dorzucił.

- Masz na myśli rodzinne kłopoty?

- Tak. Może źle ze sobą żyją?

Alex pokiwał głową. A jednak tego wieczoru, kiedy spotkał P.J. w parku, wspomniała mu, że jest umówiona z siostrą na kolację, a innego wieczoru, w tajskiej restauracyjce, powiedziała, że cała jej rodzina mieszka w tych stronach. Nic w jej słowach nie wskazywało na to, że są skłócenia. Z drugiej strony, mogła dojść do wniosku, że nie znają się na tyle dobrze, żeby rozmawiać o rodzinnych problemach.

- Czy ona w ogóle o nich mówi? - zapytał.

- Kiedyś powiedziała tylko, że się nie widują. Mogło się to wiązać z różnicą zdań na temat pracy, jaką sobie wybrała. Alex przypomniał sobie, że napomknęła coś na ten temat. Przyczyna mogła też tkwić głębiej. Może ma matkę taką jak ja? - pomyślał.

- Od jak dawna pracuje w firmie? - zapytał.

- Przyszła sześć miesięcy przede mną. Przez jakiś czas pracowaliśmy w tej samej ekipie.

Alex zaczął się zastanawiać, czy Rick nie ma pretensji, że P.J. awansowała na kierownicze stanowisko, a on nie.

- Od początku było jasne, że nie będzie zbyt długo pracownikiem fizycznym - kontynuował Rick. - Jest na to za bystra.

- Czy miałeś wtedy żal? Ona dostała awans, a ty nie?

- Ja? - Rick osłupiał. - Nie chciałbym być kierownikiem i rządzić ludźmi. Nie lubię mieć za dużo spraw na głowie.

Alex uśmiechnął się. W gruncie rzeczy zarządzanie personelem było najmniej lubianym przez niego elementem pracy w fundacji. Miał szczęście, że trafił mu się taki skarb jak Marti, która potrafiła nakłonić ludzi do pracy, nie lekceważąc ich problemów.

- P.J. jest dobrym szefem. O wiele lepszym, niż ja byłbym na jej miejscu - oświadczył Rick.

- Ciekawe, dlaczego nie wyszła za mąż - rzucił Alex, jakby mimochodem.

- Ona nie wierzy w małżeństwo. Kiedyś przyznała, że nie wyobraża sobie, żeby jakiś facet mógł nią rządzić.

Alex parsknął śmiechem. Cała P.J.

- Czy ona naprawdę tak myśli?

- P.J. to szczerą osobą; mówi to, co myśli.

W tym momencie rozległ się znajomy głos za plecami Aleksa:

- Kto to przywołuje moje imię nadaremno?

Alex odwrócił się i zobaczył P.J. Stała, ujmując się pod boki, z kpiącą miną.

- Właśnie mówiliśmy, jakim jesteś świetnym kierownikiem, szefowo - oznajmił Rick.

- Akurat!

- Ależ tak.

- Czy to prawda, Alex? - zapytała.

- Słowo skauta - odparł, podnosząc prawą rękę.

P.J. spróbowała zachować powagę, ale jej się to nie udało i cała trójka głośno się roześmiała.

- Kiedy następnym razem będziecie wypełniać ankietę na temat naszego działu, musicie to koniecznie umieścić - powiedziała P.J. - Może wreszcie dadzą mi podwyżkę. - Pomachała im na pożegnanie i odeszła.

- Fajna babka - stwierdził z uśmiechem Rick.

Alex pokiwał głową. Podziwiał sposób, w jaki traktowała podwładnych. Profesjonalnie, a zarazem życzliwie. Widać było, że wszyscy ją tutaj szanują. Zaczął się zastanawiać, co by sobie pomyśleli, gdyby znali prawdę o jej pochodzeniu.

- Jest taka miła - dorzucił Rick.

- To prawda - przyznał Alex.

- To przyzwoity człowiek. Pomogła wielu osobom finansowo. Synek jednej z pracownic z działu wysyłkowego zachorował tak ciężko, że dziewczyna musiałaby wziąć zwolnienie, by się nim zaopiekować, albo zatrudnić opiekunkę. Nie było jej stać ani na jedno, ani na drugie. Kiedy P.J. o tym usłyszała, zrobiła wszystko, żeby pomóc Ewie.

-Ale jak?

- Uruchomiła pulę zwolnień chorobowych. Uzyskała od zwierzchników zgodę na to, aby każdy pracownik mógł przekazać część należnego mu zwolnienia chorobowego na konto Ewie, żeby dziewczyna mogła zostać w domu, nie tracąc zarobków. Ona sama zresztą przekazała najwięcej. Słyszałem też, że nawet dała Ewie trochę pieniędzy.

Im więcej Rick opowiadał o P.J., tym bardziej Alex ją podziwiał. Wyglądało na to, że uznają ten sam system wartości. Oto kobieta, jakiej zawsze pragnął. Pozostawało mu tylko jedno: przekonać ją, że warto wyjść za mąż, i to za niego, Aleksa Hunta.

- Hej, Alex, interesuje cię partyjka pokera? - zapytał Rick późnym popołudniem.

- Gram, jak tylko nadarzy się okazja.

- Tutaj też mamy pokerową paczkę. Spotykamy się dwa razy w miesiącu. Jutro wieczorem Chick, który grywa regularnie, nie przyjdzie, więc może chcesz go zastąpić?

- Bardzo chętnie.

- Spotykamy się u Wayne'a. Powiem ci, jak tam trafić. Gdy następnego dnia wieczorem Alex wszedł do parterowego domku Wayne'a Crowdera, pierwszą osobą, jaką zobaczył, była P.J. Na jego widok zdumiała się, choć próbowała tego po sobie nie pokazać, podobnie jak on. Prawdę mówiąc, Alex nie potrafił powiedzieć, czy się cieszy, czy nie. Obawiał się, że jej obecność będzie go rozpraszać, a zwykł traktować pokera bardzo poważnie.

Wayne przyniósł mu piwo i Alex dołączył do reszty towarzystwa. Grający siedzieli przy stole w jadalni, na którym gospodarz postawił miseczki z orzeszkami i precelkami. W rogu pokoju Alex zauważył charakterystyczne wysokie krzeselko dla dziecka.

- Zaczynamy - powiedział Rick i zaczął tasować karty podczas gdy reszta sięgnęła do kieszeni po pieniądze.

- Często grasz w pokera? - zapytał Aleksa Jim.

- Jak tylko mam okazję.

Rick tymczasem objaśnił mu zasady:

- Nikt nie może przegrać więcej niż dwadzieścia dola rów. Kto przegra dwadzieścia, może się tylko przyglądać.

Pierwsze rozdanie okazało się niekorzystne dla Aleksa. P.J. miała parę waletów, a kiedy dobrana karta okazała się trzecim waletem, zgarnęła pulę.

- Och, świetnie - ucieszyła się z wygranej.

- Może dla ciebie - burknął Jim.

Alex uśmiechnął się ukradkiem. Wiedział, że większość mężczyzn nienawidzi przegrywać z kobietami. W tej sytuacji wiele kobiet powiedziałoby coś w rodzaju „Och, trafiła mi się dobra karta”, ale nie P.J., która uśmiechnęła się promiennie, bardzo z siebie zadowolona.

Oczywiście, biorąc pod uwagę jej pochodzenie, nie był wcale zdziwiony taką pewnością siebie, jak również brakiem fałszywej skromności. To zabawne, ale teraz, kiedy wiedział, kim ona jest, widział tego potwierdzenie we wszystkim, co P.J. robiła i mówiła. Siedział naprzeciw niej i nie mógł się wręcz na nią napatrzyć. Była tak pociągająca z tymi swoimi błyszczącymi oczyma i leciutkim rumieńcem.

Tymczasem gra toczyła się ze zmiennym szczęściem. Po kolejnym rozdaniu Wayne od razu złożył karty i z kwaśną miną rzucił je na stół. P.J. obstawiła minimalną stawkę, a Jim ją podwoił. Kiedy przyszła kolej Aleksa, postanowił nie podbijać stawki, bo nie chciał zbyt prędko odsłaniać kart. Wolał poczekać. Po dwóch kolejnych rundach obstawiania i podbijania stawki P.J. odsłoniła karty. Jak się okazało, były to dwie brakujące królowe. Znowu zgarnęła całą pulę.

Alex był bardzo dobrym graczem, a mimo to, koniec końców, dał się ograć P.J., która nie tylko okazała się świetną pokerzystką, ale dopisało jej wyjątkowe szczęście w kartach. I to ona okazała się wielkim zwycięzcą tego wieczoru.

- Teraz chyba rozumiesz, dlaczego zaczynamy się zastanawiać, czy nie przerzucić się na czysto męskie wieczory - powiedział półzartem Puck.
- Ona za każdym razem nas ogrywa.

- Nie radzę próbować. Mam swoje sposoby, żeby wam odpłacić pięknym za nadobne - zauważyła P.J.

Szykowali się już do wyjścia, gdy usłyszeli warkot samochodu na podjeździe. Kilka minut później otworzyły się drzwi i do salonu weszła ładna brunetka, trzymając w ramionach śpiące dziecko.

- Cześć, Lauren - powitali ją chóralnie mężczyźni. Lauren uśmiechnęła się i odrzekła „Cześć”, po czym wzrok jej spoczął na Aleksie.

- Kochanie - powiedział Wayne - to jest Alex Noble. Pracuje z nami w centrum. Alex, to moja żona Lauren. A ten śpioch na jej ramieniu to nasz mały Billy - dodał z dumą. - W zeszłym tygodniu skończył rok.

- Miło mi cię poznać - przywitał się Alex. P.J. wstała i także podeszła do Lauren.

- Ojej, ale on urósł - orzekła, głaszcząc chłopczyka po ciemnych, jedwabistych włoskach. - Z każdym dniem robi się coraz ładniejszy - dodała z tkliwym uśmiechem.

Wayne wręcz pękał z dumy. -I coraz mądrzejszy - dorzucił. -I coraz bardziej wymagający - stwierdziła Lauren. -Zaczyna mu się wydawać, że jest pępkiem świata.

- A nie jest? Mogę się założyć, że tak - zauważyła P.J. Mina Wayne'a wystarczyła za odpowiedź.

- Chłopaki - odezwał się Rick - pora się zbierać. Gospodarze chcą iść spać. W drodze do domu Alex myślał wyłącznie o P.J.o tym, jak wyglądała tego wieczoru, z twarzą zarumienioną z podniecenia, włosami wymykającymi się ze spinek i błyszczącymi oczyma. Także o tym, że pochodzą z podobnych środowisk i mówią tym samym językiem.

I o tym, jaka jest błyskotliwa, jakie ma dobre podejście do ludzi i jaka z niej sprytna pokerzystka. Zwrócił uwagę na to, jak patrzyła na małego Billy'ego i jak do niego przemawiała. Nie miał najmniejszych wątpliwości, że uwielbia dzieci.

Miało to dla niego olbrzymie znaczenie, bo nawet gdyby Harry nie uczynił splotzenia potomka warunkiem swojej umowy, i tak chciałby mieć dzieci. Szczerze mówiąc, myślał nawet o sporej gromadce.

RS

Rozdział 7

Alex szedł brukowanym podjazdem w kierunku rezydencji, z której dobiegały śmiechy i gwar. Trwało urodzinowe przyjęcie jego przyrodniej siostry. Szczerze mówiąc, wolałby wyskoczyć tego wieczoru do Jake'a, razem z kolegami z pracy, ale obiecał Julie, że przyjdzie.

Podszedł do kutej bramy, poczekał chwilę i dopiero potem wszedł do ogrodu. Nawet wtedy nie skierował się jednak wprost do rozbawionego towarzystwa, lecz przez kilka minut obserwował gości, tłoczących się na tarasie oraz wokół basenu. Zgromadziło się około czterdziestu osób, w większości przyjaciół i znajomych jego siostry. Rozejrzawszy się wokół, dostrzegł Julie, pochłoniętą rozmową z grupką młodych ludzi mniej więcej w jej wieku. W idealnie dopasowanej czarnej sukni bez ramiączek wyglądała wręcz zjawiskowo. Nagle, jakby czując na sobie jego wzrok, odwróciła się i wykrzyknęła:

- Alex! Jednak udało ci się przyjść!

Podbiegła do niego rozpromieniona, a on objął ją i pocałował w policzek.

- Witaj, solenizantko!

Niebieskie oczy lśniły jej z podniecenia; Julie uwielbiała przyjęcia. A zwłaszcza te na swoją cześć. Alex wręczył jej małe puzderko owinięte w srebrny papier.

- Wszystkiego najlepszego.

- Och, dziękuję! Bardzo lubię prezenty. - Julie ujęła go za rękę i pociągnęła w stronę znajomych. - Chodź, chcę cię przedstawić.

Czując, że na nic zdadzą się protesty, Alex podszedł do rozbawionej grupki. Sześć par oczu, jak na komendę, zwróciło się w jego stronę.

- To mój wspaniały brat Alex - powiedziała Julie. - Alex, to moi przyjaciele: Crystal, Russ, Scott, Madison, Penn i Phoebe.

Dziewczyna imieniem Phoebe, wybitnie atrakcyjna blondynka, rzuciła Aleksowi zalotne spojrzenie spod długich rzęs.

- Rzeczywiście, wspaniały - powiedziała półgłosem. Alex pomyślał, że nigdy nie zdoła przywyknąć do swobodnych manier koleżanek jego siostry. Te smarkule miały niebывały tupet i sprawiały wrażenie, jakby było im wszystko jedno, co mówią i w jaki sposób. Jeżeli coś im się spodobało, sięgały po to bez żadnych oporów.

Nie czekając na odpowiedź Aleksa, Phoebe ujęła go pod ramię, oznajmiając:

- On jest mój.

Wszyscy się roześmiali się, natomiast on łagodnym, lecz zdecydowanym ruchem, odsunął jej rękę.

- Miło mi było poznać was wszystkich, ale muszę przywitać się z moją matką. Wybaczcie.

Kręcąc sceptycznie głową, skierował się w stronę domu i dopiero po chwili zorientował się, że Julie pospieszyła w ślad za nim.

- Alex, poczekaj! - zawołała. Odwrócił się i przystanął.

- Złamałeś Phoebe serce - powiedziała, kiedy go w końcu dogoniła.

- Co do tego mam poważne wątpliwości. - Opowiadałam jej o tobie od tygodni – wyjaśniła z wyrzutem, lecz oczy jej się śmiały. Miały dokładnie ten sam błękitny odcień, co turmaliny, zdobiące biżuterię, którą jej podarował. Spojrzał na nią z góry.

- Mnie to nie interesuje, Julie.

- Ale dlaczego? Przecież Phoebe jest piękna i seksy, a na dodatek piekielnie bogata. Poza tym to moja najlepsza przyjaciółka.

- Po pierwsze, jest za młoda. A po drugie, nie jest w moim typie.

- Jak to za młoda? Ma już dwadzieścia pięć lat! Nie jest w twoim typie? Nie wierzę. Większość mężczyzn dałaby się posiekać za Phoebe.

Alex nie był w odpowiednim nastroju do kłótni. Nie chciało mu się także tłumaczyć, dlaczego nie ma ochoty na romans z posagową Phoebe.

- Nie rozpakujesz prezentu? - zapytał, widząc, że siostra wciąż trzyma pudełko w ręku.

- Później. Na razie położę go na stole, obok reszty.

Pewnie chciała go ukarać za to, że odmówił uczestnictwa w jej spisku matrymonialnym. A może tylko pragnęła zatrzymać go dłużej na przyjęciu?

- Mama chyba jest tam - powiedziała, wskazując na grupkę stolików ustawionych pod parasolami, po drugiej stronie basenu.

Razem ruszyli w tamtą stronę. Rzeczywiście, Lucinda siedziała przy najbliższym stoliku, wraz z ojcem Julie oraz parą w starszym wieku. Gdy podeszli bliżej, Terrence dotknął ramienia żony i Lucinda się odwróciła.

Na widok Aleksa rozpromieniła się i wstała od stolika. Jak zwykle wyglądała bardzo pięknie. Tego wieczoru miała na sobie jedwabny spodniem w kolorze szmaragdowej zieleni. Ciemne włosy były upięte w kok, a w uszach lśniły okazałe brylanty. Drobna i zgrabna, nie wyglądała na swoje pięćdziesiąt osiem lat; co najwyżej na osobę tuż po czterdziestce.

Podeszła do Aleksa i objęła go, co sprawiło, że się zirytował. Odwzajemnił jednak uścisk, ponieważ z natury był dobrym człowiekiem i kochał matkę, mimo iż czuł, że nigdy nie będzie w stanie jej zaufać.

- Witaj, mamó - powiedział.

- Och, Alex, tak się cieszę, że cię widzę. - Odsunęła się i spojrzała mu w oczy. - Świetnie wyglądasz.

- Ty też całkiem nieźle. — Zabrzmiało to na tyle drętwo, że Alex pożałował, iż nie potrafi być trochę miłszy dla własnej matki. Trudno mu było jednak przełamać wieloletnie uprzedzenia, zwłaszcza że ich przyczyna pozostała bez zmian.

- Dziękuję, że przyszedłeś - powiedziała Lucinda, a jej oczy załśniły w gęstniejącym zmroku. Kiedy się uśmiechnęła, w policzkach utworzyły się maleńkie dołeczki.

Alex odziedziczył wysoki wzrost po Harrym, natomiast całą resztę po matce: ciemne włosy, ciemne oczy i dołki w policzkach. Mierząca metr siedemdziesiąt Julie, mocniejszej budowy i niebieskooka, była bardziej podobna do swojego ojca. Jedyne, co miała po Lucindzie, to ciemne, niemal czarne włosy.

- Chodź, mój drogi, chcę cię przedstawić naszym przyjaciołom. - Lucinda ujęła Aleksa za rękę i przyprowadziła do stolika. - To mój syn, Alex Hunt - powiedziała z nieukrywaną dumą. - A to Deanna i Spencer Steele'owie.

Alex uśmiechnął się do eleganckiej blondynki, uściśnął rękę siwego mężczyzny o imponującej posturze oraz godnym pozazdrosczenia obliczu, a na koniec przywitał się z ojczymem:

- Witaj, Terrence.

- Cieszę się, że przyszedłeś - padła odpowiedź.

- Właśnie poznałam Aleksa z Phoebe - zwróciła się

Julie do państwa Steele. Po czym, spoglądając na brata, dodała z szelmowskim błyskiem w oku: - Spencer i Deanna to rodzice Phoebe. Alex nie pozostał jej dłużny.

-Mają państwo bardzo piękną córkę - powiedział z lekkim ukłonem.

- O tak, też tak uważamy. - Deanna otaksowała go wzrokiem.

Wymiana wzajemnych uprzejmości trwała kilka minut, podczas których Alex zastanawiał się, ile jeszcze czasu będzie musiał tu stać, zanim uda mu się wymknąć.

- Czym się zajmujesz? - zapytał Spencer Steele.

- Jestem prezesem Fundacji Harrisona Hunta.

- Doprawdy? - odezwała się Deanna Steele. - Lubisz pracę w fundacji? - W jej głosie dały się wyczuć sceptyczne nuty.

- Zawsze chciałem robić coś takiego.

Deanna pokiwała głową, a Alex zaczął się zastanawiać, o co jej chodzi.

- Widzę, że nie masz kieliszka. - Terrence wybawił go niespodziewanie od dalszych pytań. - Chodź, pokażę ci, gdzie jest bar.

- Ja go zaprowadzę - wtrąciła się Julie.

-Nie, kochanie, ty masz innych gości - zauważył Terrence. - Pozwól, że ja to zrobię.

Alex zorientował się, że ojcym chce z nim porozmawiać na osobności, więc z uśmiechem zwrócił się Julie:

- Zaraz wracam.

Terrence otoczył go ramieniem.

- Urządziliśmy bar w szalasiu.

Gdy odeszli na tyle daleko, że Julie i Lucinda nie mogły ich usłyszeć, kontynuował rozmowę:

- W przyszłym tygodniu będę musiał wyskoczyć do Singapuru. Nie będzie mnie przez jakieś dziesięć dni.

Terrence zajmował się importem i eksportem, w związku z czym często podróżował, głównie do krajów Dalekiego Wschodu.

- Liczyłem na to, że mógłbyś mieć oko na moje dziewczyny, kiedy mnie nie będzie.

- Ach tak? - To coś nowego. - Czy jest coś, o czym powinienem wiedzieć?

- Nic wielkiego, po prostu... - Terrence urwał, bo dotarli do baru, gdzie Alex zamówił wódkę z tonikiem. Ojczym poczekał, aż przygotują mu drinka, a potem poprowadził go na tyły. Było tam w miarę spokojnie i nikt nie mógł słyszeć ich rozmowy. - Widzisz - podjął - od jakiegoś czasu Julie zachowuje się dosyć dziwnie. Boję się, że w grę mogą wchodzić narkotyki.

Jezus, Maria!- pomyślał Alex, a głośno zapytał:

- Rozmawiałeś z nią na ten temat? Terrence potrząsnął głową.

- Nie chcę oskarżać jej o coś, co może nie być prawdą.

- Ja się nie boję. Porozmawiam z nią.

- Nie w tym rzecz, że się boję - zaprotestował Terrence. - Ja po prostu... ufam mojej córce.

W takim razie dlaczego prosi mnie, żebym miał na nią oko? - zadał sobie w duchu pytanie Alex. Czy Terrence jest świadom tego, że przeczy sam sobie?

- Nawet rozsądnemu zdarza się pobłądzić, jeżeli wpadnie w złe towarzystwo - zauważył.

- Przecież jej przyjaciele pochodzą z najlepszych rodzin! -
wybuchnął ojczym, ale stropił się na widok sceptycznej miny Aleksa. -
Wiem, wiem, to wcale nie znaczy, że nie mogą wpackować się w kłopoty.

- Niestety, nie znaczy. - Alex sęczył w zamyśleniu drinka. Teraz,
kiedy pracował w centrum wysyłkowym, nie będzie mu łatwo upilnować
Julie. Jansen leży dosyć daleko od Queen Anne, gdzie Julie mieszka wraz
z rodzicami. - Obecnie przygotowuję poważny projekt i większość czasu
przebywam poza miastem, ale tak czy inaczej, będę miał na nią oko.

Terrence odetchnął z ulgą.

- Dzięki. Będę ci bardzo zobowiązany.

- Ja też kocham Julie - przypomniał mu Alex. - Nie chcę, żeby miała
problemy albo zrobiła sobie krzywdę.

- Wiem.

Gdy zawrócili, by dołączyć do reszty towarzystwa, Alex obiecał
sobie, że nie tylko będzie pilnował Julie, ale usiądzie obok, aby z nią
porozmawiać. Zacznie jeszcze tego samego wieczoru.

Ku swemu zdumieniu, P.J. poczuła się zawiedziona, gdy Alex nie
zjawił się u Jake'a. Szczerze mówiąc, chętnie zapytałaby o to Ricka, ale
uznała, że jej nie wypada. Może się z kimś spotykał? Może miał randkę
akurat tego wieczoru? Myśl ta sprawiła jej znacznie większą przykrość niż
powinna. Odniosła wrażenie, że podoba się Aleksowi. Musiała się jednak
mylić, skoro nie podjął żadnych dalszych kroków. Może to i lepiej?
Przecież nie wiadomo jak i czy w ogóle rozwinęłyby się znajomość z

Aleksem. Jednak nie dawało jej spokoju pytanie, gdzie podziewa się tego wieczoru i, co najważniejsze, z kim.

Dochodziła jedenasta, gdy Julie wzięła się za rozpakowywanie prezentów. Już wcześniej Alex zorientował się, że nie zdoła porozmawiać z siostrą podczas przyjęcia. Patrzył teraz, jak Julie piszczy i wydaje okrzyki radości nad każdym prezentem. Jedno musiał jej przyznać, może i była rozpieszczona, ale nie była zepsuta. Może niezupełnie, uświadomił sobie na wspomnienie luksusowego samochodu, którego sobie zażyczyła.

- Och, Alex, jakie przepiękne! - wykrzyknęła Julie na widok srebrnej bransoletki i kolczyków z turmalinami, które jej ofiarował. Podeszła i go pocałowała. - Dziękuję - powiedziała ze wzruszeniem. - Ty zawsze wiesz, co mi się spodoba.

Zalała go fala tkliwej miłości do siostry. Czy to nie dziwne, że Julie tak łatwo wkradła się w jego serce, skoro w kontaktach z braćmi odczuwał dystans? Nie po raz pierwszy zadał sobie pytanie, czy rzeczywiście tak być musi. Może to kwestia wychowania przez armię zmieniających się nianieek i sztywnej atmosfery w domu Harry'ego? A może po prostu ojciec był tak pochłonięty robieniem interesów i pieniędzy, że nie potrafił znaleźć czasu dla synów?

Gdy Julie skończyła rozpakowywać prezenty, Alex odciągnął ją na bok.

- Jestem wykończony - powiedział. - Muszę uciekać.

- Psujesz nam zabawę - zarzuciła mu z nadąsaną miną. - Zaraz wszyscy jedziemy do Twista i Phoebe będzie bardzo rozczarowana, jeżeli z nami się nie zabierzesz.

- Wiesz, co myślę o tych wszystkich klubach.

- Twist to nie jest zwyczajny klub. Na pewno ci się spodoba.

- Byłem tam. Mówię pas.

-Można by pomyśleć, że masz dziewięćdziesiąt lat, a nie trzydzieści sześć. Ciągłe powtarzasz, że nie jesteś sztywniakiem, ale, mówiąc szczerze, trudno mi w to uwierzyć.

- Chciałbym spotkać się z tobą jutro, choćby na kwadrans.

Powinniśmy o czymś pogadać.

- Co za poważna mina! - Julie zmarszczyła brwi. -O co chodzi?

- To nie jest dobry moment na takie rozmowy. Może jutro? Zjadłabyś ze mną lunch?

- Dobrze, byle nie za wcześnie. Ja nie jestem taka jak ty. Nie muszę uciekać do domu przed północą.

- Niektórzy z nas pracują na swoje utrzymanie - przypomniał jej łagodnym tonem.

- Przecież jutro jest niedziela.

- Wiesz, co miałem na myśli.

Stanęło na tym, że umówili się w małej restauracyjce, serwującej owoce morza. Alex zaproponował godzinę pierwszą, zakładając, że Julie zdąży się wyspać do tej pory. Potem pożegnał się ze wszystkimi i ruszył w drogę powrotną do Jansen.

Następnego dnia, punktualnie o pierwszej, Alex zajął stolik przy oknie, na dwie osoby. Jak się można było spodziewać, Julie jeszcze się nie pojawiła. Zamówił szklanekę mrożonej herbaty oraz przystawkę z owoców morza, z której słynęła ta restauracja - sałatkę z krewetek i krabów w pikantnym koktajlowym sosie - po czym rozsiadł się wygodnie i czekał.

Minęło dwadzieścia minut. Alex zdążył już zjeść prawie całą przystawkę, a Julie nadal nie było. Lekko zniecierpliwiony, sięgnął z westchnieniem po komórkę.

- Wiem, wiem - odezwała się po dłuższej chwili Julie. - Przepraszam, ale przespałam budzik, bo wróciłam do domu dopiero nad ranem. Jestem w drodze. Będę za dziesięć minut.

Alex pokręcił głową. Nie potrafił się na nią gniewać. Wiedział przecież, że zawsze się spóźnia. Niepotrzebnie sam był punktualny. Gdy dziesięć minut później Julie zjawiała się w restauracji, Alex nie mógł się nadziwić, że siostra wygląda tak ślicznie i świeżo. No cóż, pomyślał z westchnieniem, to przywilej młodości. Nieprzespane noce zaczynają odbijać się na wyglądzie dopiero w późniejszym wieku.

W krótkiej żółtej sukience, z włosami lśniąco promieniami słońca, uderzająco podobna do młodej Catherine Zeta Jones, Julie z miejsca przyciągnęła zachwycone spojrzenia pozostałych gości. Jeden z mężczyzn, siedzący samotnie przy barze, wpatrywał się w nią tak intensywnie, jakby chciał ją zaczepić. Wychylił się nawet do przodu i postawił nogę na ziemi, lecz gdy Julie pomachała do Aleksa i ruszyła z uśmiechem w jego stronę, cofnął się i oparł o ladę. Gdy podeszła do stolika, Alex wstał i na powitanie pocałował ją w policzek.

- To swoisty rekord - zauważyła. - Widzimy się dwa dni pod rząd. - Jej perfumy miały świeży, kwiatowy zapach.

Alex podsunął jej krzesło, a Julie opadła na nie z wdziękiem.

- Wyglądasz dziś prześlicznie - powiedział, wracając na swoje miejsce. - Trudno uwierzyć, że tak mało spałaś.

Julie wzięła ze stołu serwetkę i rozłożyła ją na swoich kolanach.

- Dziękuję. Skoro osiągnęłam dojrzały wiek dwudziestu dwóch lat, muszę zacząć bardziej dbać o siebie.

Alex nawet nie mógł sobie wymarzyć lepszego punktu zaczepienia.

- Ciekawe, że to mówisz, bo właśnie o tym chciałem z tobą porozmawiać.

Coś w jego twarzy lub tonie musiało ją zaniepokoić, bo zmarszczyła brwi.

W tym momencie podszedł do nich kelner, więc Alex umilkł na chwilę.

Julie zamówiła coś do picia i kelner odszedł, zostawiając im kartę dań do przejrzania.

- No więc? - odezwała się pierwsza. - Powiesz mi, o co chodzi, czy mam zgadywać?

- Może najpierw zdecydujemy, co chcemy zamówić, żeby nam później nie przerywali?

Spojrzała na niego jakby chciała zaprotestować, ale koniec końców sięgnęła z westchnieniem po kartę.

Po złożeniu zamówienia - Alex wybrał swoje ulubione eskalopki, a Julie quiche'a z krabem - Alex pochylił się nad stolikiem i powiedział:

-Wczoraj wieczorem rozmawiałem z Terrence'em. Martwi się o ciebie.

- Niby dlaczego?

- Obawia się, że mogłaś mieć kontakt z narkotykami.

- Co takiego?! - Julie osłupiała.

Alex przyglądał jej się przez chwilę. Sprawiała wrażenie autentycznie zaszokowanej. Była wprawdzie niezłą aktorką, ale jej zdumienie nie wyglądało na udawane.

- Jezu! - powiedziała w końcu. - Myślałam, że mnie lepiej zna. Wiem, dlaczego tak myślisz, ale zapewniam cię, jest w błędzie.

- A dlaczego tak myślisz?

- Pamiętasz Penna? Poznałeś go wczoraj, to ten wysoki chłopak z rudawymi włosami. Niedawno zgarnęli go na przyjęciu, na którym wszyscy wachali kokę. Ale ja nic nie biorę. Nigdy nie brałam. Boję się narkotyków.

Aleksowi kamień spadł z serca. Julie powiedziała to z tak głębokim przekonaniem, że nie miał podstaw, aby jej nie wierzyć.

- Cieszę się, że to słyszę.

- Naprawdę myślałeś, że mogłabym być tak niemądra?

- Nie wiedziałem, co myśleć. Przypuszczam, że Terrence musi być poważnie zaniepokojony, skoro zwrócił się do mnie o pomoc. Prosił, bym miał na ciebie oko pod jego nieobecność.

- A dokąd tym razem się wybiera?

- Do Singapuru. Nie mówił ci? Julie wzruszyła ramionami.

- Może i mówił. Ojciec tak dużo podróżuje, że całkiem się pogubiłam w tym, co robi.

Przerwali na moment rozmowę, bo kelner przyniósł zamówione dania. Gdy znów zostali sami, Alex zapytał:

- A co się stało z tym twoim przyjacielem Pennem?

- Nie rozumiem, o co ci chodzi.

- Czy postawiono mu zarzuty? Mówiłaś, że został aresztowany. -
Alex nabił kawałek mięsa na widelec.

- Tak, został oskarżony o posiadanie narkotyków -odparła Julie.

-I co było dalej?

- Nie wiem. Myślę, że jego ojciec pociągnął za odpowiednie sznurki.
Zresztą, chyba go znasz? To senator Pennbridge.

Alex nie był zdziwiony. Niestety, zbyt często się to zdarzało. Dzieci bogatych rodziców rzadko płacą za swoje głupie, niedozwolone zachowanie.

- Powiem wprost: wolałbym, żebyś z nim więcej się nie zadawała.

Julie odłożyła widelec i upiła łyk mrożonej herbaty.

- Przecież to mój przyjaciel. Lubię go.

- Boję się, że może mieć na ciebie zły wpływ.

- Dostał nauczkę. Myślę, że napędzili mu niezłego stracha. - Wzięła widelec i znów zaczęła jeść.

- Na razie może i tak - odrzekł z powątpiewaniem Alex.

- Już ci mówiłam. Nie biorę narkotyków. Przestań się martwić i powiedz tacie, żeby też dał sobie spokój. Nie jestem dzieckiem i nie potrzebuję anioła stróża.

W tym momencie Alex zrozumiał, co muszą czuć rodzice, kiedy ich dzieci stają się na tyle dorosłe, że nie mogą już czuwać nad każdym ich krokiem. Pozostaje im tylko wierzyć, że nauczyli je odróżniać dobro od zła i że młodzi wybiorą właściwą drogę. Julie może i jest rozpieszczona, ale jest też z gruntu dobrą dziewczyną. Zapewne wszystko dobrze się ułoży. Tak czy inaczej, nie miał innego wyjścia, jak tylko jej zaufać.

Jakby czytając w jego myślach, Julie uśmiechnęła się i powiedziała:

- Daj spokój, nie miej takiej poważnej miny. Bierzmy się za jedzenie. Alex zawsze wiedział, kiedy należy spasować. Uśmiechnął się do siostry, pokiwał głową i sięgnął po widelec.

P.J. lubiła weekendy, jednak tym razem, właściwie bez powodu, nie mogła znaleźć sobie miejsca. Zrobiła pranie, posprzątała mieszkanie, a na koniec wzięła długą, odświeżającą kąpiel i umyła głowę. Dzięki tym domowym zajęciom powinna być z siebie zadowolona. Niestety, tym razem było inaczej. Zamiast satysfakcji, pojawił się żal, że nie ma dokąd pójść, aby miło spędzić czas.

To naprawdę smutne. Skończyła trzydzieści lat, jest sama jak palec i nie ma co ze sobą począć w sobotni wieczór. Może sobie, co najwyżej, pooglądać film na DVD albo zamówić do domu pizzę. Taka Carrie Wancheck na pewno nie siedzi w domu tego wieczoru... Albo Alex...

Zaraz, zaraz! Dlaczego pomyślała właśnie o tej dwójce? Nie udawaj, powiedziała sobie, doskonale wiesz dlaczego. Czy to możliwe, że Carrie udało się dopiąć swego i poderwać Aleksa? Jej także nie było poprzedniego wieczoru u Jake'a, a kiedy P.J. zapytała o nią, jeden z chłopaków odpowiedział, że Carrie chwaliła się, że umówiła się na randkę. Rozbieraną randkę, podkreślił, co reszta towarzystwa skwitowała rubasznym śmiechem. A jeżeli to była rozbierana randka z Alekssem? Wbrew woli P.J. wyobraźnia wciąż podsuwała jej obraz tych dwojga w łóżku. Carrie miała fantastyczną figurę - smukłą, ale gdzie trzeba, zaokrągloną. Czy jest taki mężczyzna, który by się jej oparł?

Na myśl o tej dwójce zrobiło jej się niedobrze. Dlaczego tak się tym przejmuje? Przecież go nie chce, więc w czym problem? Niestety, doskonale wiedziała, o co w tym wszystkim chodzi.- Chciała Aleksa dla

siebie, spodobał jej się od pierwszego wejrzenia. Jednak to, co wzięła za objawy zainteresowania z jego strony, okazało się zwykłą życzliwością. Gdyby żywił wobec niej poważniejsze zamiary, dawno zrobiłby pierwszy krok.

Zdegustowana, postanowiła raz na zawsze wymazać z pamięci Aleksa Noble'a. Co więcej, będzie trzymać się od niego z daleka nie tylko w firmie, ale i po pracy. Je żeli będzie to oznaczało rezygnację z wieczorów u Jake'a trudno, z całą pewnością jakoś to przeżyje. A swoją drogą, musi sobie znaleźć nowe hobby. Może, zamiast tyle mówić, powinna wreszcie przejść do czynów? Na przykład zostać wolontariuszką w schronisku dla kobiet albo zająć się polityką.

Dobrze, że w tym tygodniu pojedzie na spotkanie menedżerów w Seattle. Musi się wyrwać, choćby na trochę. Może po tygodniowej nieobecności będzie potrafiła spojrzeć na swoje problemy świeżym okiem.

Rozdział 8

Ten tydzień minął Alexowi jak z bicza trząśł. W centrum miał wyjątkowo dużo roboty i nie zawsze zdążył zjeść lunch. Codziennie po pracy przebiegał siedem kilometrów w parku miejskim. Spodziewał się spotkać tam P.J., ale Chick Fogarty powiedział mu, że przez cały tydzień miała dojeżdżać na spotkanie menedżerów w Seattle. Niestety, nie pojawiła się, a nawet jeżeli była, to wcześniej albo później niż on.

Wiedziony ciekawością, zadzwonił do Graya i dowiedział się, że spotkania zakończą się we czwartek około południa. Skoro już rozmawiał z bratem, zapytał, jak mu się wiedzie w poszukiwaniach żony. Gray, jak zwykle, odpowiedział wymijająco.

- A co u ciebie? - zapytał.
- Pracuję nad tym - odparł Alex.

Kiedy się rozłączyli, zaczął się zastanawiać, czy P.J. pojawi się w pracy w najbliższy piątek. Taką miał nadzieję. Skoro uznał pannę Paige Jeffers Kincaid za idealną kandydatkę na żonę, czas najwyższy rozpocząć decydującą ofensywę.

Gdy w piątek rano zjawił się w pracy, pierwszą osobą jaką zobaczył, była P.J. Na odgłos jego kroków podniosła głowę znad biurka.

- Dzień dobry - przywitała się.
- Dzień dobry - odparł z uśmiechem i pomyślał, że P.J. wygląda prześlicznie w sweterku o tym samym odcieniu intensywnego błękitu, co jej oczy. Tkanina ściśle przylegał do jej piersi i Alex siłą rzeczy zauważył delikatny za rys stanika. - Jak się udały spotkania? - zapytał.

Wzruszyła ramionami, nie patrząc mu w oczy.

- Dobrze.

Chciał coś jeszcze powiedzieć, ale ona skupiła się nad klawiaturą komputera. Wobec tego odszedł zmartwiony Jak widać, nie była tego ranka zbyt życzliwie usposobiona. Czy coś poszło nie tak? A jeżeli tak, czy miało to coś wspólnego z jego osobą? Czy to możliwe, że się dowiedziała, kim jest? Nie miał jednak zbyt wiele czasu, by się nad tym zastanawiać, ponieważ po kilku minutach zaczęły napływać poranne zamówienia.

Znów dzień mijał bardzo szybko, a on nie miał okazji porozmawiać z P.J. Ilekroć przechodził obok jej biurka, nie było jej tam, nie pojawiła się też w porze lunchu w bufecie. A jeśli nawet udało mu się ją zobaczyć, zawsze była w ruchu i ani razu nie przystanęła, żeby zamienić z nim choćby kilka słów. Pod koniec dnia nabrał przykrych podejrzeń, że P.J. rozmyślnie go unika.

Gdy Rick zapytał go, czy wybierze się po pracy do Jake'a, odpowiedział „tak”, bo miał nadzieję, że P.J. też tam przyjdzie, więc będzie mógł z nią porozmawiać. Jednak gdy obaj wychodzili, ona nadal siedziała przy biurku. Alex był bardzo wdzięczny Rickowi, który zapytał:

- Ej, szefowo, nie wybierasz się do Jake'a? Podniosła głowę i przez sekundę patrzyła Aleksowi w oczy, po czym przeniosła wzrok na Ricka. Zawahała się i wzruszając ramionami, powiedziała:

- Sama nie wiem.

- Och, szefowo - kusił Rick - dobrze ci to zrobi. Byłaś taka spięta przez cały dzień. Te spotkania musiały cię wykończyć.

Alex był bardzo ciekaw, czy P.J. się zjawi. Po godzinie czekania prawie dał za wygraną, gdy nagle stanęła w drzwiach. Wyglądała na

zmęczoną i była jakby przygaszona. Czyli coś jednak musiało się wydarzyć. Może jednak nie miało to żadnego związku z jego osobą? Może po prostu miniony tydzień był dla niej bardzo ciężki? Zaczął żałować, że nie ma obok niego wolnego krzesła. Po przyjściu próbował ulokować się na końcu stołu, gdzie było jeszcze dosyć miejsca dla kilku osób, ale Rick nie chciał nawet o tym słyszeć i zmusił go, żeby usiadł obok niego, Wayne'a i Jima. Jedno, co dobre, to że tym razem nie zjawiała się Carrie Wancheck. Towarzyszyła im jedynie Ruby.

P.J. podeszła do baru, zamówiła piwo, a potem zajęła miejsce na końcu stołu, tam, gdzie Alex początkowo zamierzał usiąść. A niech to! - pomyślał zawiedziony, gdy P.J. w ogóle nie zwróciła na niego uwagi, tylko po : ogólnym „cześć” zaczęła rozmawiać z Buddym Willisem z sektoru A. Buddy nie mógł mieć więcej niż dwadzieścia lat, był więc dla P.J. o wiele za młody, uspokoił się w duchu Alex. Poza tym, ku jego zadowoleniu, po kilku minutach dosiadła się do nich Ruby.

- Ruby zagięła parol na Buddy'ego - szepnął Rick, trąc go w ramię.

Alex uśmiechnął się.

-A co on na to?

- Myślę, że nie ma nic przeciwko temu.

Około szóstej Rick powiedział, że musi iść, a wkrótce po nim, jeden po drugim, zaczęli wychodzić wszyscy żonaci mężczyźni. O szóstej trzydzieści zostali już tylko Alex, dwóch ładowaczy, Buddy, Ruby i P.J. Nareszcie Alex znalazł się na tyle blisko P.J., że mógł z nią porozmawiać.

- Mieliliśmy mnóstwo pracy, kiedy cię nie było - zagaił. -

Zauważyłam.

- Stęskniliśmy się za tobą - dorzucił, trącając Ruby. -Prawda?
- Ty może tak - odparła z uśmiechem - ale ja nie. P.J. roześmiała się.
- Ruby nigdy nie owija w bawełnę.
- Tak naprawdę, szefowo, brakowało nam ciebie -przyznała Ruby.
- Nie musisz mi pochlebiać - powiedziała P.J. - I tak zamierzam dać

ci podwyżkę.

Ruby aż zapiszczała z radości.

- Naprawdę?

W tym momencie ładowacze doszli do wniosku, że pora coś zjeść, i przywołali kelnerkę. Alex odczekał chwilę, a kiedy zobaczył, że P.J. coś zamówiła, poprosił o cheeseburgera z frytkami. Gdy kelnerka odeszła z listą zamówień, ładowacze wstali od stołu i poszli porzucać strzałkami do tarczy. Alex czekał niecierpliwie, aż Ruby i Buddy znajdą sobie jakieś zajęcie, bo chciał mieć P.J. tylko dla siebie. Oni jednak ani myśleli się ruszyć i zdominowali rozmowę, która obracała się wokół gier wideo. Gdy w którymś momencie zaczęli się kłócić o zalety dwóch różnych gier wojennych, Alex podchwycił spojrzenie P.J. i zorientował się, że jest równie znudzona jak on. Mrugnął do niej znacząco i po raz pierwszy tego dnia został nagrodzony uśmiechem.

Gdy przyniesiono jedzenie i ładowacze wrócili do stołu, rozmowa zeszła na mało imponujący w tym sezonie dorobek drużyny Mariners.

- To chamstwo, że bilety na mecze są tak drogie - narzekał jeden z mężczyzn. - Niedługo tylko bogaci będą sobie mogli pozwolić na oglądanie ligowych rozgrywek.

W Aleksie obudziły się nagle wyrzuty sumienia, bo przypomniał sobie, że HuntCom dysponuje prywatną lożą. Dzięki temu mógł wybrać

się na dowolny mecz i oglądać go w komfortowych warunkach, a jednak rzadko korzystał z okazji. Powziął w myślach postanowienie, że kiedy ta maskarada się skończy, zaprosi niektórych kolegów z pracy na co ciekawsze mecze.

Gdy wszyscy zjedli, ładowacze znów poszli porzucać, strzałkami, a Ruby i Buddy postanowili pograć w bilard. Kiedy odeszli do stołu, P.J. powiedziała:

- Chyba powinnam się zbierać.
- Ja też - szybko oznajmił Alex.

Zapłacili, pożegnali się i razem wyszli z baru. Wrześniowy wieczór był chłodny i P.J. zadrżała z zimna. Alex zaczął żałować, że nie wziął marynarki, bo dałby ją P.J.

- Gdzie postawiłaś samochód? - zapytał.
- W odpowiedzi wskazała na drugi koniec parkingu.
- Odprowadzę cię - zaproponował.
 - Nie trzeba... - zaczęła.
 - Wiem, ale mimo to pójdę z tobą.

Kiedy dotarli do samochodu, wyjęła kluczyki i już miała otworzyć, ale się zawahała, a potem rzuciła:

- Miłego weekendu.
- Poczekaj, P.J.! - Tym razem Alex nie zamierzał zmarnować kolejnej okazji. Uznał, że najwyższa pora, aby ją gdzieś zaprosić.

P.J. spojrzała na niego. Nie było jeszcze całkiem ciemno, jednak w zapadającym zmroku trudno było rozszyfrować wyraz jej twarzy.

- Pomyślałem sobie... Gdybyś była wolna jutro wieczorem... Może dałabyś się zaprosić na kolację?

- Ja... - P.J. oblizła wargi. - Dziękuję, ale raczej nie. Tego Alex się nie spodziewał. Zapadło przykre milczenie. Z baru dobiegały przytłumione dźwięki muzyki a gdzieś w pobliżu zawarczał uruchamiany silnik.

- Posłuchaj, naprawdę cię lubię i twoje zaproszenie mi pochlebia, ale to nie jest dobry pomysł. Ja z zasady nie umawiam się z mężczyznami, z którymi pracuję.

A niech to diabli! Miała rację. Coś takiego nawet mu nie przyszło do głowy. W normalnych okolicznościach nie był to dobry pomysł, rzecz jasna. Jednak okoliczności, w jakich się znaleźli, były dalekie od normy. P.J. nie mogła wiedzieć, że on nie jest tym, za kogo się podaje. Nie miała także pojęcia, że on zdążył już rozszyfrować jej tożsamość.

- Mam nadzieję, że to rozumiesz - dodała. Co mógł na to odpowiedzieć?

- Jasne, że rozumiem.

Jak więc obejść tę przeszkodę? Może to niewykonalne? Może, chcąc spełnić warunki Harry'ego, będzie musiał poszukać innej narzeczonej. Kłopot w tym, że absolutnie nie chciał zrezygnować z P.J. Kiedy wsiadła do auta, pomachał jej na pożegnanie i poszedł do swojego wozu. Otwierał właśnie drzwi, kiedy usłyszał pojękiwanie rozrusznika. Odgłos nie pozostawiał najmniejszych wątpliwości. Samochód P.J. nie chciał ruszyć.

Wobec tego wsiadł szybko do forda i podjechał na drugi koniec parkingu, gdzie P.J. bezskutecznie mocowała się z zapłonem. Zaciągnął hamulec i podszedł do jej wozu.

- Doładuję ci akumulator - powiedział.

- Masz kable?

-Tak.

Silnik wozu P.J. zaskoczył już po pierwszej próbie.

- Niech popracuje przez kilka minut. - Kiedy się upewnił, że silnik nie zgaśnie, odczepił kable i opuścił maskę. - Pojadę za tobą, żeby się przekonać, że bezpiecznie dotarłaś do domu.

- Och, to naprawdę nie jest konieczne - powiedziała. - Dam sobie radę.

- Pojadę za tobą. - Jego ton nie pozostawiał miejsca na najmniejszą dyskusję.

- Dobrze. Dziękuję.

P.J. mieszkała w pobliżu Aleksa. Kiedy podjechali pod jej dom, odkręciła szybę i gdy Alex zatrzymał samochód, zapytała:

- Może chcesz wstąpić na kawę albo kieliszek wina?

- Chętnie - odparł, co było grubym niedopowiedzeniem.

- Możesz zostawić wóz na jednym z miejsc parkingowych dla gości, od frontu - powiedziała. - Ja zaparkuję na tyłach domu. Mieszkam na parterze, pod numerem sto dwanaście.

Alex zaparkował, znalazł numer 112 i usiadł na niskim murku, oddzielającym chodnik od trawnika. Zaczął się zastanawiać, dlaczego P.J. zaprosiła go do siebie. Po tym, jak odrzuciła jego zaproszenie, spodziewał się raczej, że powie mu chłodno „dziękuję” i „dobranoc”.

Kilka minut później drzwi się otworzyły i P.J. wpuściła go z uśmiechem do środka. Patrzyli na siebie przez dłuższą chwilę, a potem nagle wiedziony impulsem Alex wziął ją w ramiona. Nie napotkał z jej strony żadnego oporu. Widocznie uznała, że nie ma sensu walczyć z tym, co nieuniknione, bo przywarła do niego i podała mu usta do pocałunku.

W miarę jak pocałunek się przedłużał, P.J. coraz bardziej kręciło się w głowie. Cichy głos rozsądku podpowiadał jej wprawdzie, że to, co robi, to kompletne szaleństwo, szybko jednak umilkł pod naporem potężnej fali uczuć. Nagle zapłonęła pożądaniem, a przecież od dłuższego czasu jej się to nie przytrafiło.

Z jednego pocałunku zrobiły się dwa, potem trzy, a później pocałunki przestały jej wystarczać, bo zapragnęła czegoś więcej. Gdy Alex wsunął jej ręce pod sweterek, zadrżała, a kiedy odszukał jej piersi, jęknęła cicho. Nie powstrzymała go, kiedy rozpinał jej stanik, a gdy zaczął ściągać z niej sweter, pomogła mu.

Potem sięgnęła do paska jego spodni. W pokoju słychać było tylko tykanie staroświeckiego zegara, należącego niegdyś do jej babki Marjorie, szum samochodów z pobliskiej autostrady oraz odgłosy ich miłosnych zmaganiań.

Nie zdążyli nawet dotrzeć do sypialni, co było dobre i złe zarazem. Dobre, bo P.J. przestała myśleć i dała się ponieść fali cudownych doznań. A złe, z dokładnie tych samych powodów. Minęło wiele czasu, odkąd dane jej było przeżyć coś podobnego.

A może nawet nigdy czegoś takiego nie przeżywała?

Później nie mogła sobie przypomnieć, co dokładnie się wydarzyło. Pamiętała tylko, że jej ubrania wylądowały na podłodze, zmieszane z ubraniami Aleksa, i że nawet nie szukali wygodnej sofy, tylko wylądowali zwyczajnie na dywanie.

Alex obsypał ją pieszczotami i pocałunkami, bez trudu odnajdując na jej ciele wszystkie miejsca, które pragnęły być dotykane i całowane. A kiedy zaczęło jej się wydawać, że umiera z rozkoszy, wszedł w nią.

Krzyczała raz po raz, dopóki nie osiągnęła szczytu. Po chwili Alex ukrył twarz w zagłębieniu jej obojczyka i z chrapliwym jękiem doznał spełnienia.

Później leżeli objęci i wyczerpani, czekając, aż ich oszalałe serca zaczną znów bić normalnym rytmem. Dopiero gdy to się stało, P.J. odzyskała rozum. Usiadła, wypatrzyła na podłódze sweterek i szybko go naciągnęła. Na Aleksa nawet nie spojrzała, bo nie miała śmiałości. Co on musiał sobie o niej pomyśleć? Zachowała się przecież jak osoba nieodpowiedzialna.

- P.J. - odezwał się cicho Alex, głaszcząc pieszczotliwie jej ramię. -
Chyba nie żałujesz?

O Boże! - pomyślała.

- Bo ja nie - dorzucił.

Oczywiście, że nie, pomyślała. Jesteś przecież mężczyzną, więc nie masz nic do stracenia.

-Ja... przepraszam, że się nie zabezpieczyłem, ale prawda jest taka, że nie myślałem o niczym... oprócz ciebie. - Wziął ją za rękę i ucałował dłoń.

P.J. zadrżała i wreszcie odważyła się na niego popatrzeć. Gdy ich spojrzenia się spotkały, serce zaczęło jej głucho łomotać w piersi. Całym wysiłkiem woli skupiła się na jego twarzy, nie pozwalając wzrokowi ślizgać się po jego wspaniałym ciele.

A ciało miał naprawdę wspaniałe. Alex Noble był jedynym z najpiękniejszych okazów rodzaju męskiego, jakie w życiu widziała. Sama myśl o tym, jaki jest doskonały, wystarczyła, aby na nowo obudziło się w niej pożądanie.

- Nie przejmuj się - odrzekła, starając się mówić normalnym tonem. - Biorę pigułki antykoncepcyjne. - Ledwie kłamstwo to padło z jej ust, a już tego pożałowała. Co powinna była powiedzieć? „Nie przejmuj się, Alex. Nawet gdybym próbowała, pewnie i tak nigdy nie zajdę w ciążę, bo swego czasu miałam poważne kłopoty zdrowotne. Możesz spać spokojnie”.

Lekarze mówili wprawdzie, że istnieje nikły cień szansy, iż będzie w stanie zajść w ciążę, zasugerowali jej jednak, aby nie robiła sobie zbyt wielkich nadziei. Ostatni specjalista, u jakiego była, powiedział wprost, że określa jej szanse na jakieś dziesięć procent, i to w najlepszym przypadku. Co więcej, procent ten będzie malał z każdym rokiem.

Jakby nie było, nie zamierzała dyskutować o zdrowotnych kłopotach ani z Alekssem, ani z żadnym innym mężczyzną, jeżeli już o tym mowa. Do niczego przecież nie doszło. Nie prosił jej, żeby za niego wyszła. Mieli tylko bardzo udany seks, pomyślała, choć jakiś wewnętrzny głos podpowiadał jej, że to nieprawda, że tak sobie tylko wmawia.

- To dobrze - powiedział Alex. - Tak czy inaczej chcę, byś wiedziała, że popieram bezpieczny seks.

Dobry Boże, nawet o tym nie pomyślała. Oczywiście, że nie, bo w ogóle przestała myśleć.

- Ze mną wszystko w porządku, jestem czysty - dorzucił, widząc jej minę. - Zapewniam cię, że nic ci nie grozi.

P.J. pokiwała głową.

- Wolałbym, żebyś coś powiedziała. - Alex nachylił się i pocałował ją w policzek, a potem musnął wargami jej ucho.

Doszła do wniosku, że jeżeli teraz nie wstanie i nie odsunie się, znów mu ulegnie. Była tego absolutnie pewna. Czowała, że już zaczyna słabnąć.

- A co chciałbyś usłyszeć?

Nawet jej głos brzmiał dziwnie. Co się z nią działo, na Boga? Przecież nigdy dotąd żaden mężczyzna nie miał nad nią przewagi. Tym razem zachowała się jak zadurzona nastolatka, a nie jak trzydziestoletnia, doświadczona i w pełni niezależna kobieta, która powinna mieć swój rozum.

- Że się ze mną spotkasz jutro wieczorem - szepnął, wsuwając dłoń pod sweterek P.J. Gdy zaczął wodzić kciukiem wokół sutka, po trwającej trzy sekundy wewnętrznej walce P.J. poddała się i podsunęła mu usta do pocałunku.

Później, znacznie później, po najwspanialszym seksie, jaki P.J. mogła sobie wyobrazić, nareszcie zaspokojona, poddała się przeznaczeniu. Wiedziała, że to, co robi, to głupota i szaleństwo. Że któregoś dnia jeszcze będzie tego żałować. Że będzie musiała zapłacić za chwilę zapomnienia. Niestety, w tym momencie było jej wszystko jedno.

- Zgadzasz się na randkę? - zapytał Alex.

- Tak - odparła. A choć na niego nie patrzyła, czuła, że się uśmiechnął.

- Przyjadę po ciebie o siódmej.

- Dobrze.

- I jeszcze jedno, P.J.

Odwróciła głowę z westchnieniem i spojrzała mu w oczy.

- Ubierz się ładnie - powiedział. - Masz chyba jakąś sukienkę?

P.J. zachnęła się, a potem roześmiała.

- Mam taką sukienkę, że oczy ci wyjdą z orbit.

- Wobec tego nie mogę się doczekać.

Alex pogwizdywał przez całą drogę do domu.

P.J. była niesamowita. Zresztą, tak już wcześniej przypuszczał. Jednak między przypuszczeniem a przekonaniem się na własnej skórze istnieje ogromna różnica. Już samo wspomnienie wywołało uśmiech na jego twarzy.

Tak, P.J. Kincaid, alias Paige Jeffers Kincaid, dziedziczka olbrzymiej fortuny, która najwyraźniej uważała, że należy utrzymywać się z własnej pracy, była wręcz idealną kandydatką na wymarzoną żonę. Piękna, inteligentna, pociągająca i spontaniczna, a przede wszystkim dobra i szczodra.

Czego można chcieć więcej?

Courtney popatrzyła uważnie na siostrę.

- Co się dzieje?

Na prośbę P.J. spotkały się na kawie. Wybrały Starbucksa, bo Courtney mieszkała w pobliżu. P.J. upiła łyk kawy i po namyśle odpowiedziała:

- Pamiętasz tego nowego faceta, który pojawił się u mnie w pracy?

Tego, o którym ci opowiadałam trzy tygodnie temu?

Courtney uśmiechnęła się i delikatnie odłamała kawałek babeczki.

- Wiedziałam, że chodzi o mężczyznę. P.J. westchnęła.

- Nie wiem, co robić - przyznała zdesperowana.

- Zaprosił cię gdzieś?

- Tak, ale nie o to chodzi.

Courtney przyjrzała jej się uważnie, a potem przyciszonym głosem powiedziała:

- Aha! Więc zrobiliście to, tak?

P.J. nawet nie próbowała udawać, że nie rozumie. Skinęła głową.

- To w czym problem? - zapytała Courtney. - Było aż tak okropnie?

- Nie, wręcz przeciwnie. Mówiąc szczerze, było fantastycznie, wprost niewiarygodnie.

Courtney przełknęła kawałek ciasta i z westchnieniem stwierdziła:

- Szczęściara z ciebie.

P.J. zaczęła opowiadać, poczynając od tego, jak próbowała nie zwracać uwagi na Aleksa, a kończąc na tym, jak się kochali.

- Ni mniej, ni więcej, tylko na podłodze! I aż dwa razy! - zwierzyła się szeptem.

- To cudownie - przyznała z nutką żalu w głosie Courtney. -

Pamiętam nasz fantastyczny, namiętny, spontaniczny seks z Bradem. Tyle że to było oczywiście jeszcze przed urodzeniem dzieci.

Ja nigdy nie urodzę dziecka, pomyślała P.J. Ku jej zdumieniu myśl ta sprawiła dotkliwy ból. Była pewna, że dawno pogodziła się z tą przygnębiającą perspektywą.

- Jesteś w nim zakochana? - zapytała Courtney.

- Sama nie wiem. Na razie nie potrafię się rozeznaczyć we własnych uczuciach, ale na pewno go pragnę.

- To już coś na dobry początek. Umówiłaś się z nim? P.J. skinęła głową.

- Dziś wieczorem.

- Wybieracie się gdzieś czy od razu zabierzecie się do rzeczy?

- Umówiliśmy się na kolację, ale zastanawiam się, czy nie zadzwonić i nie odwołać spotkania.

- Co?! Dlaczego?

- Z tych wszystkich powodów, o których ci wtedy mówiłam. Po pierwsze, to znajomość bez przyszłości. A po drugie, on jest moim podwładnym.

- Zaraz, zaraz... Dlaczego uważasz, że nie ma przed wami wspólnej przyszłości?

- Dobrze wiesz dlaczego. Małżeństwo mnie zupełnie nie interesuje.

-I co z tego? Zamieszkajcie razem; nie musicie się pobierać. A jeżeli chodzi o pracę, możesz poszukać innej. Wolnych posad nie brakuje. Uwierz mi, Paige, trudno o odpowiedniego partnera. Nawet bardzo trudno.

P.J. popatrzyła na siostrę tak, jakby ta postradała zmysły.

- Miałabym rzucić pracę?!

- Ja bym tak zrobiła na twoim miejscu. Jeżeli znalazłaś kogoś wyjątkowego, kto może być dla ciebie kimś ważnym, to czym jest w porównaniu z nim praca, nawet bardzo dobra? Poza tym obie doskonale wiemy, że nie musisz zarobkować. - Courtney przełknęła ostatni kęs babeczki i otarła usta serwetką.

- Ale ja lubię pracować - zaprotestowała P.J.

- W porządku, lubisz. Czy koniecznie tutaj? Ojciec może ci zorganizować takie zajęcie, jakie tylko zechcesz.

- Nie chcę korzystać z poparcia rodziny. Courtney zrobiła zniecierpliwioną minę.

- Jesteś największą uparciuchą, jaką znam. Tata byłby szczęśliwy, gdybyś dla niego pracowała.

P.J. nie wątpiła w to, że siostra ma rację. Poświęciła jednak ponad siedem lat HuntComowi i szanowano ją tam za jej osiągnięcia oraz

inteligencję, a nie za to, że jest córką właściciela, co pewnie miałyby miejsce, gdyby zatrudniła się w którejś z należących do ojca firm.

- Jest coś jeszcze - dodała w zadumie P.J.

- Co takiego?

- Szczerze mówiąc, nic nie wiem o Aleksie. Już na pierwszy rzut oka widać, że on pochodzi z lepszej sfery. Dlaczego zatrudnił się u nas? Jestem przekonana, że coś ukrywa.

- Paige, co ty wygadujesz. Przecież to ty utrzymujesz w tajemnicy to, kim jesteś.

P.J. się obruszyła.

- Wiem, ale mam po temu poważne powody. Nie chcę być traktowana inaczej niż reszta pracowników firmy. A byłoby tak, gdyby wiedzieli o pieniądzach Kincaidów.

- Może on też ma poważne powody.

- A jeżeli ukrywa coś złego?

- Na przykład co? - zapytała Courtney.

- Nie wiem. Ja tylko... - P.J. urwała. - Coś mi tu nie pasuje.

- Pytałaś go, dlaczego podjął pracę w HuntComie? -Tak.

-I co on na to?

- Przyznał się, że studiował, ale nie odpowiadał mu świat wielkiego biznesu.

- Zupełnie jakbym ciebie słyszała. Ten facet naprawdę mi się podoba.

- Nie mam pewności, czy powiedział mi prawdę -stwierdziła P.J.

- A jakie inne mógłby mieć powody, żeby robić to, co robi?

- Może być, na przykład, szpiegiem.

- Szpiegiem!

- Tak, szpiegiem gospodarczym, nasłanym przez korporację. Istnieje coś takiego.

- Naprawdę tak myślisz?

- Sama nie wiem. Wpisałam jego nazwisko do Google'a.

-I co?

- Nic, a ściślej mówiąc było kilku Aleksów Noble'ów, ale żaden do niego nie pasował.

- To jeszcze nic nie znaczy.

- Wiem, ale mimo wszystko...

- Chcesz wiedzieć, co ja o tym myślę? P.J. skinęła głową.

- Myślę, że ogarnął cię lęk.

P.J. chciała zaprzeczyć, lecz w głębi duszy musiała przyznać siostrze rację. Prawda wyglądała tak, że Alex stanowił pewne zagrożenie. Sama jego bliskość wystarczyła, by pomieszać jej w głowie do tego stopnia, że zaczęła się zachowywać jak niespełna rozumu.

Courtney dopiła kawę i wstała.

- Muszę iść. Na koniec chcę ci jeszcze coś powiedzieć. Jeżeli odtrącisz Aleksa ze strachu, to nie jesteś wspaniałą kobietą, za jaką cię uważałam.

Rozdział 9

Alex postanowił pójść na całego. Po rozeznaniu się w sytuacji, zadzwonił i zarezerwował stół w River Lodge - restauracji położonej na zboczu wzgórza, z widokiem na rzekę, kilka kilometrów na północ od Jansen. Z tego co wyczytał, wynikało, że była to najlepsza restauracja w okolicy, znana ze świetnych dań z owoców morza oraz kruchych steków. W piątkowe i sobotnie wieczory przygrywał tam zespół muzyczny. Czas naglił, gdyż do wyznaczonej przez ojca nieprzekraczalnej daty, pozostało zaledwie dziewięć miesięcy.

Przed spotkaniem wybrał się też do Seattle, po jeden ze swoich ulubionych strojów: miękkie popielate spodnie, ciemnoszarą jedwabną koszulkę oraz czarną kaszmirową marynarkę. Były to rzeczy markowe i bardzo drogie, ale gdyby P.J. mówiła coś na ten temat, powie jej po prostu, że od czasu do czasu zdarza mu się szarpnąć na droższe ubranie.

W drodze powrotnej do Jansen wstąpił na chwilę do kwiaciarni. Kwiaciarka, przystojna kobieta około pięćdziesiątki, o żywych zielonych oczach, zapytała, czym może mu służyć.

- Chciałbym kupić bukiet. Może z róż?

- Dla kobiety?

- Dla wyjątkowej kobiety.

- Jakiego koloru ma włosy?

- Rude, a ściślej złocistorude.

- Wobec tego proponuję panu róże w kolorze łososiowym. - To mówiąc, sprzedawczyni poszła do chłodni i przyniosła pojemnik z kwiatami.

Jeden rzut oka wystarczył, by Alex uznał, że kolor będzie idealnie pasował do włosów i karnacji P.J.

- Życzę miłego wieczoru - powiedziała sprzedawczyni, kiedy zapłacił za kwiaty i skierował się do drzwi.

- Mam nadzieję, że będzie miły - odparł z uśmiechem.

Wyszedł z domu o szóstej czterdzieści pięć i po dziesięciu minutach stał już pod drzwiami P.J. Kwiaciarka namówiła go, by pozwolił jej zapakować bukiet do wazonu, zamiast w celofan. „Jeszcze mi pan będzie dziękował - powiedziała - bo wyjątkowa osoba może nie mieć odpowiedniego flakonu”.

Z wazonem w ręce, Alex zadzwonił do drzwi P.J. Otworzyła mu po drugim dzwonku. Na jej widok z wrażenia dech mu zaparło. Miała na sobie czarną sukienkę z golfem, bez rękawów, a do tego czarne sandałki na wysokich obcasach. Czarna aksamitka przytrzymywała jej włosy, zaczesane do tyłu, a w uszach połyskiwały brylantowe kolczyki. Istne чудо. Nie ma na to innych słów.

- No, no - bąknął oszołomiony.

- Dobrze wyglądam, prawda? - spytała bez zbytniej skromności P.J.

- To mało powiedziane. Cofnęła się, żeby go wpuścić.

- Ty też świetnie się prezentujesz. - Spojrzała z aprobatą na jego strój. - Dobra marka.

- Dzięki. - Wręczył jej kwiaty. - Mam nadzieję, że lubisz róże.

- Lubię, a te są po prostu przepiękne. Dziękuję.

Kiedy Alex zobaczył, że jest szczerze ucieszona, od razu humor mu się poprawił. Spróbował sobie przypomnieć, kiedy ostatnio dał kwiaty jakiejś kobiecie bez powodu, ale na próżno. Nie potrafił też przypomnieć

sobie, kiedy po raz ostatni niecierpliwie czekał na jakieś spotkanie. W gruncie rzeczy jego życie towarzyskie ograniczało się do obowiązkowego uczestnictwa w oficjalnych imprezach.

Kiedy P.J. odwróciła się, by postawić wazon na komód-ce w korytarzu, zachwycony Alex spostrzegł, że suknia ma głęboki dekolt, niemal do pasa, odsłaniający gładką, porcelanową skórę, która, jak już wiedział, rozgrzewała się pod dotykiem jego dłoni. Poczł nagły przypływ podniecenia, spróbował więc odwrócić myśli od aksamitnej skóry P.J., a także od wydarzeń ubiegłej nocy.

- Będiesz potrzebowała jakiegoś okrycia - powiedział. - Robi się chłodno.

-Wiem. - P.J. wzięła z fotela czarny azurowy szal i narzuciła go sobie na ramiona. Pod szalem leżała mała jedwabna torebeczka. P.J. sięgnęła po nią, po czym uśmiechnęła się promiennie do Aleksa.

- Jestem gotowa.

Kiedy wyszli przed dom, na dworze się ściemniało. Alex poczuł zapach perfum P.J. - delikatny i świeży, jak ona sama. Gdy dotarli do samochodu, pomógł jej wsiąść. Nie mógł przy tym powstrzymać się od refleksji, że P.J. ma fantastyczne nogi, zwłaszcza w tych sandałkach na wysokich obcasach.

- Przykro mi, ale nie mam odpowiednio reprezentacyjnego wozu na taką okazję.

- Lubię pickupy - odparła z uśmiechem.

- A co się stało z twoim autem? - zapytał, kiedy usiadł za kierownicą.

- Oddałam go do warsztatu w Seattle. Mają wymienić akumulator.

- To dobrze.

P.J. poruszyła się i sukienka podsunęła jej się do góry o kilka centymetrów. Nogi miała rzeczywiście świetne, tak że Alex wciąż musiał pilnować, aby patrzeć przed siebie, a nie na te nogi.

- Dokąd jedziemy? - zapytała.

- To niespodzianka. - Odwrócił się do niej i dodał: -Chcesz posłuchać muzyki?

- A co może być?

Pomyślał o swoich płytach kompaktowych.

- Sheryl Crow, Martina McBride, Michelle Branch, Beyonce, James Taylor, Beatlesi, Coldplay... Mam nawet trochę klasyków, gdybyś wolała.

- To najdziwniejsza mieszanka, o jakiej słyszałam -stwierdziła ze śmiechem.

- Mam dosyć eklektyczny gust - przyznał skromnie.

- Tak też sobie pomyślałam.

- Co ci nastawić?

- Martine McBride.

Wsunął płytę do odtwarzacza. Rozległa się pierwsza piosenka „My Baby Loves Me” i już po chwili P.J. zaczęła bębnić palcami po desce rozdzielczej, nucąc do wtóru. Kiedy piosenka dobiegła końca i zaczęła się następna, powiedziała:

- Jedziemy do River Lodge, prawda? -Tak.

Poczuł na sobie jej wzrok. Odwrócił się i napotkał jej podejrzliwe spojrzenie.

- O co chodzi? - zapytał.

- Przyznam, że mnie znów zaskoczyłeś. Skąd wiedziałeś o istnieniu tej restauracji?

- Przeczytałem o niej w Internecie. Szukałem jakiegoś dobrego miejsca na naszą randkę i River Lodge wydała mi się odpowiednia.

Alex zadał sobie w duchu pytanie, czy nie popełnił błędu. Nie mógł pozwolić na to, aby P.J. znów zaczęła go podejrzewać. Tym bardziej że wreszcie mu zaufała. Chciał przecież jak najprędzej wsunąć jej na palec pierścioneńkę zaręczynową.

- To rzeczywiście jest bardzo miłe miejsce - oznajmiła P.J. - Dawno tam nie byłam.

Nagle uświadomił sobie, jak bardzo pragnie sprawić jej przyjemność, i to nie ten jeden raz. Może i plan jego ojca był dosyć oryginalny, niemniej jednak okazał się skuteczny. Po raz pierwszy od lat, a może nawet po raz pierwszy w życiu Alex tak mocno się zaangażował. Do tej pory zwykł liczyć minuty, kiedy wreszcie będzie mógł odtrąbić odwrót.

- Zaraz za zakrętem będzie podjazd do góry - poinformowała P.J. - Po lewej stronie. - Uśmiechnęła się, kiedy na nią spojrzał. - Niełatwo znaleźć drogę, jeżeli się tam nie było.

Skromnie powiedziane. Alex był pewny, że bez pomocy P.J. przeoczyłby zjazd z głównej szosy. Droga wiodła do góry przez jakieś sto metrów, by później skręcić w lewo, przez mały sosnowy zagajnik. Na końcu znajdował się drewniany budynek w stylu rustykalnym, otoczony drzewami. Wśród gałęzi migotały białe światełka. W dole, po prawej stronie, płynęła leniwie rzeka Jansen.

Zostawili samochód na parkingu, po czym Alex ujął P.J. za rękę i wprowadził głównym wejściem do restauracji. W holu powitała ich ładna hostessa o długich czarnych włosach i olśniewającym uśmiechu. Alex podał swoje nazwisko - o mały włos powiedziała by „Hunt” – po czym

dziewczyna zaprowadziła ich do stolika pod oknem, z którego roztaczał się widok na rzekę, połyskującą w świetle księżyca.

Alex rozejrzał się po sali. Bywał w różnych eleganckich restauracjach, a River Lodge mogła z nimi spokojnie konkurować. Jeżeli jeszcze kuchnia okaże się godna swojej marki, będzie mógł uważać się za szczęściarza.

Stoliki - około trzydziestu - otaczały mały parkiet do tańca. W rogu wznosiło się niewysokie podium, obok którego ustawiono fortepian.

- Muzycy zaczynają grać o ósmej - powiedziała P.J.

W blasku świec, migoczących w kryształowym kandelabrze ustawionym pośrodku stolika, wyglądała młodziej i delikatniej niż w świetle dziennym. Może również dlatego, że była bardziej zrelaksowana.

- Ładnie tu - dodała z uśmiechem.

- Owszem - przytaknął, żałując, że nie może opowiedzieć jej o różnych innych miejscach, do których chciałby ją zabrać. Byłoby to jednak zbyt ryzykowne na tym etapie ich znajomości.

W tym momencie do stolika podszedł kelner i kilka następnych minut zeszło im na zamawianiu drinków. Po jego odejściu Alex wyjąwił:

- Od rana czekałem na to spotkanie.

P.J. przez dłuższą chwilę milczała, a kiedy wreszcie przemówiła, poprzedziła swoją odpowiedź westchnieniem.

- Wciąż mi się wydaje, że to błąd.

- Błąd? - powtórzył ze zdumieniem. Nie mylił się chyba w ocenie minionej nocy. P.J. była równie podniecona, jak on i bynajmniej nie próbowała mu się opierać.

- Jesteś moim podwładnym - podkreśliła, patrząc mu w oczy. - Nie zapominaj o tym.

Wychylił się nad stolikiem i ujął jej dłoń o smukłych palcach i nieumalowanych, lecz starannie opiłowanych paznokciach.

- Jeżeli się okaże, że to dla ciebie stanowi problem, P.J., to mogę ci obiecać, że poszukam innej pracy.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, pojawił się kelner, niosąc wino, zamówione przekąski oraz koszyk gorących bułeczek Alex puścił niechętnie jej rękę i oboje czekali w milczeniu, aż znów zostaną sami. Przerwała je P.J., mówiąc:

- Nie pozwoliłabym ci na to. To nie byłoby fair. - W jej błękitnych oczach pojawił się cień niepokoju.

- Pozwól, że ja sam o tym zdecyduję. - Alex sięgnął po kieliszek. - A teraz dosyć już tych poważnych tematów. Przecież to nasza pierwsza prawdziwa randka. Bawmy się dobrze tego wieczoru i cieszymy się swoim towarzystwem.

P.J. zawahała się, a potem sięgnęła po kieliszek. Patrząc na nią, Alex przysiągł sobie w duchu, że zrobi wszystko, aby niepokój nigdy więcej nie zagościł w jej oczach.

Taniec ma w sobie coś erotycznego, zwłaszcza gdy dziewczyna jest pod urokiem partnera. A jeżeli jeszcze towarzyszy im łagodna, romantyczna muzyka, a partner jest dobrym tancerzem, ciąg dalszy może być łatwy do przewidzenia.

Wystarczyło, że Alex objął P.J. i poprowadził ją na parkiet, a już wiedziała, że ten cudowny wieczór zakończy się w łóżku. Nie musiała nawet okłamywać samej siebie, bo czuła, że koniec końców jej ciało

wźmie górę nad rozsądkiem. Prawdę powiedziawszy, podczas wspaniałej kolacji z winem i tańcami myślała wyłącznie o jednym: o kochaniu się z Aleksem.

W drodze powrotnej Alex nastawił kolejną płytę. Przejmujący wokół solisty wypełnił kabinę samochodu. Napięcie rosło, niosąc ze sobą rozkoszny dreszczyk oczekiwania. Kiedy zajechali pod dom, zaparkował od frontu i odprowadził P.J. pod same drzwi. Nocne powietrze wokół nich zdawało się iskrzyć, naładowane elektrycznością.

Gdy wyciągnął rękę, P.J. podała mu klucze bez słowa. Kiedy otworzył drzwi i pchnął je, wkroczyła do środka, pewna, że Alex za nią wejdzie. Mała lampka na komódce w holu rzuciła ciepły blask na róże, umieszczone w szklanym wazonie. Ich delikatny zapach wypełniał cały korytarz. P.J. odwróciła się do Alexa. Padli sobie w objęcia i oddali zmysłowym pocałunkom.

Znacznie, znacznie później, kiedy zdążyli się pokochać, przespać i znów pokochać, leżeli wtuleni w siebie, w wygodnym, podwójnym łóżku. Dłoń Aleksa pieściła leniwie pierś P.J.

- Pasujemy do siebie jak dwie połówki jabłka - stwierdził, muskając ustami jej rozgrzany kark.

- Mhm - mruknęła. Była dokładnie tego samego zdania.

- Nie pozwolisz na to, żeby praca miała nam przeszkodzić, prawda?

- To zależy, jak dalej się ułoży - odparła P.J., choć wiedziała, że na to nie pozwoli. Gdyby zamierzała zrobić z tego problem, musiałyby zerwać z Aleksem, a tego nie chciała. Oczywiście, gdyby się okazało, że któreś z nich nie może pracować w HuntCom, będzie musiała ponownie

przemyśleć swoją decyzję. Teraz jednak chciała cieszyć się z tego, że są razem i nie zamierzała martwić się o to, co przyniesie jutro.

Następne tygodnie minęły dosyć szybko i bez kłopotów Alex, zgodnie z obietnicą, starał się mieć oko na Julie, jednak gdy Terrence wrócił z podróży służbowej, odetchnął z ulgą, że nie musi czuć się za nią odpowiedzialny.

On i P.J. spędzali ze sobą bardzo dużo czasu. Zabierał ją na kolacje, zaczęli biegać razem po pracy, a którejs soboty wybrali się na odpust w miejscowym kościele.

- Uwielbiam diabelski młyn - wyjawiała P.J., kiedy stali w kolejce oczekujących.

Alex uśmiechnął się. W dzinsach i plastikowych klapkach, z włosami związanymi w koński ogon, wyglądała jak podłotek.

- Niewiele brakowało, a byłabym się wybrała na ten odpust w zeszłym roku.

- A czemu tego nie zrobiłaś? Wzruszyła ramionami.

- Nie miałam z kim.

Aleksa zalała fala czułości. P.J. sprawiała wrażenie osoby stanowczej i zaprawionej w bojach z życiem, podejrzewał jednak, że to tylko poza, za którą ukrywa się wrażliwa dusza. Może ona także czuje się samotna? - zaczął się zastanawiać.

Dawno temu odkrył, że większość ludzi prezentuje światu twarz, która niekoniecznie jest ich prawdziwym obliczem. Choćby on sam. Nikt, kto poznał go na niwie towarzyskiej lub filantropijnej, nie domyśliłby się, ile targa nim ukrytych emocji. Nawet przyrodni bracia nie mieli pojęcia, jaki jest naprawdę, a i on nie mógłby powiedzieć, że ich dobrze zna.

- Teraz masz mnie - powiedział, obejmując ją swoim silnym ramieniem.

Spojrzeni sobie w oczy i Alex poczuł, że P.J. chciała mu coś wyznać, pewnie coś ważnego, ale w tym momencie kolejka zaczęła posuwać się do przodu i stosowny moment minął.

Później, w środku nocy, Aleksa obudziło bębnienie deszczu o dach. Popatrzył na smacznie śpiącą P.J. i uśmiechnął się z czułością. Wyglądała po prostu rozkosznie, bo trudno znaleźć na to lepsze słowo. Potargane włosy leżały rozsypane na poduszce, a podwinięta nocna koszula, którą włożyła, gdy skończyli się kochać, odsłaniała krągłe, ponętne pośladki. Miał ochotę je pogłaskać, ale nie chciał jej budzić, więc, choć z wielkim trudem, oparł się pokusie. Będą przecież mieli cały następny dzień tylko dla siebie. Ułożył się wygodniej i już zasypiał, gdy rozdzwoniła się jego komórka, którą położył na nocnym stoliku. Sięgnął po nią i spojrzał na wyświetlacz.

Dzwoniła Julie!

- Cholera! - mruknął, widząc, że elektroniczny zegarek na stoliczku P.J. wskazuje godzinę czwartą czterdzieści trzy rano. - Niech to lepiej będzie coś ważnego - wyszeptał, wymykając się na korytarz.

- Alex - usłyszał w telefonie płaczliwy głos Julie - ja... aresztowali mnie!

- Co?! Dlaczego?

- Naprawdę nic nie zrobiłam, ale oni nie chcieli mnie słuchać, tylko zabrali mnie na komisariat, jak jakiegoś kryminalistę!

- Uspokój się. Dlaczego zostałam aresztowana?

- Szukali narkotyków. Ja... ja byłam w klubie Sandpipers. Część towarzystwa brała kokę i inne rzeczy.

- Jezus Maria, Julie! - Zdenerwowany Alex przeczesał palcami włosy.

- Ale ja nie brałam w tym udziału; ja tylko tam byłam. Nie mieli prawa mnie aresztować! Nie chcę, żeby rodzice się o tym dowiedzieli. Mógłbyś po mnie przyjechać, Alex?

- Dobrze, na pewno przyjadę - odparł z ciężkim westchnieniem. - Gdzie, konkretnie, jesteś w tej chwili? -zapytał, a kiedy podała mu adres, uprzedził: - To potrwa godzinę albo półtorej.

- W porządku - wyszeptała drżącym głosem. - Dzięki, Alex.

Ubrał się i zaczął właśnie zbierać swoje rzeczy, kiedy P.J. poruszyła się, a potem usiadła.

- Jak to, już wychodzisz? - zapytała zaspanym głosem,

- Niestety. - Obszedł łóżko, nachylił się i ją pocałował. - Boję się, że wrócę nie wcześniej niż w południe.

- Jakies kłopoty? - zapytała, marszcząc brwi.

- Zatelefonowała siostra. Muszę jechać do Seattle i wpłacić kaucję, żeby ją zwolnili z aresztu.

P.J. się przeraziła.

- Co się stało?

- Policja zrobiła najazd na klub, w którym się bawiła. Przepraszam, ale się spieszę. Później do ciebie zadzwonię, dobrze?

Skinęła głową.

- Jedź ostrożnie.

Na posterunek, na którym przetrzymywano Julie, Alex dotarł w rekordowym tempie. Jednak gdy wbiegał do środka, dochodziła szóstka trzydzieści. Minęło jeszcze pół godziny, zanim pozwolono mu w końcu zobaczyć się z siostrą.

Julie siedziała na ławce w celi zatrzymań, wraz z grupą innych młodych ludzi. Na widok Penna, który kulił się z twarzą ukrytą w dłoniach, Alex zrobił ponurą minę. Gdy podeszli bliżej z policjantem, pełniącym dyżur, chłopak uniósł głowę i spojrzał na nich błagalnie. Alex skinął mu chłodno głową, choć najchętniej byłby go sprzął na kwaśne jabłko. Wśród zatrzymanych nie zauważył pięknej Phoebe. Najwyraźniej była sprytniejsza niż Julie.

- Alex!

Julie poderwała się i ruszyła w jego stronę. Tusz do rzes miała rozmazany, bluzkę brudną i zmiętą, a na jej pobladłej twarzy malowało się zmęczenie. Gdy spojrzenie błękitnych oczu napotkało wzrok brata, po jej policzku spłynęła pojedyncza łza.

Alex sięgnął poprzez kraty i ujął ją za rękę. Policjant otworzył celę i wypuścił Julie.

- Piętnaście minut - oświadczył po wprowadzeniu ich do małego pomieszczenia bez okna, w którym znajdowały się jedynie stolik i kilka krzeseł. - Potem ona musi wrócić do celi, dopóki nie zostanie wyznaczona kaucja.

- Można wiedzieć, kiedy to będzie? - zapytał Alex. Policjant chrząknął i ostentacyjnie spojrzał na brzydki ścienny zegar.

- Niech no policzę, teraz jest siódma dziesięć. Sędzia Winkle nie ma zwyczaju przychodzić przed dziewiątą, Czyli to będzie nie wcześniej niż za dwie godziny. A może i więcej.

- Jeszcze dwie godziny! - zawołała Julie.

- Tak, ślicznotko. Zabawa się skończyła. - Po tych słowach policjant wyszedł.

Julie się rozszlochała. Alex pozwolił jej się wypłakać. Trzymał ją w ramionach, wydając pocieszające pomruki. Gdy się uspokoiła, wręczył jej czystą chusteczkę.

- Usiądź, Julie, i opowiedz mi, co się stało.

- Już ci mówiłam. Byliśmy w Sandpipers i...

- Byliśmy? To znaczy kto?

- Ja, Bits, Crystal, Logan, Phoebe i...

- Phoebe? Nie zauważyłem jej tu.

- Uciekła, a policjanci tego nie zauważyli.

- Kto jeszcze tam był?

- Russ, Terri i Penn. Część z nich poznałeś na moich urodzinach.

- Penn to ten, który już wcześniej został zatrzymany za posiadanie narkotyków? Ten, przez którego denerwował się twój ojciec i od którego kazałem ci się trzymać z daleka?

Julie zwiesiła głowę.

-Tak.

- Kiedy wreszcie nabierzesz rozumu?

- Nie zrobiłam nic złego. Ja tylko tam byłam. To nie fair. Nie mogli przeprowadzić mi testu czy coś w tym rodzaju? Musieli mnie od razu zgarnąć?

- Nie znasz przysłowia „Kto z kim przestaje, takim się staje”?

Julie znowu załapała się łzami.

- Tata mnie zabije.

- Mocno w to wątpię.

- Nie chcę, żeby się dowiedział. Nie mów mu o tym, proszę.

- Pod jednym warunkiem.

Alex kochał siostrę i chciał ją chronić, zwłaszcza przed jej własnymi złymi wyborami, ale Julie była zbyt obyta w świecie i rozpieszczona, aby mogło jej to wyjść na dobre. Było mu jej żal, a zarazem miał ochotę przełożyć ją przez kolano i spuścić porządne lanie.

- Co to za warunek? - zapytała.

- Musisz mi obiecać, że więcej to się nie powtórzy.

- Obiecuję! Możesz być tego pewny.

- Jeżeli jeszcze raz zrobisz coś takiego, nie przybędę ci z pomocą.

Julie pokiwała poważnie głową.

- Zrozumiałam.

- Mam nadzieję.

Dyżurny policjant wrócił po kilku minutach. Bez pukania otworzył drzwi i powiedział:

- Czas odwiedzin minął, panienko. - Przeniósł wzrok na Aleksa. - A pan może poczekać na zewnątrz.

Zanim wyznaczono kaucję, była dziesiąta. Alex zdążył wypić kilka filiżanek niesmacznej kawy, po której straszliwie rozboleła go głowa. Na szczęście było to pierwsze wykroczenie Julie, więc za jej zwolnienie musiał wpłacić tylko tysiąc dolarów.

- Gdzie twój samochód? - zapytał, gdy odebrali jej rzeczy: skórzaną torbę na ramię i czarną skórzaną kurtkę.

- Wczorajszej nocy nie przyjechałam samochodem.

- W porządku. Odwiozę cię do domu.

Gdy wychodzili na zalaną słońcem ulicę, jakiś mężczyzna siedzący na betonowym murku przed budynkiem, poderwał się i pstryknął kilka zdjęć, zanim Alex zdążył zareagować.

- O Boże! - przeraziła się Julie. - Teraz tata na pewno się dowie.

- Może sama powinnaś mu powiedzieć?

Julie, zbyt przygnębiona, żeby zwracać uwagę na cokolwiek, poza własną osobą, wsiadła do furgonetki i nawet nie zapytała brata, dlaczego przyjechał starym fordem, a nie limuzyną.

- Chcesz wstąpić po drodze na śniadanie? - zapytał Alex.

Julie potrząsnęła głową.

- Nie jestem głodna, ale kiedy będziemy mijali jakiś bar, podjedźmy i kup mi podwójną kawę.

Zanim Aleksowi udało się odwieźć siostrę do domu, minęło wpół do dwunastej. Julie kazała się wysadzić na początku drogi dojazdowej, bo nie chciała, żeby ktoś ją zobaczył.

- Oni myślą, że nocowałam u Phoebe.

- Jak ci już mówiłem, na twoim miejscu, wyznałbym całą prawdę.

Skinęła głową, a potem wychyliła się i pocałowała go w policzek.

- Dzięki, braciszku - wyszeptwała.

- Zadzwoń do ciebie później.

- Dobrze.

Poczekał, aż zniknie za zakrętem, a potem odjechał.

W drodze powrotnej do Jansen przypomniał sobie, że zgodnie z obietnicą, miał zadzwonić do P.J. Wyjął komórkę i nagle naszły go wątpliwości, co powinien jej powiedzieć. Czy może pozwolić sobie na to, aby wyjawić prawdę? Pomyślał, że nienawidzi tych wszystkich wykrętów, bo ponad wszystko pragnie, aby mogli być wobec siebie szczerzy. Już niedługo, pocieszył się. Jeżeli wszystko między nimi dobrze się ułoży, w następnych tygodniach, przed Świętem Dziękczynienia, będzie mógł jej opowiedzieć całą prawdę o sobie. Jeżeli szczęście będzie mu nadal sprzyjało, najbliższe Boże Narodzenie będą już mogli świętować jako małżeństwo.



Rozdział 10

Po wyjściu Aleksa P.J. bezskutecznie próbowała zasnąć, aż wreszcie, o wpół do szóstej, poddała się i postanowiła wstać. Wzięła długi prysznic, włożyła dżinsy i ciepły sweter, a potem bosą przeszła do kuchni, żeby nastawić kawę. Przy okazji wyjrzała przez okno i zobaczyła, że dostarczono niedzielną prasę.

Wsunęła na nogi stare drewniaki i otworzyła drzwi wejściowe. Po nocnej burzy powietrze było rześkie i chłodne. Prognozy przewidywały jednak, że w ciągu dnia może się ocieplić. P.J. miała nadzieję, się nie mylą, bo umówiła się z Alekssem na wycieczkę rowerową i bardzo liczyła na ładną pogodę.

Zaczęła się zastanawiać, czy Alex nie zrezygnuje z eskapady. Być może zostanie z siostrą. To ciekawe, że nigdy dotąd o niej nie wspomniał. Z drugiej strony, bardzo mało mówił o rodzinie. Zapytany, odpowiedział, że ma braci, którzy mieszkają w Seattle, a kiedy próbowała wydobyć z niego coś więcej, powiedział, że jego rodzice są rozwiedzeni, więc nie naciskała z obawy, żeby nie zaczął jej wypytywać. A ona za wszelką cenę chciała uniknąć rozmów o swojej rodzinie.

Owszem, przyznała się, że ma dwie siostry i brata, a także siódmkę bratanków i siostrzeńców, aby zaraz potem zmienić temat. Może któregoś dnia opowie mu o rodzinie, ale na razie jest na to za wcześnie. Zresztą, wszystko będzie zależało od tego, jak rozwinie się ich znajomość, o której tak niedawno mówiła, że prowadzi donikąd. Jak mogła być tak naiwna? A może wcale nie była naiwna? Od początku przecież wiedziała, że przelotny romans z Alekssem jej nie wystarczy, bo on za bardzo jej się

podoba. Tacy mężczyźni jak on powinni nosić znak ostrzegający o niebezpieczeństwie.

Wróciła do kuchni, usmażyła jajecznicę, którą zjadła z apetytem, przeczytała gazetę i wysprzątała mieszkanie. Zerknęła przy tym raz po raz na telefon, zastanawiając się, gdzie Alex jest i co robi. Obiecał przecież zadzwonić. Czy nie bierze pod uwagę, że ona się denerwuje i martwi?

Tuż po pierwszej usłyszała wreszcie dzwonek telefonu. Rzuciła gazetę i popędziła odebrać.

- Nadal masz ochotę na wycieczkę? - zapytał Alex.

- Jeżeli ty chcesz.

- Będę u ciebie za piętnaście minut.

- Podjedź od tyłu i zaparkuj przy garażu. W ten sposób łatwiej nam będzie załadować rowery.

Gdy Alex się zjawił, zorientowała się, że wstąpił do siebie, żeby się wykapać i przebrać.

- Jesteś pewny, że chcesz jechać? - zapytała. - Wyglądasz na zmęczonego.

- Bo jestem, ale trochę ruchu na świeżym powietrzu dobrze mi robi.

- Jadłeś lunch?

- Zrobiłem sobie kanapkę.

Korciło ją, żeby zapytać go o siostrę, ale w ostatniej chwili się powstrzymała.

- Dobrze, chodźmy po rowery.

Załadowali je do pickupa i po dziesięciu minutach jechali w kierunku parku. Zastanawiali się, czy nie wybrać się raczej nad morze, ale doszli do wniosku, że trasa wzdłuż rzeki Jansen jest równie malownicza, a znacznie

łatwiej do niej dotrzeć. Nie mówiąc już o tym, że w pogodne niedziele nad morzem bywało tłoczno. Na początku znajomości dogadali się, że nie znoszą tłumów. Odpust, na który wybrali się poprzedniego dnia, w zupełności wystarczył im, jak na jeden weekend.

- Jak tu pięknie - powiedział Alex, gdy jechali ścieżką wzdłuż rzeki. - Dzięki, że nie zapytałaś, jak spędziłem ten ranek - dodał z uśmiechem.

- To, że nie zapytałam, nie znaczy wcale, że nie jestem ciekawa.

- Zaraz wszystko ci opowiem. Do tej pory nie byłem w odpowiednim nastroju. - Skrzywił się. - Mam nadzieję, że było to moje ostatnie spotkanie z policją kryminalną.

Gdy skończył opowiadać, P.J. zauważyła:

- Biedaczka, musiała być przerażona.

- Tak, i oby było to dla niej nauzką, bo Julie ledwie wykaraska się z jednych tarapatów, natychmiast zapomina o konsekwencjach i popada w kolejne. Problem polega na tym, że ona nigdy nie musiała za nic odpowiadać. Zawsze ktoś ją ratował - dodał z westchnieniem. - Musiałem wpłacić za nią kaucję.

P.J. wyczuła, że jest niezadowolony i z siebie, i z siostry.

- Ile Julie ma lat?

- Właśnie skończyła dwadzieścia dwa.

- Czy wcześniej były z nią jakieś kłopoty?

P.J. mimowolnie pomyślała o swojej siostrze, Jillian, obecnie wzorowej żonie i matce, która miała za sobą dosyć burzliwą młodość. Prawdę mówiąc, ona sama także nie była święta za młodu i dałaby głowę, że podobnie było z Alekssem.

- Nic bardziej poważnego. Dostała kilka nagan, kiedy była w internacie, za wymykanie się w nocy, i tym podobne.

- W jakiej była szkole?

Alex zawahał się, po czym odparł:

- Mogłaś o niej nie słyszeć. To prywatna szkoła dla dziewcząt pod Bellingham. St. Camille's.

P.J. omal nie gwizdnęła. St. Camille's to droga szkoła. Nawet bardzo droga.

- Otrzymała stypendium?

- Nie, jej ojciec jest dość zamożny i chce wszystkiego, co najlepsze, dla córki. Rozpieszczał ją i psuł od urodzenia.

- Coś mi to wygląda na tatusiową jedynaczkę.

- Owszem.

Czując, że nadarza się okazja, aby dowiedzieć się czegoś więcej o Aleksie, P.J. zapytała:

- A... a twoi bracia... mają inną matkę niż ty?

- Tak - mruknął.

- Czy oni też są młodsi od ciebie?

- Jeden jest młodszymi.

- Jeden? To ilu masz braci?

Przez chwilę wyglądało na to, że nie odpowie, ale w końcu powiedział:

- Trzech. Mój ojciec żenił się cztery razy, a matka była trzykrotnie zameżna. Jak widać, jesteśmy raczej nietypową rodziną, i jeżeli nie masz nic przeciwko temu, nie chciałbym już o nich rozmawiać. To nie jest dla mnie przyjemny temat.

Nie musiał jej tego mówić. Sama się domyśliła, że pytania wprawiają go w zakłopotanie. Ciekawe czemu? Czy dlatego, że jego rodzina nie pasowała do ogólnie przyjętych wzorców? A może były jakieś inne, podejrzane przyczyny? Nagle powróciły dawne wątpliwości. Czy Alex coś ukrywa? A jeżeli tak, to z jakiego powodu?

Świetnie, pomyślał Alex, doskonale. Znowu obudził nieufność P.J. No cóż, to nieuniknione. Nie mógł ciągle wykręcać się od odpowiedzi na pytania, jeżeli nie chciał, żeby nabrała jeszcze gorszych podejrzeń. To pech, że był u P.J., gdy zadzwoniła Julie. Miał jednak nadzieję, że to więcej się nie powtórzy.

Tak czy inaczej, już wkrótce będzie mógł pozwolić sobie na szczerość wobec P.J. Wtedy nie będzie musiał przed nią niczego ukrywać. Nagle przyszło mu do głowy, by zadzwonić do ciotki Cornelia, i to najlepiej już następnego dnia. Opowie jej o P.J. i jeżeli ciotka zaaprobuje jego wybór, nie będzie musiał niczego odwlekać.

- Alex, z radością cię zobaczę - zapewniła ciotka Cornelia. - Przyjdź na obiad.

- O której?

- Szósta trzydzieści? Może być? Zaczniemy od koktajli. Zadzwonię do Georgie. Może uda mi się ją namówić.

Po rozmowie z ciotką Alex wrócił do bufetu. Wypatrzył Ricka, siedzącego z paroma kolegami, i ruszył w stronę ich stolika. Zobaczył też P.J., która jadła lunch ze swoją koleżanką Anną, ale mijając je, skinął tylko głową. On i P.J. zachowywali daleko posuniętą ostrożność, ponieważ nie chcieli, by w firmie wiedziano o ich bliższej znajomości. Wszystko wskazywało na to, że jak na razie, nikt się nie domyślił.

- Szukałem cię - powiedział Rick, gdy Alex dotarł do ich stolika - ale już wyszedłeś. Gdzie byłeś?

- Musiałem zadzwonić - odparł Alex, biorąc krzesło i dosiadając się do grupy, składającej się z Ricka, Wayne'a i Jima.

- No, no - cmoknął Jim. - Pewnie chodzi o dziewczynę. - Trącił Wayne'a w ramię. - Pamiętasz te piękne czasy, Crowder?

- Z trudem - mruknął Wayne. - Za długo jestem żonaty.

- Musiałem zadzwonić do ciotki - tłumaczył się Alex.

- No tak, jasne, do ciotki - rzekł z przekąsem Jim.

Mężczyźni się roześmiali i zaczęli sobie z niego dobrodusznie pokpiwać. Alex pozwolił im mówić i nie protestował. Jeżeli uważają, że ma dziewczynę, tym lepiej. Przynajmniej nie będą szpiegowali jego i P.J. Po lunchu, gdy wracali do swojego sektora, Rick zapytał:

- Przyznaj się, Alex, rzeczywiście dzwoniłeś do ciotki?

- Tak, chociaż ona nie jest moją rodzoną ciotką. To przyjaciółka naszej rodziny i wieloletnia znajoma ojca, ale zawsze mówiliśmy do niej „ciociu”.

- Naprawdę?

- O co ci chodzi?- obruszył się Alex. Rick zawahał się, a potem oznajmił:

- Wiem, że spotykacie się z P.J. i chciałem sprawdzić, czy jej nie oszukujesz.

Alex zdębiał.

- Skąd wiesz o mnie i P.J.?

- Mam swoje sposoby. A mówiąc serio, widziałem twojego forda przed jej domem, i to kilka razy. Zauważyłem was też w sobotę, na odpuście.

- Naprawdę? Ja cię nie spostrzegłem.

- Specjalnie poprowadziłem Marię i dziewczynki w inną stronę.

- Dlaczego? Nie miałbym nic przeciwko temu, gdybyś podszedł się przywitać. Od dawna chciałem poznać Marię i twoje córki.

- Wiem, ale pomyślałem sobie, że P.J. mogłaby poczuć się niezręcznie. Przecież jest twoją przełożoną

- Uważasz, że to jakiś problem?

- Dla mnie nie, ale może dla P.J. Ona nie chciałaby dawać powodu do niesłusznych podejrzeń, a ludzie mogliby sobie coś pomyśleć. Na przykład gdybyś dostał podwyżkę, ktoś mógłby mieć pretensje, że cię faworyzuje, i zaczęłyby się kwasy.

Alex wiedział, że nie będzie ciągnął tej maskarady. A już na pewno nie na tyle długo, żeby doczekać się pierwszej podwyżki.

- Tak czy inaczej - kontynuował Rick - lubię i szanuję P.J. i nie chcę, żeby ktoś ją oszukiwał.

- Nigdy w życiu nie oszukałbym P.J.

Wrócili do swojego sektora, gdzie Rick wyjął plik zamówień z pudełka przy biurku P.J.

- Miło mi to słyszeć - powiedział - bo to nadzwyczajna osoba. Chyba sam to wiesz?

- O tak, dobrze wiem.

- To coś poważnego?

Gdyby w grę wchodził ktoś inny, Aleksa irytowałoby to przesłuchanie, cenił jednak Ricka i wiedział, że wypytuje go nie z ciekawości, lecz z autentycznej troski o P.J.

Dlatego też odpowiedział szczerze:

- Z mojej strony, tak. Mówiłeś mi, że jej nie interesuje małżeństwo. Mam nadzieję, że uda mi się doprowadzić do tego, aby zmieniła zdanie.

Musiało minąć kilka minut, zanim Rick odrzekł:

- Jeżeli komuś się to uda, to tylko tobie.

P.J. poczuła się bardzo zmęczona i miała nadzieję, że Alex nie będzie chciał wpaść do niej tego wieczoru. Marzyła tylko o jednym, aby wrócić do domu, zanurzyć się w wannie, może nawet zrobić sobie pedicure, a potem, z kieliszkiem dobrego wina, rozsiąść się przed telewizorem. Sama.

Coś takiego zdarzyło jej się po raz pierwszy w trakcie ich znajomości. Przez ostatnie tygodnie byli praktycznie nierozłączni. A przecież każda kobieta potrzebuje trochę czasu tylko dla siebie.

Gdy nadeszła godzina czwarta i pracownicy zaczęli się zbierać do domu, Alex się nie pokazał. Kiedy P.J. wyszła na parking, jego forda już tam nie było. Zamiast spodziewanej ulgi, że jej życzenie się spełniło, poczuła przyływ irytacji. A nawet poczuła się urażona.

Co on z nią takiego zrobił, że się kompletnie pogubiła i nie wiedziała już, czego tak naprawdę chce? Jedno wiedziała na pewno: że nie powinna była się z nim umawiać. Jeżeli teraz poczuła się dotknięta i zawiedziona tylko dlatego, że wyszedł z pracy bez pożegnania, jak będzie się czuła po jego odejściu?

On kiedyś odejdzie od niej, to pewne. Alex Noble zapragnie się ożenić, a wtedy będzie mu potrzebna kobieta młoda i płodna. Pomyślała,

że jeśli ma choć odrobinę oleju w głowie, powinna z nim zerwać, i to już, póki nie jest za późno.

- Ogromnie się cieszę - oznajmiła Cornelia, unosząc kieliszek. - Tak długo mnie nie odwiedzałeś. – Siedziała w jednym z dwóch obitych brokatem foteli, stojących po obu stronach kominka w rozległym salonie. Alex, który zajął miejsce w drugim fotelu, przyznał:

- Tak, rzeczywiście, o wiele za długo.

Tego wieczoru Cornelia wyglądała wyjątkowo ładnie w długiej spódnicy z czarnego aksamitu i jasnej atłasowej bluzce. Wysoka, szczupła, trzymała się doskonale, i wyglądała na dobre dziesięć lat mniej niż miała w rzeczywistości. Srebrne włosy miękką falą okalały twarz, a w uszach lśniły brylantowe kolczyki. Alex od dawna podejrzewał, że jego ojciec kochał się w Cornelii, i często się zastanawiał, czy z wzajemnością.

- Opowiedz mi o tej młodej kobiecie, którą poznałeś.

Alex opowiedział jej wszystko o P.J. - z wyjątkiem tego, że jest córką Petera Prescottta Kincaida.

- Uważam, że jest jak dla mnie stworzona, i mam nadzieję, że dasz swoją zgodę, bo wtedy Harry także będzie musiał się zgodzić.

- Rozumiem. - Obrzuciła go przenikliwym spojrzeniem. - Zakochałeś się w niej, prawda?

- Ja... - Urwał. Czy to możliwe, że jest zakochany w P.J.?

- Może i tak - odrzekł po namyśle. - Ale aż do tej chwili nie zdawałem sobie z tego sprawy.

- Czy ona wie, kim ty jesteś?

- Nie. - Alex zaśmiał się cicho. - Nie ma pojęcia. Nie wie też, że ja wiem, kim ona jest.

Cornelia upiła łyk martini, a potem zaciekawiona spojrzała na Aleksa.

- To córka Petera Prescottta Kincaida - wyjaśnił.

- Co ona robi w centrum wysyłkowym HuntCom? - zdumiała się Cornelia

- Dobre pytanie. Nie wiem, ale z rozmów z kolegami z pracy wywnioskowałem, że nie odpowiadał jej świat wielkiego biznesu. Wiem też, że podziela moje poglądy na temat nadmiernego bogactwa oraz związanych z nim zagrożeń. - Wypił ostatni łyk wódki z tonikiem.

- Mam nadzieję, że nie okaże się to przeszkodą - stwierdziła Cornelia. Alex się obruszył.

- Niby dlaczego? Harry powinien być zachwycony jej pochodzeniem, bo to oznacza, że ona nie poluje na moją fortunę. - W jego głosie po raz kolejny zabrzmiała nuta goryczy.

Cornelia westchnęła.

- Alex, kochanie, chyba już wystarczająco długo karzesz własną matkę?

- Bardzo przepraszam, ale nie chcę rozmawiać o mojej matce.

- Tak. Oczywiście. Czy zdajesz sobie sprawę z tego, jak twój stosunek do niej odbił się na całym twoim życiu?

Alex sięgnął po krakersa i posmarował go serem brie.

- Ciociu Cornelio...

- Wiem, wiem, lecz wciąż mam nadzieję, że uda mi się was pogodzić. Lucinda cię kocha. Nie masz pojęcia, co przeżywała, kiedy Harry zaczął wywierać na nią presję. Wiem coś na ten temat.

Alex nie chciałby być niegrzeczny wobec Cornelia, wolałby jednak, aby porzuciła ten temat, gdyż bez względu na to, co mu powie, on i tak nie zmieni zdania.

- A wracając do twojej P.J. - zagadnęła Cornelia. - Kiedy wyraziłam nadzieję, że nie będzie żadnych problemów, miałam na myśli to, że ona może poczuć się dotknięta, gdy się dowie, kim jesteś. Zwłaszcza że, jak mówiłeś, pieniądze nie robią na niej wrażenia. - Unosząc brwi, dodała: - Może mieć do ciebie żal o to, że ją okłamałeś.

- W dobrej intencji.

- Ona może nie patrzeć na to w ten sposób.

- Naprawdę tak uważasz?

- To bardzo możliwe. Z tego co mi opowiedziałeś, wnioskuję, że jest osobą niezależną, a także dumną.

- Ale ona też nie gra całkiem fair - zauważył Alex.

- Może nie powiedziała, kim jest jej ojciec, nie zmieniła jednak nazwiska. - Cornelia nie musiała dodawać: Tak jak ty.

- Przecież wiesz, że nie miałem innego wyjścia.

- To właśnie ta część planu waszego ojca od początku mnie niepokoi. Podzielał jego awersję do młodych kobiet, które... - Urwała, bo w progu pojawiła się Elizabeth, jej wieloletnia gospodyni. - Tak, Elizabeth?

- Obiad na stole, proszę pani.

Cornelia z wdziękiem podniosła się z fotela.

- Dziękuję, Elizabeth. - Spojrzała na Aleksa. - Idziemy coś przekąsić?

Alex wstał i podał jej ramię, a następnie przeszli do tonącej w ciepłym świetle jadalni. Nad soczystym udźcem jagnięcym, fasolką

szparagową i młodymi ziemniakami kontynuowali rozmowę o wyzwaniu, jakie postawił przed nimi Harry, aby się na koniec przerzucić na córki Cornelia.

- Szkoda, że Georgie nie mogła dziś przyjść - powiedział Alex. *-
Ona nie ma zbyt dobrego zdania o pomysle Harry'ego.

- Och, wiem - odparła Cornelia. - Nieźle mi się oberwało za mój udział z tym przedsięwzięciem. Podobno nie mogła uwierzyć, że zgodziłam się uczestniczyć w tak podłym szantażu.

Alex roześmiał się.

- Taka już ona jest, ta nasza Georgie. Co w sercu, to na języku.

- A ja tak starałam się wpoić moim dziewczynkom dobre, staroświeckie maniery. Jak widać, bezskutecznie.

- Dobrze wiesz, ciociu, że za żadne skarby nie chciałabym zmienić żadnej z nich.

Cornelia uśmiechnęła się.

- Masz rację. Nie chciałabym. Lubię tylko czasami ponarzekać. To matczyne przywileje.

Alex już miał na końcu języka „skąd mogę wiedzieć”, ale się rozmyślił. Ostatnie, czego chciał, to wdawać się w kolejną dyskusję o matce. Po zjedzeniu grubego kawałka pysznego ciasta, upieczonego przez Elizabeth, Alex odchylił się na oparcie krzesła i poklepał po brzuchu.

- Gdybym codziennie tak jadał, ważyłbym chyba z tonę.

- Ja też - przyznała Cornelia - ale dzisiaj była specjalna okazja.

Alex poczuł mimowolne wyrzuty sumienia, że nie odwiedzał ciotki częściej. Wiedział przecież, że uważała go oraz jego braci, niemal za własnych synów.

- Masz przyprowadzić do mnie tę swoją P.J., jak tylko sfinalizujesz z nią sprawę.

- Oczywiście, że ją przyprowadzę.

Gdy dopili kawę, Alex stwierdził z żalem, że musi się zbierać.

- Czeka mnie długa droga do domu.

Cornelia odprowadziła go do drzwi. Kiedy się nachylił, by pocałować ją w policzek, z czułością pomyślał, jak bardzo ją kocha i jak byłoby cudownie, gdyby to ona była jego matką, zamiast Lucindy.

- Nie zwlekaj zbyt długo z powiedzeniem P.J. prawdy, Alex - poradziła mu na koniec, gdy wychodził na dwór, w wieczorną słotę. - Kłamstwo ma to do siebie, że pociąga za sobą kolejne kłamstwa.

Tak, pomyślał Alex, muszę i chcę wyjawić P.J. prawdę. Ale jak to zrobić, nie łamiąc przy tym warunków umowy z ojcem?

Rozdział 11

Był wtorkowy ranek. Alex jechał do pracy. W pewnym momencie odezwał się jego telefon komórkowy. Zanim odebrał, spojrzął na wyświetlacz. Telefonowała jego asystentka.

- Marti?

- Och, Alex, jak to dobrze, że cię złapałam. Grozi nam katastrofa. Czy mógłbyś wpaść dziś do biura?

- Jaka katastrofa?

- Chodzi o Richarda Priesta.

Ten ekscentryczny multimilioner, założyciel elektronicznego imperium, był jednym z nielicznych darczyńców, od których Fundacja Huntów przyjmowała pieniądze bez żadnych zastrzeżeń. Nic, co produkowały lub sprzedawały jego firmy, nie pozostawało w sprzeczności z założeniami fundacji. Darowizna miała jednak swoją cenę. Priest zażądał stanowiska w radzie.

- Co on nabroił tym razem? - zapytał Alex znużonym tonem.

- Powiedział Philippie Von Kohler, że jej program edukacyjny KeepKidsWell nie dostanie od nas złamane go grosza.

Program ten był oczkiem w głowie pani Von Kohler wdowy po założycielu popularnej sieci sklepów cukierniczych. Pani Von Kohler nie tylko prowadziła go żelazną ręką, ale również pokrywała pięćdziesiąt procent związanych z nim wydatków. KKW, jak Alex zwykł nazywać go myślach, był jednym z jego priorytetowych projektów.

- Jak do tego doszło?

- W wywiadzie dla Willa Crosby'ego pani Von Kohler wyraziła się obraźliwie o Richardzie. Nazwała go skończonym idiotą. Wszystko dlatego, że on jest przeciwny rozdawaniu kondomów wśród młodzieży, co ona z kolei uważa za ważny element programu edukacyjnego, propagującego bezpieczny seks. Tak czy inaczej, Richard zwołał posiedzenie rady na dziś, na dziesiątą rano. Kiedy mu wspomniałam, że nie wiem, czy uda mi się do ciebie dodzwonić, powiedział, cytując: „ Jak długo ma my większość głosów, Alex nie jest nam potrzebny”. Myślę, że powinieneś tu być - mówiła dalej najwyraźniej przejęta Marti. - Wiesz, że on potrafi zastraszyć niektórych członków rady. Boję się, że może zdobyć większość głosów i zablokuje wypłatę, która ma być przekazywana KeepKidsWell na początku każdego miesiąca.

Gdyby Richard Priest był gdzieś w pobliżu, Alex udusiłby go własnymi rękami, i to z przyjemnością.

- Dobrze, przyjadę. Zrobiło się późno, a sama wiesz jak wygląda rano dojazd do miasta. Proszę, nie dopuść do tego, żeby zaczęli zebranie beze mnie.

Alex rozłączył się, po czym postanowił zadzwonić do P.J. Niestety, musiał w tym celu wrócić domu i użyć telefonu stacjonarnego, bo nie kupił sobie dotąd nowej komórki, a nie chciał dzwonić z tej, której używał jako Alex Hunt. Besztając się w duchu za to niedopatrzenie i modląc o to, żeby nie dostać mandatu za przekroczenie prędkości, pomknął do mieszkania.

Na szczęście, P.J. nie odebrała, tylko włączyła się poczta głosowa, a znacznie łatwiej okłamać automat niż żywą P.J.

- P.J. - powiedział. - Przepraszam, ale wypadło mi coś pilnego i muszę wziąć wolny dzień w sprawach rodzinnych. Jeżeli się nie kwalifikuję do zwolnienia, po prostu obetnij mi pensję. Dzięki. Zadzwoń do ciebie wieczorem.

Do tego czasu zdąży wymyślić, co to za pilne sprawy go wezwały, bo czas naglił.

Dochodziła dziesiąta, gdy dojechał do centrum Seattle. Po drodze natrafił na wyjątkowe korki i jazda, która normalnie zajęłaby mu dwadzieścia minut, trwała aż dwie i pół godziny. Miał nadzieję, że zdąży wstąpić do apartamentu, żeby przebrać się w garnitur, ale zabrakło mu czasu, więc został w dżinsach, swetrze i adidasach.

Kiedy wkroczył do sali konferencyjnej w biurze fundacji, omal nie wybuchnął śmiechem na widok zdumionych min ośmiu członków zarządu, siedzących wokół olbrzymiego mahoniowego stołu. Witając się z nimi, zauważył, że brakuje Alicii Herman i Jonathana St.Claira.

To niedobrze, pomyślał. Były to osoby rozsądne, o nowoczesnych poglądach na ochronę zdrowia, niepodatne na naciski, w tym również ze strony Richarda. Marti uśmiechnęła się do Aleksa.

- Ale z ciebie elegant - wyszeptała. - Może chcesz kawy?

- Tak, poproszę.

Po jej wyjściu Richard Priest powiedział:

- Nie wiedziałem, że będziesz dziś obecny.

- Nie mógłbym opuścić zebrania - sucho rzucił Alex.

- Dobrze wyglądasz - powiedziała Lydia Cross, współwłaścicielka prestiżowej firmy prawniczej w Seattle. - Jeździłeś po świecie?

Alex odpowiedział wymijająco, udając, że nie dostrzega jej badawczego spojrzenia. Gdy Marti wróciła z kawą, Alex przeczytał program zebrania. Jedynym jego punktem był wniosek Richarda o obcięcie funduszy dla KeepKidsWell. Z uprzejmą miną wysłuchał argumentacji Richarda aż do momentu, w którym, nie robiąc przerwy na dyskusję, multimilioner oznajmił:

- Zgłaszam wniosek formalny o...

- Podyskutujmy, zanim przejdziemy do głosowania -przerwał mu Alex, zanim Richard zdążył dokończyć.

- Zgodnie z regulaminem naszej fundacji, dyskusja następuje po formalnym zgłoszeniu wniosku - oświadczył ze złością Richard.

- Może być i tak, i tak - powiedział Alex. - A ja wolę, żeby to się odbyło po mojemu.

Richard zacisnął usta i przeszył go wściekłym wzrokiem.

Na Aleksie nie zrobiło to jednak najmniejszego wrażenia. Było mu, prawdę mówiąc, wszystko jedno, czy Richard wraz ze swoimi pieniędzmi oraz dziwactwami opuści na zawsze Fundację Huntów. Czasami cena, jaką trzeba zapłacić, aby sprawy toczyły się gładko, bywała wyższa, niż był skłonny zapłacić. Tak właśnie stało się w tym przypadku.

- Oczywiście zgadzam się - ciągnął Alex - że Philippa przeholowała, nazywając cię publicznie idiotą, Richardzie, ale prawda wygląda tak, że ją sprowokowałeś. Słyszałem na własne uszy, jak powiedziałeś obecnemu tu Winstonowi - skinął głową w kierunku Winstona Legranda, emerytowanego dyrektora banku - że Philippa nie ma za grosz rozumu i sprowadza KeepKidsWell na złą drogę. A skoro mówiłeś to do niego, musiałeś mówić i innym.

- Niedobry to znak, kiedy prawda kole w oczy - parsknął Richard.

- Może ona także była przekonana, że mówi prawdę - zauważył

Alex.

Kilku członków rady wstrzymało oddech w oczekiwaniu na dalszy ciąg konfrontacji.

- Co to ma znaczyć? - zapytał Richard.

- Dokładnie to, co powiedziałem.

- Nie zamierzam siedzieć tu dłużej i wysłuchiwać tych bzdur! -

Richard poderwał się raptownie, przewracając krzesło. - Tobie, młody człowieku, wydaje się, że jesteś tu bogiem. Myślisz, że możesz robić, co ci się żywnie podoba, bo jesteś synem Harry'ego Hunta. Pozwól, że ci coś powiem. Mój głos też się liczy. Przystąpmy do głosowania i zobaczymy, kto ma rację, a kto się myli.

- Usiądź, Richardzie - rzekł ze spokojem Alex. - Dopóki przewodniczę tej radzie, będziemy prowadzili nasze zebranie profesjonalnie. Albo usiądziesz i przestaniesz podnosić głos, albo poproszę cię, żebyś wyszedł.

Zapadła cisza, jak makiem zasiał. Richard, który wciąż patrzył z wściekłością na Aleksa, podniósł przewrócone krzesło i usiadł.

- Domagam się zgody na zgłoszenie formalnego wniosku.

- Dobrze - powiedział Alex. - Słucham.

-Wnoszę o to, by Fundacja Huntów od tej chwili przestała wspierać finansowo KeepKidsWell i domagam się definitywnego wykreślenia tego programu z listy naszych beneficjentów.

- Popieram wniosek - odezwał się Winston Legrand. Alex nie był tym zaskoczony. Przewidział, że Winston przyłączy się do Richarda. Głos zabrała Lydia Cross:

- Przyznaję, że pani Von Kohler popełniła błąd, kwestionując inteligencję członka rady naszej fundacji. Nie uważam jednak, by jej gafa była wystarczającym argumentem do rezygnacji z popierania jej programu edukacyjnego. Wszyscy wiemy, że pani Von Kohler wykonuje wspaniałą robotę, pomagając młodzieży z najbardziej zagrożonych środowisk.

- Powiedziałbym raczej, pomagając młodzieży uprawiać seks - wtrącił zgryźliwie Winston.

- Powtórz to jeszcze raz! - huknął Richard.

- Prezerwatywy są rozdawane tylko tym nastolatkom, które już uprawiają seks - wyjaśniła Lydia. - A robi się to, aby uchronić ich przed HIV.

Dyskusja ciągnęła się przez ponad dwadzieścia minut, przy czym żadna ze stron nie chciała ustąpić ani na jotę. W końcu Alex oznajmił:

- Jeżeli nie ma nowych wniosków, myślę, że pora na głosowanie. - Nie mógł przewidzieć jego wyników, było jednak oczywiste, że dalsza dyskusja będzie stratą czasu.

Kiedy się okazało, że trzy osoby zagłosowały za, a pięć przeciwko wnioskowi, Alex odetchnął z ulgą. On sam nie musiał głosować, bo jego głos był potrzebny tylko w przypadku równej liczby głosów.

- Nie chcę mieć z tym nic wspólnego - oświadczył Richard. - Rezygnuję ze stanowiska w radzie i nie będę już dłużej udzielał finansowego wsparcia tej fundacji.

- Przykro nam, że nas opuszczasz - odparł Alex - ale to twoje prawo.

Winston zrobił minę, jakby chciał coś powiedzieć, ale się pohamował. Alex wiedział, że Winston lubi zasiadać w radzie fundacji. Odkąd przeszedł na emeryturę, miał dużo wolnego czasu i czuł się niedoceniony. Stanowisko w Fundacji Hunta stanowiło pewną rekompensatę, dając mu złudne poczucie, że nadal dzierży ster w rękach.

Wkrótce członkowie rady opuścili salę konferencyjną, a Alex wraz z Marti przeszli do sekretariatu.

- Bardzo się za tobą stęskniłam. Kiedy wreszcie do nas wrócisz?

- Już niedługo, mam nadzieję. - Alex spojrział na zegarek.

Dochodziło południe. Za późno, żeby jechać do centrum wysyłkowego.

Poza tym nie był pewny, czy ma ochotę spotkać się z P.J., zanim nie wymyśli wiarygodnej historyjki. - Powiedz mi lepiej, co tu się działo pod moją nieobecność. Mogę ci poświęcić kilka godzin.

Marti uśmiechnęła się.

- Skoro pytasz...

- Nigdy w to nie uwierzysz! - zawołała podekscytowana Anna.

P.J. nie była w nastroju na wysłuchiwanie plotek. Mimo że pracowała od wielu godzin, liczba zamówień wciąż nie zgadzała się z liczbą towarów w magazynie. Bez względu na to, ile razy sumowała rubryki, za każdym razem wychodziło na to, że ma więcej towarów w kilku kategoriach niż powinna. Zaś w dwóch innych kategoriach - mniej.

- O co chodzi? - zapytała, zniecierpliwiona.

- Nie chcę o tym mówić przez telefon. Przyjdź do mnie, to ci pokażę.

- Anno, jestem po uszy w...

- Mówię ci, przyjdź, nie pożałujesz. - Anna ściszyła głos. - Chodzi o

Aleksa.

- Masz na myśli Aleksa, który tu pracuje?

- A jest tu jakiś inny? - rzuciła sucho Anna. - Rusz się wreszcie i przyjdź. I to szybko. Padniesz trupem, kiedy to zobaczysz.

Pięć minut później P.J. skierowała się prosto do boksu Anny, znajdującego się w przeciwległym rogu rozległej sali. Anna siedziała za biurkiem, a kiedy zobaczyła P.J., przywołała ją gestem.

- Zamknij drzwi - poleciła.

- Lepiej, żeby to było coś ciekawego - stwierdziła P.J. lekko zirytowana.

- Chodź tu. - Anna otworzyła leżący przed nią kolorowy magazyn.

P.J. stanęła obok przyjaciółki. Magazyn był jednym z tych plotkarskich brukowców, które Anna namiętnie czytała. P.J. już miała powiedzieć jej parę słów do słuchu, gdy zobaczyła, na co przyjaciółka wskazuje. Była to fotografia w kronice towarzyskiej. P.J. rzuciła na nią okiem, po czym wyrwała Annie pismo z rąk i wbiła wzrok w kolorowe zdjęcie. Przedstawiało ono piękną ciemnowłosą dziewczynę w żółtej sukience, w towarzystwie nieco starszego mężczyzny, który był istną kopią Aleksa. Siedzieli przy restauracyjnym stoliku, nachyleni ku sobie, pogrążeni w intymnej rozmowie. Podpis pod zdjęciem głosił: „Julie Fitzpatrick, stała bywalczyni klubów w Seattle, bawiła w minioną sobotę w restauracji na lunchu ze swoim przyrodnim bratem, Alekssem Huntem, synem Harrisona Hunta, milionera i założyciela HuntCom”.

Alex Hunt!

P.J. nie wierzyła własnym oczom. Jej Alex to w rzeczywistości Alex Hunt!

- Jednak od początku miałaś rację, twierdząc, że on tu nie pasuje. Co, wobec tego, tu robi? Jak myślisz? - zapytała Anna.

- Możesz dać mi to pismo? Albo przynajmniej wyrwać tę stronę?

Anna zasępiła się.

-Hm... jasne.

Drżącymi rękami P.J. wyrwała kartkę ze zdjęciem. Była zarazem wściekła i rozgoryczona. Nie czuła się na siłach rozmawiać z Anną. Co za szczęście, że nie zdradziła przyjaciółce, iż spotyka się z Alekssem.

Któregoś dnia omal się jej nie przyznała, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język. Była to jej jedyna racjonalna decyzja, dotycząca Aleksa, uznała teraz.

Hunt, myślała gorączkowo, syn Harrisona Hunta. Nic dziwnego, że nie chciał rozmawiać o swojej rodzinie. Od początku ich znajomości kłamał w żywe oczy. Wszystko, co się z nim wiąże, jest jednym wielkim oszustwem. Wszystko, co mówił i co robił.

Nie potrafiła spojrzeć Annie w oczy, czuła jednak, że powinna coś powiedzieć:

- Nie mów o tym nikomu, dobrze? Sama się tym zajmę.

- Dobrze. A co chcesz zrobić?

- Jeszcze nie wiem. Muszę się zastanowić. Anna pokiwała głową.

- Nie przypuszczałam, że aż tak cię to dotknie.

P.J. zrozumiała, że musi wziąć się w garść, jeżeli nie chce, by przyjaciółka zaczęła coś podejrzewać. A to ostatnie, czego mogłaby sobie życzyć.

- Nie lubię być okłamywana. Nikt tego nie lubi. Pewnie przysłali go na przeszpiegi.

- Tak uważasz?
- A niby po co innego?
- Przecież robimy tu świetną robotę, więc to bez sensu.
- Muszę wracać do siebie. Pamiętaj! Nikomu ani słowa!
- Możesz być spokojna.

Wychodząc z boksu, P.J. czuła na plecach podejrzliwy wzrok przyjaciółki. W tym momencie było jej jednak wszystko jedno, co Anna pomyśli. Uświadomiła sobie, że nawet nie próbowała oprzeć się Aleksowi, i oblała się rumieńcem. Była jak bezwolna kukła w jego rękach, a on przez cały czas się nią bawił. Znalazł sobie niezłą rozrywkę, szpiegując ją jednocześnie.

Przypomniała też sobie, jak bardzo się przejęła, kiedy odsłuchiwała jego wiadomość tego ranka. Jak próbowała go kryć, bo miał rację, że nie pracował w HuntCom na tyle długo, żeby dostać dzień płatnego zwolnienia. Jak mogła okazać się tak niewiarygodnie głupia!

I pomyśleć, że chciała mu zwierzyć się ze swoich problemów zdrowotnych. Uznała, że to nie fair, aby się z nią spotykał, nie wiedząc, iż ma do czynienia z wybrakowanym towarem. Łzy piekły ją pod powiekami, potęgując złość. Przecież ona nigdy nie płacze! Łzy to oznaka słabości, a ona nie jest słabeuszem.

Zanim dotarła do biurka, zdołała jakoś zapanować nad sobą. To dobrze, bo musiała poważnie się zastanowić. Nagle ucieszyła się z tego, że Alex wziął na ten dzień zwolnienie. Chciała być spokojna i dobrze przygotowana, gdy dojdzie do konfrontacji.

-P.J.!

Podskoczyła, wyrwana z ponurych rozmyślań. Chick, jej asystent, spoglądał na nią z góry, marszcząc brwi.

- Tak, Chick?

- Wszystko w porządku?

- A niby czemu nie? - burknęła.

- No... nie wiem... Pomyślałem tylko...

- Nic mi nie jest - powiedziała. - Potrzebujesz czegoś? -Nie, nie. Ja tylko chciałem sprawdzić... - Urwał. -

Wracam do pracy.

- To dobrze. Postaraj się, żeby tygodniowy raport trafił na moje biurko przed drugą.

Chick zasalutował.

- Twoje życzenie jest moim rozkazem.

P.J. zawstydziała się w duchu. Nie była dla niego zbyt miła, a przecież oprócz Ricka, Chick był jej najlepszym pracownikiem. Tym także należy obarczyć konto Aleksa Noble'a vel Hunta, pomyślała z goryczą.

Przez resztę popołudnia nawet nie próbowała zabrać się do pracy. Wiedziała, że byłby to próżny trud. Zamiast tego przeczytała wszystko, co udało jej się znaleźć w Internecie na temat Aleksa Hunta. Jednak im więcej się o nim dowiadywała, tym bardziej czuła się zdezorientowana. Stanowił całkowite zaprzeczenie jej wyobrażeń o tym, jaki może być syn Harrisona Hunta. Nie był ani playboyem, ani imprezowiczem. Nie widywano go z uwieszonymi u ramienia pięknymi modelkami lub aktorkami. Nie trwonił pieniędzy. Sądząc po tym, co napisała o nim przed kilku laty jedna z gazet z Seattle, Alex Hunt wiódł spokojne życie i ciężko

pracował. Od dziesięciu lat przewodniczył Fundacji Huntów i, jak zgodnie podkreślano w rozmaitych artykułach, robił to z zaangażowaniem i pasją.

W artykule na temat akcji, wspieranych przez Fundację Huntów, zamieszczono tekst mowy, jaką wygłosił na dorocznym balu charytatywnym. P.J. przyłapała się na tym, że czytając, zaczęła mimowolnie potakiwać, bo zgadzała się z każdym słowem.

Pod koniec dnia nie wiedziała, co myśleć. Wszystko, czego się dowiedziała o Aleksie Huncie, świadczyło o tym, że podziela on jej przekonania, że jest człowiekiem, którego mogłaby szczerze podziwiać i szanować.

Jednak, skoro to prawda, dlaczego zatrudnił się w centrum wysyłkowym? I dlaczego kłamał? Wszystko to wydawało jej się bez sensu, a także nie zmieniało faktu, że poczuła się jak skończona idiotka.

Korzystając z okazji, że jest w Seattle, Alex postanowił uporządkować pewne sprawy. Zdecydował się przenocować w mieście i połatwiać to, co wymagało jego obecności, czyli odwiedzić bank, skontaktować się z kilkoma organizacjami charytatywnymi, a także zabrać Georgie na kolację. Telefon do P.J. odłożył na później, lecz gdy znalazł się w swoim apartamencie w Seattle, uznał, że nie powinien dłużej zwlekać. O dziesiątej wieczorem wystukał numer P.J. Po czterech dzwonkach włączyła się poczta głosowa.

- Tu P.J. Nie mogę teraz odebrać. Po sygnale zostaw wiadomość.

Alex zasepił się. Gdzie ona się podziewa o tej porze?

- Cześć, P.J., to ja, Alex. Wracam do Jansen, ale pewnie dotrę tam późną nocą. Zobaczymy się jutro rano.

Będzie musiał wyjechać z miasta o piątej trzydzieści, aby nazajutrz dotrzeć na czas do pracy. Dlatego też postanowił od razu położyć się do łóżka.

Pół godziny później smacznie spał.

P.J. patrzyła na telefon, ale jednak nie odebrała. Nie miała ochoty rozmawiać z Alekssem. Chciała patrzeć na niego, kiedy będzie kłamał w żywe oczy; obserwować, widzieć jego minę, gdy ona oznajmi mu, czego się o nim dowiedziała.

Niestety, marna to satysfakcja za jej udział w tej żalösnej aferze. Szkoda tylko, że tak ją to zabolalo. I szkoda, że nie potrafi się z tego śmiać. Nie mówiąc o tym, że, jak to Courtney słusznie zauważyła, ona także nie jest osobą, za jaką się podawała. Jednak nigdy nie okłamała Aleksa i odpowiadała szczerze na jego pytania - on natomiast oszukiwał ją od samego początku.

Nie da się ukryć, że dostała niezłą nauczkę. Myślała, że Alex jest inny. Zaczęła nawet snuć marzenia o wspólnej przyszłości. Dopuściła możliwość, że jej problemy zdrowotne nie będą miały dla niego większego znaczenia. Gotowa była przyznać, że się w nim zakochała, a w jej sercu zrodziła się cicha nadzieja, że on odwzajemnia jej uczucie.

Gdy dotarła do niej brutalna prawda, łzy popłynęły jej po policzkach. Alex nigdy jej nie kochał i nigdy nie pokocha.

Rozdział 12

P.J. przyjechała do centrum wysyłkowego przed siódmą rano. Czuła, że musi wyglądać okropnie z sinymi kręgami pod oczami, których żaden podkład nie zdołał zamaskować. Przez pół nocy przewracała się z boku na bok, a gdy wreszcie udało jej się zasnąć, dręczyły ją koszmary. Śniło jej się, że zgubiła się w jakimś potwornym labiryncie i bez względu na to, w którą stronę się zwracała nie mogła znaleźć wyjścia. Nie trzeba być psychiatrą czy psychoanalitykiem, żeby zrozumieć implikacje tego snu pomyślała z goryczą.

- Wczesnie dziś jesteś.

P.J. uśmiechnęła się blado do Terri Wayland, kierowniczką nocnej zmiany na tym piętrze.

- Owszem. Mam kilka pilnych spraw do załatwienia więc im prędzej się za nie zabiorę, tym lepiej.

- Nie trzeba ci w czymś pomóc?

- Nie, dzięki, ale doceniam twoje dobre chęci.

- W porządku. Gdybyś mnie potrzebowała, wołaj. -Terri pomachała jej i odeszła do swoich zajęć.

P.J. skierowała się do kuchni, zrobiła sobie kawę, a potem przeszła do gabinetu i zamknawszy starannie drzwi, włączyła komputer. Kiedy skończył ładować programy, otworzyła Worda i zabrała się za pisanie podania.

O ósmej, kiedy zaczęli schodzić się pracownicy dziennej zmiany, otworzyła drzwi i wyszła z gabinetu na obchód piętra. Zerknęła na karty i przekonała się, że Alex przyszedł do pracy. Już chciała go szukać, kiedy

zobaczyła, że zmierza w jej kierunku. Był, jak zwykle, w dżinsach, roboczych butach i czerwonej flanelowej koszuli, nałożonej na czarny podkoszulek. Wyglądał jeszcze bardziej przystojnie niż zazwyczaj. Na jej nieszczęście! W rękach trzymał kubek z kawą.

- Dzień dobry - powiedział z czarującym uśmiechem, od którego robiły mu się dołeczki w policzkach. - Chciałem cię przeprosić za wczoraj...

- Wejźmy do mojego gabinetu - przerwała mu sucho.

Uśmiech znikł z twarzy Aleksa. Musiał być zaskoczony tym ostrym tonem. To dobrze. Najwyraźniej nie spodziewał się, że został rozszyfrowany. Zanim P.J. dotarła do swojego gabinetu, nie oglądając się za siebie i nie sprawdzając, czy Alex za nią podąża, z trudem wypracowany spokój prysł. Wprost gotowała się ze złości. Gdy oboje znaleźli się w gabinecie, zamknęła drzwi i przeszła go wrogim spojrzeniem.

- P.J., coś jest nie tak? Wiem, że nie powinienem był wyjeżdżać bez wcześniejszego uzgodnienia, ale...

- Powiem ci, co jest nie tak - przerwała mu, już po raz drugi. - To jest nie tak! - Chwyciła leżącą na biurku stronę, wyrwaną z kolorowego magazynu, i cisnęła nią w Aleksa.

- Co to jest? - zapytał, marszcząc brwi.

- Przeczytaj sobie. - Dźgnęła palcem w zdjęcie. - Tutaj! Czują ucisk w piersi, a głowa pękała jej z bólu, który mimo końskiej dawki aspiryny nie chciał ustąpić. Alex skończył czytać i odłożył kartkę na biurko. Chociaż była roztrzęsiona, powiedziała sobie, że potrafi zrobić to, co

zamierzała. W końcu nie po raz pierwszy spotkała ją przykrość. Dlatego weźmie się w garść i nie pokaże po sobie, jak ogromnie to ją ubodło.

- P.J. - powiedział łagodnym tonem Alex - wszystko ci wytłumaczę.

- Naprawdę? - rzuciła wzgardliwym tonem.

- Wiem, że kiepsko to wygląda, ale mam swoje powody, żeby.

- Żeby udawać kogoś, kim nie jesteś? Żeby mnie bez skrępulów okłamywać?

- Skłamałem tylko w kwestii nazwiska... oraz przy-czyny, dla której tu jestem. Cała reszta to prawda.

- Powiedz mi wreszcie, po co tu jesteś? Czy od początku miałam rację? Czy przysłano cię, żebyś nas szpiegował?

- Nie. - Alex odstawił prawie pełny kubek z kawą i podszedł bliżej. - Ależ skąd. Jestem tu z przyczyn czysto osobistych, niemających nic wspólnego z interesami oraz pracą, którą wykonujesz.

P.J. nie mieściło się w głowie, jak mógł wciąż kłamać? Co gorsza, przekonywująco. Gdyby go nie znała, uwierzyłaby mu bez zastrzeżeń. Wściekłość i ból walczyły w jej duszy o lepsze, gdy próbowała zapanować nad emocjami, które w każdej chwili groziły wybuchem.

-Nie mogę uwierzyć w to, że nadal mnie okłamujesz. Jakie powody natury osobistej mogły cię skłonić do odejścia z Fundacji Huntów, która podobno jest dla ciebie taka ważna? Tak, tak - dodała, widząc jego zdumione spojrzenie - czytałam o tobie. Wiem wszystko.

- Ja... - zaczął. Widać było, że zmaga się ze sobą. Potem westchnął i zaproponował: - Może byśmy usiedli? Wszystko ci wyjaśnię.

Chciała powiedzieć „nie” i wyprosić z pokoju. Ale to przecież Alex Hunt, prawda? Syn właściciela HuntCom, a ona jest tylko najemnym pracownikiem.

- Dobrze. - Obeszła biurko i usiadła w fotelu. Alex zajął miejsce naprzeciw P.J.

Patrząc na niego, pomyślała z niechęcią, że wygląda piekielnie atrakcyjnie. Widocznie wyspał się dobrze tej nocy. Nie miał ani cieni, ani worków pod oczami.

- Słucham - rzuciła lodowatym tonem.

- Jestem tu z powodu mojego ojca.

- Tego można było się domyślić.

- Jak dużo wiesz o moim ojcu? To znaczy o jego życiu osobistym.

P.J. nie odpowiedziała. Widząc, że nie zamierza mu pomóc, Alex zaczął mówić:

- Mój ojciec był czterokrotnie żonaty, ale żadne z jego małżeństw nie trwało dłużej niż dwa lata. Z każdego związku ma jednego syna. Kiedy ci mówiłem, że mam trzech braci, nie kłamałem. Poza tym nikt z naszej czwórki nie jest i nie był nigdy żonaty. - Skrzywił się. - Nie mieliśmy z kogo brać przykładu.

P.J. zapragnęła nagle świeżej filiżanki kawy. Czegoś, czym mogłaby zająć ręce i skupić na tym wzrok.

- Tej wiosny ojciec przeszedł ciężki zawał, który go przeraził.

P.J. pokiwała głową. Pamiętała, co wtedy działo się w HuntCom, a także jak ich szef Steve Mallery martwił się, co będzie, jak Harry Hunt umrze.

- Po tym wszystkim - ciągnął Alex - ojciec bardzo się zmienił. Stał się nader rozważny. Chyba wreszcie zdał sobie sprawę, że nie jest niezniszczalny i nie będzie żył wiecznie. W lipcu wezwał do siebie naszą czwórkę, to znaczy mnie i moich braci, i oświadczył, że ma już dosyć czekania, aż się poženimy i damy mu wnuki. Powiedział, cytując: „Jeżeli pozostawię was samym sobie, żaden z was nigdy się nie ożeni” koniec cytatu. W rezultacie postawił nam ultimatum. W ciągu roku od dnia naszej rozmowy, każdy z nas ma być w stałym związku, a nasze żony mają spodziewać się dziecka.

P.J. nie była pewna, czy dobrze usłyszała.

- Chyba żartujesz?

- Niestety, nie. To nie koniec. Kobiety, które zdecydujemy się poślubić, nie mogą wiedzieć o naszych pieniądzach. Mój ojciec jest na tym tle szczególnie uczulony -dorzucił sarkastycznym tonem Alex. - Aby to wykluczyć, zakazał mówić naszym wybrankom, kim jesteśmy. Tylko w ten sposób mogliśmy uzyskać pewność, że wychodzą za nas dla nas samych, a nie dla pieniędzy.

-I dlatego mnie okłamywałeś? - P.J. patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. - Z powodu umowy z ojcem? Przyszedłeś do HuntCom, żeby poszukać żony?

- Przepraszam, P.J. Nie chciałem cię okłamywać, ale nie miałem wyjścia. Gdybym ci powiedział, kim jestem, zawiódłbym braci. Niech to diabli! Właśnie ich zawiódłem. Teraz widzisz, w jaki sposób Harry wymusił na nas zgodę. Zagroził, że sprzeda HuntCom, wraz ze wszystkim co się na nie składa, włącznie z fundacją, która jest moim oczkiem w

głowie, oraz specjalnymi projektami i miejscami, ważnymi dla moich braci.

P.J. nie wierzyła własnym uszom. Sytuacja przedstawiała się wystarczająco źle, kiedy podejrzewała, że Alex jest szpiegiem korporacyjnym. Jednak to była w stanie pojąć. Nie musiało jej się to podobać, ale byłaby w stanie to zrozumieć.

- A więc chodzi o pieniądze?

- Nie, nie chodzi o pieniądze.

- Oczywiście, że tak. Możesz to sobie ubierać w piękne słówka, ale u podstaw tego wszystkiego leżą pieniądze. Twój ojciec z całą pewnością jest tego świadomy.

- Nie zależy mi na pieniądzach. Zależy mi wyłącznie na fundacji i naszej działalności dobroczynnej, ale nawet z tego bym zrezygnował, gdyby okazało się to konieczne. Niestety, do swego ultimatum ojciec dodał jeszcze jeden warunek: wszyscy musimy się na to zgodzić. Jeżeli któryś z nas odmówi, wszyscy na tym stracą. Nie mogłem zrobić braciom takiego świństwa.

- Dlatego zgodziłeś się wziąć udział w tej podejrzanej intrydze? Przyjechałeś tutaj pod fałszywymi pozorami, okłamałeś mnie i innych. Przyznaj się, Alex, kiedy zamierzałeś wyjawić prawdę? A może w ogóle nie mieściłam się w twoich planach? Czy tylko przelotnie umiłałam ci czas, a ty szukałeś stosownej kandydatki na panią Aleksową? - Mówiąc to, starała się nie myśleć o dziecku o którym wspomniał wcześniej. Dziecku, którego życzył sobie Harry Hunt, a którego ona nigdy nie będzie mogła urodzić.

Alex spojrział na nią z wyrzutem.

- Jak możesz tak mówić? Chyba sama wiesz, że to nie prawda. Spodobałaś mi się od pierwszej chwili. - Wes tchnął ciężko. - Posłuchaj, nie w takich okolicznościach chciałem ci to powiedzieć. Wolałbym to zrobić przy winie i świecach. Prawda wygląda tak, że kocham cię, P.J. i chciałbym cię pojąć za żonę w każdej sytuacji. Ultima tum ojca nie ma z tym nic wspólnego.

- Czy mogę uwierzyć w choćby jedno twoje słowo? Przecież się przyznałeś, że musisz spełnić żądania ojca więc, niewykluczone, że powiesz wszystko, byle zachować swój kawałek tortu.

- Już go straciłem. Wiesz, kim jestem, czyli złamałem reguły wyznaczone przez ojca.

P.J. spłotła ręce pod biurkiem, aby ukryć ich drżenie. Ponad wszystko pragnęła uwierzyć Aleksowi, ale czy mogła? Poza tym nawet gdyby mu zaufała, tym gorzej dla niej. Nie może przecież dać mu dziecka, więc kiedy Alex się o tym dowie, nie będzie chciał mieć z nią nic wspólnego.

- Ty także grałaś nie do końca fair, P.J. A może mam powiedzieć... Paige.

Nawet się nie zdziwiła, że wie, kim ona jest.

-Nie próbuj odwracać kota ogonem. Ja zrezygnowałam z pieniędzy ojca. Ty zrobiłeś to, co zrobiłeś, wyłącznie dla pieniędzy. Możesz mówić, co chcesz, ale nie zmienię zdania w tej sprawie. - Sięgnęła po pismo, jakie napisała tego ranka, i podała je Aleksowi.

- Co to jest? - zapytał.

- Moja rezygnacja.

- Nie bądź śmieszna. - Nawet nie spojrzał na kartkę, tylko od razu przedarł ją na dwie, cztery, a potem osiem części i wrzucił strzępki do kosza na śmieci. - Jeżeli chcesz odejść, idź do Steve'a Mallery'ego. To on jest twoim szefem, a nie ja. Oszczędzę ci fatygi. Ja odejdę, i to zaraz. Chyba że chcesz dać mi dwutygodniowy okres wypowiedzenia?

P.J. chciała powiedzieć „proszę, nie odchodź”, ale milczała. Alex odczekał chwilę, po czym wyszedł, nie oglądając się za siebie.

- Cześć, co słychać?

Alex był zły i przygnębiony. Ostatnie, na co miał ochotę, to rozmowa z kimkolwiek. Nie chciał jednak być niegrzeczny dla Ricka.

- Posłuchaj, nie mogę teraz rozmawiać. Jeżeli chcesz, możemy wyskoczyć na piwo po pracy.

- Na piwo? Dokąd się wybierasz?

- Później ci wszystko wytłumaczę, dobrze? Teraz muszę wyjść. - Machnął ręką w stronę gabinetu P.J. - Jeżeli nie jesteś w stanie poczekać do wieczoru, możesz pójść do P.J. i zapytać, co się dzieje. Ona ma na wszystko odpowiedź.

- Och, Alex - zmartwiła się Cornelia - właśnie tego się obawiałam.

- Tak - przyznał z ponurą miną. - Powinno mnie to zaniepokoić, ale myślałem, że wszystko się ułoży.

- Wyznałeś jej, że ją kochasz?

- Tak, ale źle to rozegrałem, więc mi nie uwierzyła. Cornelia westchnęła.

- Jeżeli chcesz, mogę spróbować z nią porozmawiać. Alex potrząsnął głową.

- Sam muszę to załatwić. Po pierwsze, najpierw pozwolę jej ochłonać. A potem raz jeszcze spróbuję z nią pogadać. - Spojrzał na ciotkę; patrzyła na niego z autentycznym współczuciem i omal się nie rozkleił. - Nie chcę jej stracić, ciociu Cornelio. Nawet gdyby miałyby to dla mnie oznaczać utratę fundacji, a dla J.T., Justina i Graya - rancza, wyspy i firmy.

- Ona tak wiele dla ciebie znaczy?

- Tak.

- Wobec tego zrób wszystko co w twojej mocy, żeby ją odzyskać, skoro tak bardzo się zaangażowałeś. Nie pozwól, by cokolwiek ci w tym przeszkodziło, nawet twoja duma. Taka miłość nie trafia się zbyt często. I prawie nigdy nie zdarza się dwa razy.

P.J. nie wytrzymała do końca dnia. O drugiej nie była już w stanie dłużej udawać, że wszystko jest w porządku. Powiedziała Chickowi, że nie czuje się zbyt dobrze i musi pojechać do domu.

- Ty chcesz wyjść z pracy w ciągu dnia i jechać do domu? - powtórzył z niedowierzaniem.

- Tak. - Wiedziała, co sobie pomyślał. W ciągu ośmiu lat, jakie przepracowała w HuntCom, opuszczone przez nią dni można było policzyć na palcach jednej ręki, z czego dwa z powodu wezwania do sądu.

Ledwie dopadła samochodu, łzy spłynęły jej po policzkach. Ona, Paige Jeffers Kincaid, zuch dziewczyna, płakała jak bóbr. Z trudem dojechała do domu i znowu zaczęła rozpaczać. Telefon zadzwonił tylko raz. Nie odebrała. Nie zamierzała rozmawiać z Alekssem. Nie mieli już sobie nic więcej do powiedzenia.

Może on jednak ją kocha? Może nie będzie to dla niego takie ważne, że ona nie może mieć dzieci? Może mimo wszystko będzie chciał się z nią ożenić? Tak, jasne. Dla niej miałby zrezygnować z fundacji? I z tych wielkich pieniędzy? Z szansy na posiadanie małych Aleksów Huntów? Niemożliwe.

A może by go tak poddać próbie? - pomyślała. Jeżeli Alex nie przejdzie sprawdzianu, będzie zdruzgotana. A tak przynajmniej zachowa dumę... i niewiele więcej.

Biła się z myślami przez cały wieczór, ale wynik zawsze był taki sam. Alex to już przeszłość. Jakoś to przeżyjesz, mówiła sobie. Przecież to jeszcze nie koniec świata. To tylko koniec romansu, który tak czy siak musiał się kiedyś zakończyć.

Łzy znów popłynęły strumieniem. Aż wreszcie, o północy, zmęczona płaczem, P.J. zapadła w niespokojny sen.

Aleksowi wieczór nie minął ani trochę lepiej niż P.J. Po pracy wstąpił z Rickiem na piwo i opowiedział mu swoją żalną historię. Rick słuchał go i tylko kręcił głową.

- Narobiłeś niezłego bałaganu - podsumował, gdy Alex skończył.

- Nie musisz mi tego mówić.

- Rzeczywiście jesteś synem Harry'ego Hunta?

- Niestety, tak.

- Wiesz co, gdyby sprawa nie była poważna i gdyby nie chodziło o P.J., którą bardzo cenię, byłoby to nawet śmieszne.

- Naprawdę uważasz, że to śmieszne? - obruszył się Alex. Dopił piwo do końca i zamówił drugie.

- Zastanów się. Ty jesteś milionerem, a udajesz swojego chłopca, a P.J. - też nie z tych najbiedniejszych - udaje dziewczynę z sąsiedztwa. Przecież to komedia. Byłby z tego niezły film.

Alex uśmiechnął się. W sumie Rick miał rację.

- Istna komedia pomyłek. Rick dopił piwo i powiedział:

- Posłuchaj, znam dobrze P.J. Jest porywcza i uparta, a teraz wściekła, bo została wystrychnięta na dudka. Jednak nie brak jej inteligencji i chyba jej na tobie zależy, więc jeżeli się postarasz, pewnie do ciebie wróci.

- Tak uważasz?

- Myślę, że warto spróbować. W końcu co masz do stracenia?

Racja, uznał Alex. Tego samego zdania była Cornelia. Skoro tak, postanowił nie czekać do rana. Zadzwoił do P.J., jak tylko wrócił do domu, ale nie odebrała. Kiedy odezwała się jej poczta głosowa, rozłączył się, nie pozostawiając żadnej wiadomości. Zatelefonuje do niej nazajutrz albo, jeszcze lepiej, pojedzie, żeby się z nią zobaczyć. Poczekaj na jej powrót z pracy. Nie będzie mogła go spławić, musi go wysłuchać.

Tym razem nie zaakceptuje odmownej odpowiedzi.

Rozdział 13

Przez następne dwa tygodnie Alex próbował wszystkiego. Wydzwaniał do P.J., osaczał ją pod domem, zasypywał mailami, wysyłał kwiaty, przesłał śpiewający telegram, napisał długi list. Wszystko na nic.

P.J. uparcie powtarzała „nie”.

Tydzień przed Świętem Dziękczynienia postanowił zagrać *va banque*. Pojechał do Bellevue, poszedł do Tiffany'ego i kupił najładniejszy pierścionek z brylantem, jaki mieli w sklepie. Wiedząc, że P.J. nie lubi ostentacji, wybrał kamień wielkości karata, osadzony w platynie. Skromny i elegancki.

Po powrocie do Jansen zadzwonił do P.J. z pytaniem, czy może wpaść do niej tego wieczoru po raz ostatni.

- Alex, to koniec. Dlaczego nie możesz się z tym wreszcie pogodzić?

- Rzecz w tym, że wyjeżdżam z Jansen i zamierzałem się pożegnać.

Mam też coś dla ciebie i chciałbym dać ci to przed odjazdem - dodał szybko, zanim zdążyła mu wytknąć, że równie dobrze mogą sobie powiedzieć „do widzenia” przez telefon.

P.J. powiedziała z westchnieniem:

- Dobrze, ale bądź wcześniej, bo wychodzę o wpół do ósmej.

- Będę u ciebie o szóstej.

Punktualnie o szóstej Alex zadzwonił do drzwi. Puzderko od Tiffany'ego spoczywało bezpiecznie w zapinanej na suwak kieszonce jego skórzanej kurtki. Kiedy P.J. stanęła w progu, serce mu się ścisnęło. Wyglądała bardzo mizernie. Była zmęczona i wyraźnie przygnębiona.

- Wejdz - powiedziała.

Poprosiła, żeby usiadł w salonie, ale jej odpowiedział, że woli postać.

- Nie zajmę ci zbyt dużo czasu.

Przez kilka sekund panowało niezręczne milczenie, a potem oboje przemówili jednocześnie.

- A więc wyjeżdżasz.

- Tęskniłem za tobą. Nie uśmiechnęła się.

- Czego chcesz?

- Dobrze wiesz, czego chcę.

- Mam na myśli: w tej chwili.

- W tej i w każdej innej chwili - odparł, patrząc jej w oczy.

P.J. cofnęła się, choć Alex nawet nie próbował się zbliżyć. Wóz albo przewóz, pomyślał. Rozpiął kieszonkę, wyjął puzderko i wyciągnął rękę.

- Co to jest? - wyszeptała, robiąc kolejny krok w tył. Tym razem podszedł tak blisko, że nie miała się dokąd wycofać. Owionął go świeży zapach jej perfum i szamponu cytrynowego. Dzieliło ich może kilkanaście centymetrów.

- P.J., kocham cię. Nigdy nie przypuszczałem, że mogę tak bardzo się zakochać. Chcę być z tobą. Na niczym bardziej mi nie zależy. - Wcisnął jej puzderko do ręki. - Powiedz, że za mnie wyjdiesz, proszę. Jeżeli nie chcesz wychodzić za męża, zamieszkajmy razem; też będę szczęśliwy. Jeżeli to nie jest dla ciebie wystarczającym dowodem na to, że nie zależy mi na pieniądzach ojca, to już chyba nic cię nie przekona.

P.J. stała, wpatrując się w puzderko, a potem nagle, ku jego konsternacji, w jej oczach błysnęły łzy.

- Ja. ..ja nie mogę tego przyjąć, Alex. Nie mogę wyjść za ciebie, więc przestań mnie prosić, bo odpowiedź zawsze będzie taka sama.

-Ale...

- Idź już. - Wepchnęła mu pudełeczko do kieszeni.

- Przecież to bez sensu...

- Żegnaj, Alex. - Otarła łzy.

Wyczuł, że jej decyzja jest nieodwołalna. Czegoś jednak nie rozumiał. Odnosił wrażenie, że czegoś mu nie powiedziała, ale nie miał pojęcia, co to mogło być.

Podeszła do drzwi i je otworzyła.

Dobrze, pomyślał, skoro tak, pójdę sobie, ale to jeszcze nie koniec. Huntowie nigdy tak łatwo się nie poddają. Przegrupowują tylko szyki przed kolejnym natarciem. Zanim wyszedł, nachylił się i pocałował P.J. Choć stała sztywno wyprostowana, poczuł, że jej ciało zareagowało na jego pocałunek. Kocha mnie, pocieszył się w duchu. Może zaprzeczać, ile chce, ale ja wiem, że ona mnie kocha.

- Dbaj o siebie - powiedział cicho.

- Ty też.

P.J. miała już dosyć samej siebie i płaczu. Dosyć bycia kobietą z gatunku tych, jakimi gardziła. Dlaczego pozwoliła na to, aby Alex tak głęboko zapadł jej w serce? Proszę, Boże, zaczęła się modlić, pomóż mi pokonać to uczucie, bo nie mogę już dłużej tak żyć. Nie wiem też, co robić, żeby to się zmieniło.

Przed wyjazdem Alex pozłatwiał wszystkie sprawy w Jansen. Zapłacił czynsz za wynajmowane mieszkanie, zlikwidował rachunek w lokalnym banku, zawiadomił służby miejskie, odłączył telefon oraz telewizję kablową. Potem zadzwonił do Czerwonego Krzyża i podarował im wszystkie meble oraz większość ubrań, które nosił w pracy, natomiast

telewizor ofiarował miejscowemu schronisku dla kobiet. Na koniec spakował resztę rzeczy, wrzucił torby do czerwonego forda i odjechał do Seattle.

- Cześć, Rick, co się dzieje z P.J.? Jenny powiedziała mi, że wzięła urlop. - Jenny była telefonistką w centrum wysyłkowym.

- O, cześć, Alex. Tak, rzeczywiście wyjechała tuż przed Świętem Dziękczynienia i uprzedziła nas, że wraca dopiero drugiego stycznia.

- A dokąd pojechała?

- Nie wiem. Powiedziała, że potrzebuje wakacji. Wydaje mi się, że to może mieć związek z tobą.

- A niech to! Myślisz, że jest u swojej rodziny?

Alex próbował dodzwonić się do mieszkania P.J., ale odebrał tylko nagraną wiadomość, że jej numer został zmieniony, a nowy jest zastrzeżony. Kiedy usiłował zadzwonić na komórkę, usłyszał komunikat, że numer jest nieaktualny. Wniosek nasuwał się sam - P.J. definitywnie wykreśliła go ze swego życia.

- Jak już powiedziałem, nie mówiła nikomu, jakie ma plany.

- Gdyby się odezwała, daj mi znać, dobrze? Rick zawahał się.

- Przykro mi, Alex, ale ja nie chcę się w to mieszać. Przyjaźnimy się z P.J. od dawna i...

- Rozumiem - znużonym tonem powiedział Alex. -Masz rację. Przepraszam. Nie powinienem był stawiać cię w takiej sytuacji.

Porozmawiali jeszcze przez chwilę; Alex zapytał o Marię i dziewczynki, Rick o pracę Aleksa w fundacji, a potem przyrzekli sobie, że wkrótce się spotkają i zakończyli rozmowę.

Alex usiadł przy biurku i zamyślił się głęboko. Potem wykonał kilka telefonów i za trzecim podejściem dostał to, o co mu chodziło - prywatny numer domowy Kincaidów. Dwie minuty później dzwonił na ten numer.

- Rezydencja Kincaidów - odezwał się miękki kobiecy głos.

- Tu Alex Hunt. Czy mogę mówić z Paige?

- Z panną Paige?

- Tak.

- Przykro mi, ale nie ma panny Paige.

- A kiedy wróci?

- Pan mnie źle zrozumiał. Panna Paige tu nie mieszka.

- Wiem, ale z tego, co słyszałem, miała się tam zatrzymać podczas urlopu.

- Nie, proszę pana, przykro mi, ale nie.

- Zna pani numer, pod którym mógłbym ją złapać?

- Przykro mi, panie Hunt. Nie mogę udzielać takich informacji. Jeżeli chce pan zostawić jakąś wiadomość, z przyjemnością przekażę jej, jeśli zadzwoni.

Alex westchnął, zrezygnowany i podziękował kobiecie, która odebrała telefon, po czym się rozłączył. Nagle przyszło mu do głowy, że może adres mailowy P.J. pozostał ten sam. Jej adres służbowy na pewno nie został zmieniony, nie chciał jednak przesyłać tą drogą prywatnych wiadomości. Nie wiadomo przecież, kto odbiera pocztę pod jej nieobecność. Poza tym nie interesował go kontakt za pośrednictwem maili.

Tak więc, chcąc nie chcąc, wrócił do punktu wyjścia.

Bez żadnego pomysłu co dalej.

P.J. uwielbiała Włochy. Kraj ten odpowiadał jej pod wieloma względami: pogody, ludzi, nastroju. Najbardziej cieszyło ją to, że nic w tym kraju nie przypominało jej Aleksa. Jednym słowem, warto było tu przyjechać, bo czuła się fantastycznie.

W Wenecji spędziła tydzień, po czym przeniosła się do Florencji, a potem do Toskanii, gdzie wynajęła małą willę. Nawet teraz, w grudniu, świeciło tam słońce, kwitły kwiaty, a niebo jaśniało złocistą poświatą, jakiej nie udało jej się zobaczyć nigdzie indziej. Było po prostu cudownie. Gdyby była malarką, próbowałaby uchwycić piękno tego zakątka, a gdyby była muzykiem, skomponowałaby jakiś utwór. Dziękowała losowi za to, że pozwolił jej podziwiać cuda tego kraju.

Czuła też, że stopniowo wraca do zdrowia. Owszem, czasami zdarzało jej się popadać w melancholię, jednak dojmujący ból ustąpił i była jeśli nie szczęśliwa, to przynajmniej zadowolona.

Niestety, prędzej czy później każdy musi zmierzyć się z rzeczywistością. Dlatego też w swoje urodziny, trzy dni przed Bożym Narodzeniem, spakowała się, zamknęła willę i odwiozła wypożyczony samochód do Florencji, gdzie wsiadła w samolot do Stanów.

Aleksowi zajęło to trochę czasu, jednak jego uporczywe nękanie przyniosło pożądany skutek i wreszcie zdobył numer siostry P.J., Courtney. Postanowił nie zwlekać i od razu do niej zadzwonić.

- Witaj, Alex - powiedziała, kiedy się przedstawił. - Dużo o tobie słyszałam.

Szybko wyjaśnił jej, po co dzwoni.

- Gdzie mieszkasz? - zapytała. Zaskoczyła go tym pytaniem, ale odparł:

- Mam apartament w centrum Seattle. A czemu pytasz?

- Jeżeli chcesz, moglibyśmy spotkać się jutro na lunchu. Myślę, że lepiej będzie porozmawiać osobiście. - Wymieniła nazwę niewielkiego lokalu w pobliżu jego biura.

Następnego dnia Alex pojawił się w restauracji o dwunastej czterdzieści pięć. Stolik zarezerwował na pierwszą, ale chciał być nieco wcześniej. Courtney podeszła do stolika kilka minut po pierwszej. Choć różniła się od P.J. kolorem włosów i karnacją, dostrzegł pewne rodzinne podobieństwo, zwłaszcza w uśmiechu i kształcie oczu. Była bardzo atrakcyjną kobietą mimo zaawansowanej ciąży, która, w jego oczach, dodawała jej tylko uroku.

Kiedy zajęła miejsce przy stoliku i złożyli zamówienia, powiedziała:

- Paige zabiłaby mnie, gdyby wiedziała, że tu jestem. Alex skinął głową. Znając P.J., był pewny, że Courtney się nie myli.

- Więc dlaczego tu jesteś?

- Bo wiem, że Paige cię kocha, i chcę, żeby wreszcie ułożyła sobie życie i była szczęśliwa.

- Ja też ją kocham, ale nic dobrego z tego dla mnie nie wynikło. Tak czy inaczej, gdzie ona jest?

- Prawdę mówiąc, powinna być dzisiaj w domu. Ale nie w Jansen, tylko u rodziców, bo chce spędzić z nimi święta.

- A gdzie była?

- We Włoszech.

- Poradź mi, co robić? Jak ją przekonać, żeby za mnie wyszła?

Courtney przyjrzała mu się uważnie.

- Powiedz mi jedno, Alex: czy ta chęć poślubienia jej ma coś wspólnego z tym szalonym planem twojego ojca?

- Nie.

- Na pewno?

-Absolutnie.

Courtney wciąż taksowała Aleksa wzrokiem, jakby chciała wyrobić sobie o nim zdanie.

- Coś ci wyjawię, chociaż nadużyję w ten sposób zaufania siostry. Bardzo niewiele osób o tym wie i P.J. życzy sobie, aby tak zostało.

W głowie Aleksa rozległ się dzwonek alarmowy. Czy P.J. jest chora? Może ma jakąś okropną chorobę? Czy dlatego z uporem odmawiała mu swojej ręki? Pełen lęku, oczekiwał na to, co powie mu Courtney.

Jednak akurat w tym momencie pojawił się kelner z zamówionymi daniami, więc przerwali rozmowę, by podjąć ją po jego odejściu.

- Proszę, powiedz mi wszystko - odezwał się Alex, nie zwracając uwagi na stojące przed nim talerze.

Courtney ciężko westchnęła, a potem zaczęła mówić:

- Sześć lat temu Paige przeszła poważną operację kobiecą. Cierpiała straszliwe bóle i badania wykazały ostre zapalenie jajnika. Niestety, mimo wysiłków lekarzy nie dało się go uratować. W następnym roku wykryto u niej endometriozę. Wiesz, co to jest?

- Nie.

- Wobec tego nawet nie będę próbowała ci wytłumaczyć. Gdybyś chciał się dowiedzieć czegoś więcej, informacje znajdziesz w Internecie. W każdym razie większość kobiet z tym schorzeniem ma poważne problemy z zajściem w ciążę. A ponieważ Paige został tylko jeden jajnik,

na dodatek cierpi na endometriozę, jej szanse na to, żeby zostać matką, są bardzo nikłe. To dlatego ci odmawiała. Wie, że może nigdy nie urodzić dzieci.

W pierwszym momencie Alex był wstrząśnięty, lecz po chwili pojął, że nie ma to dla niego żadnego znaczenia. Niezmiennie kocha P.J. i nadal chce się z nią ożenić. Mogą przecież adoptować dziecko, a nawet cały tuzin, gdyby P.J. tego pragnęła.

Courtney się uśmiechnęła.

- To nie ma dla ciebie znaczenia, prawda? - zapytała cicho.

- Nie - odparł szczerze.

Courtney sięgnęła po widelec i zabrała się za swoją sałatkę.

- Teraz już rozumiem, dlaczego Paige się w tobie zakochała.

Oczywiście to, że jesteś taki przystojny, też nie jest bez znaczenia.

Po raz pierwszy od wielu tygodni Alex roześmiał się serdecznie, a potem wreszcie zabrał się za lunch.

P.J. odetchnęła z ulgą, kiedy dzień dobiegł końca. Lubiła Boże Narodzenie, ale te święta były dla niej wyjątkowo ciężkie. Niewiele brakowało, a jej starannie wypracowany spokój byłby przysł przy kilku okazjach - zwłaszcza podczas wspólnego rodzinnego kolędowania przy fortepianie - a wymuszony uśmiech kosztował ją stanowczo zbyt wiele wysiłku.

Gdyby tylko...

Niestety, żadne gdybanie niczego nie zmieni. Alex przestał już być częścią jej życia. Pozostawało jej tylko przyjąć to z godnością. A im prędzej to zrobi, tym dla niej lepiej.

- Masz plany na jutro? - zapytała Courtney. P.J. wzruszyła ramionami.

- Pomyślałam sobie, że przejdę się po wyprzedazach.

- Ty i zakupy? Chyba świat stanął na głowie.

- Potrzebne mi są nowe ubrania do pracy, a tutaj łatwiej zrobić zakupy niż w Jansen.

- Może bym się z tobą wybrała?

- Nie wierzę, że masz na to ochotę.

- Ależ mam. Jak najbardziej. Mogłybyśmy zjeść lunch, a potem biegać po sklepach, póki nie padniemy ze zmęczenia. W każdym razie póki ja nie padnę.

- No cóż... - P.J. nie chciała robić z tego jakiejś wielkiej okazji. Z drugiej strony, co miała lepszego do roboty?

- Przyjadę o wpół do dwunastej - powiedziała Courtney. - Brad ma wolny dzień, więc może zostać w domu z dziećmi. Dobrze mu to zrobi - dodała z uśmiechem.

Później, kładąc się do łóżka, P.J. myślała o tym, jak bardzo kocha Courtney i całą rodzinę. Wprawdzie matka potrafiła czasami zaleźć porządnie za skórę, ale i tak ją kochała. Na myśl o tym wszystkim, czego nigdy nie będzie miała, czyli męża, dzieci i wnuków, znowu zachciało jej się płakać. Przestań, pomyślała ze złością. Użalenie się nad sobą nikomu nie pomoże, a już na pewno nie tobie. Weź się w garść. Bądź wreszcie dorosła!

Niestety, to nie takie łatwe. Prawdę mówiąc, znacznie trudniejsze niż mogła przypuszczać.

Na wyprawę po sklepach z Courtney P.J. postanowiła włożyć coś lepszego niż codzienne spodnie i bluzkę. Wydobyła z szafy ciemnozieloną spódnicę i dobrała do niej kaszmirowy sweter koloru kości słoniowej oraz eleganckie skórzane botki. Nie chciała, żeby Courtney, która nawet w szóstym miesiącu ciąży wyglądała bardzo szykownie, musiała się za nią rumieniść.

Rodzice wyjechali około dziewiątej, gdyż byli umówieni na lunch oraz brydża u znajomych, tak więc w domu zostały tylko we dwie, wraz z gospodynią. P.J. postanowiła poczekać na Courtney na dole i rozsiadła się w salonie, gdzie królowała olbrzymia choinka, cała w złocie i bieli.

Patrząc na nią, pomyślała, że jeżeli kiedykolwiek będzie miała choinkę, będzie to tradycyjne drzewko z bombkami, łańcuchami i kolorowymi lampkami. Prawdziwa rodzinna choinka. Mój Boże, westchnęła, ale ze mnie żałosna figura. Wygląda na to, że nie potrafi myśleć o niczym innym. Odkąd wróciła z Włoch, myśli jej krążyły wyłącznie wokół rodziny, męża i dzieci. Zaczęła żałować, że nie mogła zostać na zawsze we Włoszech.

Podminowana, wstała i podeszła do wielkiego, wykuszowego okna. Dzień był wyjątkowo ładny - chłodny, ale słoneczny. P.J. była zadowolona, że Courtney zaproponowała jej wspólną wyprawę po sklepach. Wciąż stała przy oknie, gdy zobaczyła, jak elegancki srebrny samochód skręca z głównej drogi i pnie się powoli do góry, w kierunku ich domu.

Zmarszczyła brwi. Kto to może być? Nie rozpoznała wozu.

Po chwili samochód podjechał pod dom i się zatrzymał. A potem drzwi od strony kierowcy otworzyły się i... To przecież Alex! Ogarnęła ją

paniczna chęć ucieczki, mimo to nie była w stanie ruszyć się z miejsca. Stała nieruchomo w oknie i patrzyła, jak Alex zmierza w kierunku domu. W ciemnopopielatych spodniach i grafitowym swetrze pod czarną marynarką, wyglądał wytwornie, przystojnie i... wprost cudownie.

Wreszcie ocknęła się i z bijącym sercem przeszła do holu. Przed drzwiami wzięła głęboki oddech, po czym je otworzyła, modląc się o to, by starczyło jej hartu ducha. Przez dłuższą chwilę patrzyli na siebie bez słowa.

A potem Alex się uśmiechnął i zapytał:

- Nie zaprosisz mnie do środka?

P.J. była ogromnie zadowolona, że zadbała o swój wygląd tego ranka.

- Co ty tu robisz?

- Przyjechałem, bo mam ci coś ważnego do powiedzenia, a potem, po naszej rozmowie, liczę na to, że pozwolisz zaprosić się na lunch.

- Już jestem umówiona na lunch.

- Courtney nie przyjedzie.

- Rozmawiałaś z Courtney? - Mogła tylko mieć nadzieję, że nie poznał po niej, jaka jest zaszokowana.

- Mam tu stać przez cały dzień? - zapytał. Oszołomiona i zdezorientowana, cofnęła się, zapraszając go gestem do środka.

- Przejdźmy do salonu. - Ruszyła przodem, starając się zachować spokój. Pomyślała jednak, że kiedy zobaczy siostrę, natrze jej uszu.

Zajęła jeden z foteli, ustawionych po obu stronach kominka. Alex tymczasem nie usiadł, tylko, ku jej najwyższemu zdumieniu, ukląkł przed nią na jedno kolano.

- P.J. - zaczął - nie zamierzam tracić czasu. I tak już zmarnowaliśmy go dosyć dużo. Kocham cię. Nigdy nie myślałem, że będę w stanie kogoś tak pokochać. Chcę, żebyś została moją żoną. Courtney powiedziała mi o twoich problemach zdrowotnych, ale nie ma to dla mnie najmniejszego znaczenia. Nadal chcę z tobą się ożenić, a jeżeli zdecydujemy się na dzieci, możemy je przecież adoptować. A teraz nie ruszę się z miejsca, póki nie powiesz „tak”.

Sięgnął do kieszeni i wyjął aksamitne puzderko.

Spojrzała mu w oczy i zobaczyła w nich potwierdzenie jego słów. I nagle, po raz nie wiadomo który w ostatnim tygodniu, zapłakała.

Alex podniósł się z klęczek, ujął P.J. za rękę i pomógł jej wstać. A potem, odstawivszy puzderko na stolik obok fotela, wziął ją w ramiona i zaczął całować. P.J. zarzuciła mu ręce na szyję i ochoczo odwzajemniła pocałunek. Wtedy zrozumiała, że tu jest jej miejsce, właśnie tu, z Alekssem, który kocha ją mimo wszystko.

Skończyło się tak, że P.J. poprawiła sobie makijaż i Alex zabrał ją na lunch, podczas którego wciąż się uśmiechał, podobnie zresztą jak ona. Prawdę mówiąc, przez większość czasu patrzyli sobie w oczy, uśmiechając się do siebie.

Po lunchu Alex uznał jednak, że przyszła pora na poważną rozmowę.

- A gdybym tak cię porwał? Co ty na to?

- Porwał?

-Tak.

- Kiedy?

- Dzisiaj.

- Dzisiaj?

- Będziesz powtarzać wszystko po mnie?

- Przepraszam - szepnęła speszona.

Boże, pomyślał, ależ ona jest urocza. Kochał wszystko, co się z nią wiązało - niesforne rude włosy, błękitne oczy, porcelanową skórę przyprószoną piegami na dekolcie, krzepkie ciało, niezłomny charakter i przekonania, jej uczciwość oraz odwagę.

- Mam pewien pomysł. Moglibyśmy polecieć do Las Vegas i wziąć ślub jeszcze dziś wieczorem albo jutro, w zależności od tego, kiedy dostaniemy licencję. Spędzilibyśmy tam dwie noce. Bellagio to piękny hotel, a ja zarezerwowałem już dla nas apartament...

- Chwileczkę - przerwała mu. - Zarezerwowałeś apartament? Jesteś cholernie pewny siebie - próbowała mówić z oburzeniem, ale zdradziły ją śmiejące się oczy.

- Powiedziałem ci, że nie przyjmę odmowy. Nie tym razem. - Alex ujął ją za lewą rękę. Pierścionek na serdecznym palcu wyglądał pięknie, jakby został zrobiony specjalnie dla niej, na zamówienie. - Poza tym w Nevadzie nie obowiązuje okres oczekiwania. - Spojrzał jej w oczy. - Co ty na to?

- Tak - powiedziała P.J.

- Tak - powiedział Alex.

- Ogłaszam was mężem i żoną - oznajmił uroczyście urzędnik stanu cywilnego. Potem uśmiechnął się do Aleksa i dodał: - A teraz może pan pocałować żonę.

P.J., niebotycznie podekscytowana, zaczęła całować Aleksa, wkładając w to całą duszę. Ich pocałunek przeciągnął się tak długo, że urzędnik znacząco odchrząknął.

Alex przerwał, roześmiał się, a potem czule objęci podziękowali świadkom, czyli urzędnikowi oraz jego żonie i się pożegnali.

Dziesięć minut później wygodnie rozparci na tylnym siedzeniu limuzyny, trzymali się za ręce i całowali, i wciąż nie mogli uwierzyć w to, że są małżeństwem.

P.J. westchnęła błogo. Była najszczęśliwszą kobietą pod słońcem.

RS

Epilog

Nowy Rok...

W Nowy Rok P.J. i Alex zamierzali wybrać się do Harry'ego Hunta, aby mu zakomunikować nowinę, że się pobrali.

- Denerwujesz się? - zapytał Alex.

- Troszeczkę - przyznała się P.J. - Jak myślisz, co on powie?

- Nie wiem i mówiąc szczerze, jest mi wszystko jedno. Naprawdę.

P.J. wiedziała jednak, że dla Aleksa jest ważne, co powie jego ojciec, gdyż w głębi duszy ma nadzieję, że Harry zaaprobuje jego wybór i nie ukarze pozostałych synów. Oczywiście nie przyznałby się do tego za żadne skarby, bo nie chciał, aby P.J. pomyślała, że żałuje, iż się z nią ożenił.

Nie musieli długo czekać. Już po chwili dojeżdżali do szopy, jak Alex ironicznie nazywał dom ojca, położony nad jeziorem Washington. Szopa, ku zaskoczeniu P.J., okazała się ogromną rezydencją.

- Twój ojciec tu mieszka?

- Niestety, tak. Co za trywialny gust, nie uważasz?

- Dom jest, prawdę mówiąc, piękny, ale dlaczego jest aż tak ogromny?

- Z ust mi to wyjął - powiedział Alex. Podjechał od frontu i zaparkował na podjeździe.

P.J. wiedziała, że Harry Hunt spodziewał się syna - ale nie jej. Wprawdzie Alex wspomniał, że kogoś ze sobą przywiezie, nie powiedział jednak kogo. Czy Harrison Hunt domyślił się, że może to być kobieta? Nie potrafiła na to odpowiedzieć. Gdy wspinali się po kamiennych schodach,

prowadzących do olbrzymich frontowych drzwi, łaskotało ją w brzuchu ze zdenerwowania.

Alex zadzwonił i po chwili młoda pokojówka w czarnej sukience i białym fartuszką otworzyła drzwi. Na ich widok uśmiechnęła się nieśmiało. Minę miała równie przerażoną jak P.J, i jak ona udawała odważną. P.J. posłała jej współczujący uśmiech i pomyślała, że chyba niełatwo jest pracować U ojca Aleksa.

- Pan Hunt oczekuje państwa - powiedziała pokojówka.

- Dziękuję - odparł Alex.

Pokojówka wprowadziła ich do olbrzymiego salonu. Cały w brokatakach i aksamitach, pełen obrazów i rzeźb, z ciężkimi dębowymi meblami, wydał się P.J. tak chłodny, że omal nie zadrzała z zimna. Wiedziała też, że Alex czuje dokładnie to samo, co ona. Wsunęła rękę w jego dłoń i uściśnęła ją pokrzepiająco. A gdy spojrzał na nią z uśmiechem, wyszeptała:

- Kocham cię.

- Ja też cię kocham.

Usiedli przytuleni na jednej z sof, pokrytych ciemnoniebieskim brokatem. Alex wciąż trzymał P.J. za rękę.

Po chwili w holu rozległy się kroki i po paru sekundach do salonu wkroczył starszy, bardzo wysoki mężczyzna, w którym P.J. z miejsca rozpoznała Harry'ego Hunta. Widziała go przecież na wielu zdjęciach w gazetach, a także w telewizji. Nie puszczał jej ręki, Alex wstał na widok ojca.

- No, no - odezwał się Harrison Hunt. - Kogo my tu mamy? - Jego ostre jak laser spojrzenie przeszło P.J., która stała wyprostowana jak struna, z dumnie uniesioną głową.

- Tato - przedstawił Alex - to jest P.J. - Odczekał ułamek sekundy, po czym dodał: - Moja żona.

Nawet jeśli Harrison Hunt był zdziwiony, nie pokazał tego po sobie.

- Doprawdy?

P.J. puściła dłoń Aleksa i postąpiła krok do przodu.

- Witam, panie Hunt - powiedziała, podając mu rękę.

Hunt ujął ją i mocno uściskał, po czym przyjrzał się uważnie P.J.

- Od kiedy jest pani moją synową?

- Od trzech dni - odparła z dumą.

- P.J. jest córką Petera Prescottta Kincaida - wyjaśnił Alex. -

Poznałem ją w naszym centrum wysyłkowym.

Tym razem Alexowi udało się zaskoczyć ojca, który nie zdołał ukryć zdumienia.

- Jesteś córką Petera?

- Tak.

-I pracujesz u mnie?

-Tak.

- Dlaczego?

- Chciałam zawdzięczać wszystko sobie, a poza tym nie lubię świata wielkiego biznesu.

Promienny uśmiech rozjaśnił surową twarz Harry'ego Hunta.

- Znam twojego ojca od lat. To dobry człowiek.

- O tak.

Harrison klepnął syna w plecy i oznajmił:

- Trzeba to uczcić lampką szampana. Czy Cornelia poznała już twoją żonę?

- Wybieramy się do niej po wizycie u ciebie - odrzekł Alex. -

Chcieliśmy ci jeszcze coś powiedzieć. Może ci się to nie spodobać, ale dla mnie... dla nas... nie będzie to miało większego znaczenia.

Harry Hunt zmarszczył brwi. P.J. zaczerpnęła tchu i oznajmiła:

- Wiem o pańskiej umowie z Alekssem i jego braćmi. Niestety, nie mogę mieć dzieci. Bardzo bym chciała, ale mam na to bardzo nikłe szanse.

Alex otoczył ją ramieniem.

- Dla mnie to nie ma znaczenia, ojczu. Zamierzamy adoptować dziecko.

Słyszając, z jak głębokim przekonaniem to powiedział, P.J. poczuła, że nigdy nie kochała go bardziej niż w tym momencie.

- Dla mnie też nie ma znaczenia, w jaki sposób stworzycie rodzinę - stwierdził Harrison. - Cieszę mnie jednak wasze plany. Mam nadzieję, że ty będziesz znacznie lepszym ojcem dla swoich dzieci, niż ja byłem dla was - zwrócił się do syna ze smutnym uśmiechem.

Alex zawahał się, lecz po chwili powiedział:

- Chciałeś jak najlepiej.

- Mogłem zrobić więcej - oznajmił Harrison, po czym spojrzał na P.J.

- Pomożesz mu kroczyć prostą drogą, prawda?

- Jak najbardziej - odparła P.J.

- Podejź tu, moje drogie dziecko. Witaj w rodzinie. - Uściskał ją i pocałował w policzek, a potem dodał: - Przejdźmy do gabinetu. Wypijemy tam szampana a ty, P.J., będziesz mogła opowiedzieć mi o sobie. Aha, i

jeszcze jedno, Alex. To, co mi dzisiaj zakomunikowałeś, nie będzie miało najmniejszego wpływu na stan posiadania twoich braci. Jeżeli o mnie chodzi, spełniłeś wszystkie warunki naszej umowy. Co do joty. Rzekłbym nawet, że z nawiązką - zwrócił się do P.J.

Później, kiedy jechali do Cornelii, P.J. zauważyła:

- Alex, ponieważ nie dostałam od ciebie prezentu na Gwiazdkę... -

Uniosła nieco lewą rękę. Brylant zaśnił w słońcu. - Pierścioneł zareczynowy i obrączka się nie liczą... Ale jest coś, czego naprawdę pragnę.

- Możesz dostać wszystko - zapewnił.

- Chcę, żebyś mnie zabrał do swojej matki. Myślę, że pora się pogodzić. Nie uważasz?

Gdy milczał, P.J. zaczęła się obawiać, że Alex się nie zgodzi.

- Nie przyjmę odmowy - powiedziała żartobliwym tonem. - Będę ci tak długo wiercić dziurę w brzuchu, aż się zgodzisz.

- Nie będziesz musiała - odrzekł. - Kiedy dziś słuahałem ojca i widziałem, jak bardzo się zmienił, pomyślałem sobie, że dawno temu powinienem był wybaczyć matce.

W tym momencie stało się jasne dla P.J., że bez względu na to, co los zgotuje im w przyszłości, potrafią sobie z tym poradzić, bo stanowią zgrany zespół. Na dobre i złe, w bogactwie i biedzie, w zdrowiu i chorobie, dopóki śmierć ich nie rozłączy.

*Drogie Czytelniczki! O miłosnych perypetiach innego z braci
Huntów, zmuszonych przez ojca do ożenku, dowiedcie się, sięgając po
powieść Christine Flynn, w listopadzie.*

RS